



Jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNYCH
ROK XL NR 4 (246) 1997 ROK

W numerze między innymi: A. BIERNACKA - Gdańskie nekropolie (II), Z. HYNCA - Epitańium B. Wagnera, K. JAŚKIEWICZ - Daty i ludzie (IX), E. RAFIŃSKI - Szynych pod Grudziądzem, B. BORK - Dobrzewino, A. WYSZKOWSKI - Białostocki orient, J. CIEPLIK - Obszary chronionego krajobrazu w woj. śląskim (II), E. BREZA - Nazwy miejscowości w gminie Przodkowo (III).



SPIS TREŚCI

„Jantarowe Szlaki” nr 4 (246) 1997

str.

Aleksandra Biernacka	
Śladami gdańskich nekropolii (II)	1
Zdzisław Hynca	
Epitaforium Bartłomieja Wagnera w bazylice Mariackiej w Gdańsku	8
Kazimierz Jaśkiewicz	
Daty i ludzie	
Na historycznym szlaku (część IX)	11
Andrzej Wyszkowski	
Jan z Kolna - prawda czy legenda?	16
Edmund Rafiński	
Szynych koło Grudziądza	18
Bolesław Bork	
Dobrzewino	22
Andrzej Wyszkowski	
Białostocki orient	25
Lech Słodownik	
Kanał Elbląski mniej znany	27
Józef Cieplik	
Obszary chronionego krajobrazu w województwie śląskim (część II)	29
Roman Klim	
Brzegiem rzeki Elbląg i jeziora Druzno	31
Andrzej A. Bartkiewicz	
Na nartach „biegówkach” przez ziemię kartuską	34
Wiesław Karger	
Spacer po rezerwacie przyrody	36
Janusz Zaremba	
Szlaki spacerowe w Kwidzynie	37
Zdzisław Skrago	
Kilka uwag o przewodnikach wycieczek	38
Edward Breza	
Nazwy wybranych miejscowości gminy Przekładowo w Kartuskiem	39
Stanisław Gębski	
Stanisław Bielakowicz	42
oraz stałe działy:	
Recenzje, Różne informacje, Z działalności PTTK, Przegląd wydawnictw.	



GDAŃSK 997-1997

Numer wydano dzięki dofinansowaniu Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Wydziału Turystyki i Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie



Gdańsk. Ul. Długa. Widok z wieży Ratusza Głównego (Prawego) Miasta

Fot. J. Szukalski

ROK XL Nr 4 (246) 1997 CENA 4 zł

Wydawca: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Gdański
Adres Redakcji: Kwartalnik PTTK „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45, tel. 301-91-51 w. 23.
Konto: Bank Gdański IV Oddział Gdańsk nr 10401211-96351-132 z zaznaczeniem „Jantarowe Szlaki”.
Redakcja: Jerzy Szukalski - redaktor naczelny, Kazimierz Jaśkiewicz - sekretarz redakcji, Edward Klamann - zastępca redaktora naczelnego, Roman Klim, Marek Sperski.
Kolegium Redakcyjne: Wiesław Karger (Gdańsk) - przewodniczący, Józef Cieplik (Śląsk), Bernard Konarski (Koszalin), Lech Sarosiek (Szczecin), Janusz Umiński (Bydgoszcz), Andrzej Wyszkowski (Olsztyn).
 Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów, zmiany tytułów oraz nie zwraca tekstów nie zamówionych.
Druk: Zakład Usług Poligraficznych „Astra”, 80-761 Gdańsk, ul. Reduta Żbik 5, tel. 305-54-57. ISSN 0209-3847

Śladami gdańskich nekropolii (II)

„... Tu życie pokazało swoje „ja” ...
... Był cmentarz. Gdzie cmentarz,
to cmentarz.

Tu już go nie ma ...”

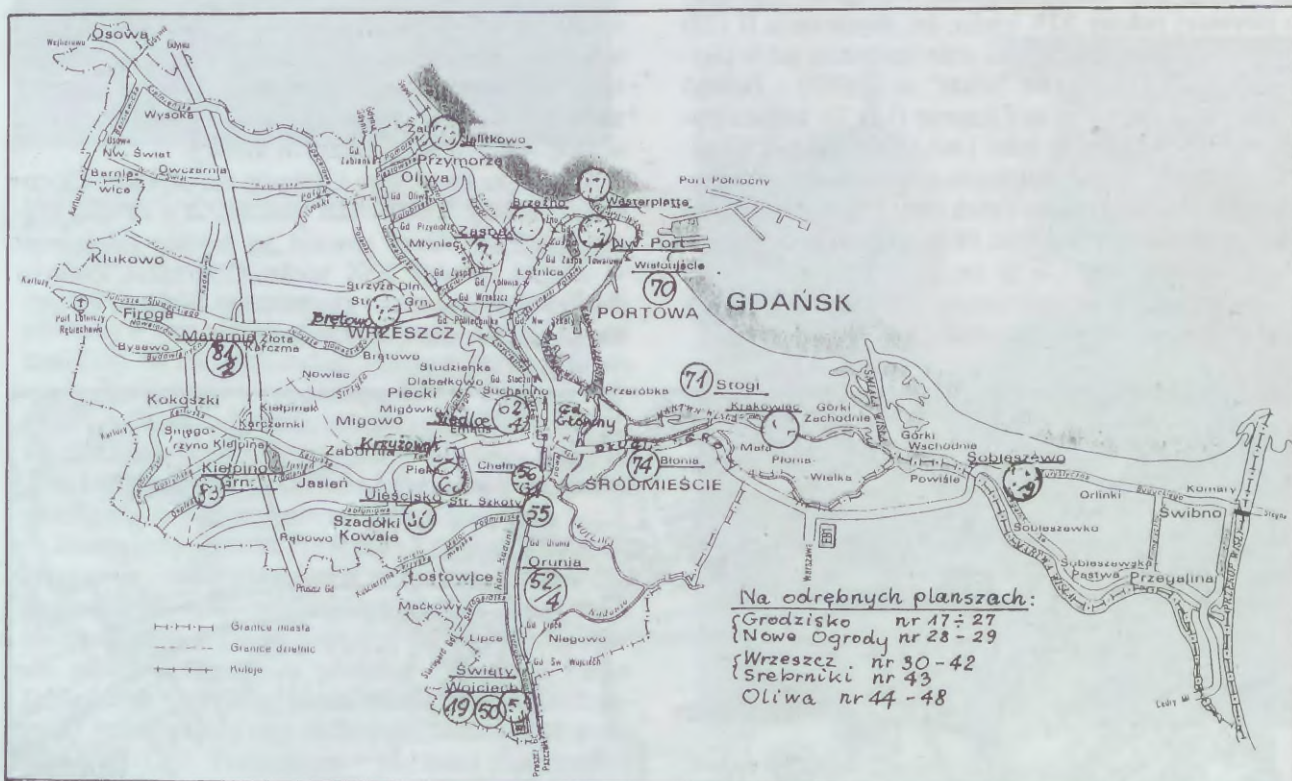
Tadeusz Sieraj „Ręka anielska”

Jak już wspomniałam w poprzednim artykule („Jantarowe Szlaki” nr 2/1997) w roku 1813 władze napoleońskie Wolnego Miasta wydały zakaz pochówków w kościołach i na cmentarzach przykościelnych w Gdańsku. Nie był to nieuzasadniony pomysł władz - wojna i zaraza przyspieszyły tylko akt prawny; tendencja ta, narastająca od XVIII wieku we Francji, pojawiła się w tym czasie również w Warszawie. Liczba mieszkańców wzrastała, więc nawet przy ówczesnym stanie higienicznym, zauważono fetor rozkładających się ciał, szczególnie latem w ciasnej zabudowie miast. Od połowy XVIII wieku zaczęto dostrzegać zdrowotny aspekt śródmiejskiej lokalizacji cmentarzy.

„Pierwszą myśl założenia cmentarzy za miastem winniśmy Zgromadzeniu Księża Misjonarzy warszawskich, którzy bacząc, że stolica ówczesnej Rzeczypospolitej coraz się rozszerza, a pomor turecki częściej nawiedzać począł; - chowanie zaś ciał zmarłych w obrębie miasta szczególniej sprzyjało zarazie; - mając obszerne grunta w polu za miastem, poczęli w roku 1745 przysposabiać materiały do budowy nowego cmentarza” - pisał Kazimierz Władysław Wójcicki. I dalej: „... myśl ta wyprzedziła o wiele lat naprzód inne kraje, które daleko później zaczęły krzą-

tać się w przeniesieniu swoich cmentarzy za mury miasta”. I chociaż nie miała ona szans realizacji za czasów saskich, została jednak rzucona, tak, że w sierpniu 1770 roku marszałek wielki koronny Stanisław Lubomirski zwrócił się do najwyższych władz kościelnych w Polsce, wychodząc z przesłanek higienicznych i zdrowotnych: „...aby ogólnie wszelkie cmentarze od dalszego pogrzebania zmarłych wolne zostały, a natychmiast inne miejsca od miast tutejszych dalsze, na wolnym powietrzu, ku obrządkowi temu pobożnemu zdadne, na spoczynek zmarłych wybrane i wyznaczone były”.

Z pewnym opóźnieniem inicjatywę podjął biskup Andrzej Stanisław Młodziejowski i wydał w 1772 roku instrukcję „O założeniu cmentarzy za miastem Warszawą dla chowania umarłych”, tak, że wspomniani wyżej Księża Misjonarze, mając tak wysokie poparcie, sfinalizowali w 1783 roku swój pomysł, gdy został poświęcony nowy cmentarz wraz z nowym kościołem. Długo jednak trwało zanim miejsce to zaakceptowano, jako że sprzeciw budziło grzebanie zmarłych „w polu”, uważane jako niegodny człowieka „psi pochówek”. Przełom nastąpił w 1788 roku, gdy biskup smoleński Gabriel Wodzyński kazał się pochować na nowym





Cmentarz Komunalny (dawniej Garnizonowy) i Bożego Ciała
Fot. Labenz



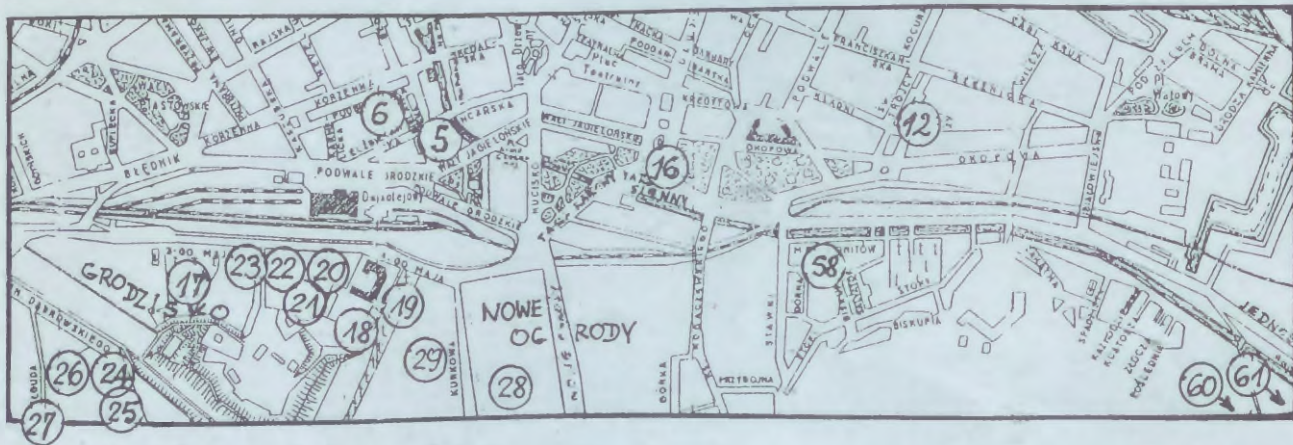
Kaplica cmentarna z drugiej połowy XIX wieku
Fot. A. Biernacka

cmentarzu, zgodnie z testamentem odczytany w kościele. Chociaż cmentarz zamknięto w 1836 roku, na skutek wysokiego poziomu wody zaskórnej, istniały już w Warszawie inne. Pierwszym był znany ogólnie zabytek naszej kultury narodowej, powstały w 1790 roku Cmentarz Powązkowski. Większe przestrzenie pozwoliły także na rozwój sztuki, szczególnie w zafascynowanym tanatologią okresie romantyzmu.

W Gdańsku poszczególne kościoły, nie mogąc korzystać z krypt i cmentarzy przykościelnych, zaczęły je tworzyć poza murami miasta. I tak na **Grodzisku** powstał w XIX wieku ich ciąg od Nowych Ogrodów począwszy, aż po cmentarz Bożego Ciała (17) i dalej - przy obecnej ul. Gen. Dąbrowskiego i Gen. Giełguda. Przy ul. 3 Maja zlokalizowano nekropolie, kolejno: Najświętszej Marii Panny (19), graniczącą od południa z więzieniem, a od północy z budynkiem biurowym, założoną w pierwszej połowie XIX wieku; św. św. Piotra i Pawła (20) z drugiej połowy XIX stulecia; św. Katarzyny (21) z tego samego okresu; św. Bartłomieja (22) z pierwszej połowy XIX wieku; św. Bartłomieja II (23) z drugiej połowy XIX wieku oraz omówione już w pierwszej części („Jantarowe Szlaki” nr 2/1997) - Bożego Ciała (17) i Poległych za Ojczyznę (18). Te miejsca pochówków zamknięto w roku 1946 i 1956, później zlikwidowano, tak, że po pierwszym z nich pozostała fragmentarycznie zachowana zieleń (lipy, jesiony, klony); na drugim zbudowano dworzec PKS; po dwóch następnych nie zostawiono śladu, a na św. Bartłomieja II (23) zachowano częściowo starodrzew (kasztanowce, jesiony i klony), co umożliwia odczytanie kompozycji całości.

Przesuwając się dalej na północ dochodzimy do najstarszej z obecnie czynnych nekropolii powstałej przy ul. Dąbrowskiego z założonego w drugiej połowie XIX wieku cmentarza Bożego Ciała (24) i utworzonego na początku XIX stulecia po zakończeniu wojen napoleońskich Cmentarza Garnizonowego (25). Była ona użytkowana jeszcze po 1945 roku, została zamknięta w roku 1961. Oba te cmentarze, na których pozostały liczne dawne (najstarszy z 1932 roku) i powojenne nagrobki, a także historyczne pomniki, na przykład poświęcony żołnierzom austriackim poległym w wojnie 1866 roku, żołnierzom poległym w wojnie francusko-pruskiej w 1870-1871, marynarzom niemieckiego pancernika „Magdeburg” w pierwszej wojnie światowej, jak też rosyjskim żołnierzom i zwycięskiemu zakończeniu pierwszej wojny światowej na Cmentarzu Garnizonowym - zostały połączone w całość, uporządkowane i ponownie otwarte, jako czynny Cmentarz Komunalny. Kaplicę cmentarną z drugiej połowy XIX wieku oraz część zabytkowych nagrobków odrestaurowano. Na wprost bramy biegnie aleja z kamiennymi schodami. Te zachowane elementy sztuki cmentarnej stwarzają nastrój starej nekropolii, budzący zadumę nad znikomością poczynań ludzi, ginących często w imię cudzych wygórowanych ambicji.

Podążając ku ul. gen. Giełguda napotykamy Cmentarz Żołnierzy Radzieckich walczących w drugiej wojnie światowej, który powstał na terenie założonego w drugiej połowie XIX wieku Cmentarza Związku Wolnoreligijnego (26), zamkniętego w czasie przygotowań miejsca dla tych żołnierzy.



Na tejże ulicy znajduje się jeszcze jeden cmentarz - św. Józefa i św. Brygidy (27), powstały w początkach XX wieku, zamknięty także w 1961 roku. Nagrobki są tu rozbijane i - mimo czytelności całej kompozycji - ulega on dewastacji i wkrótce może stać się kompletną ruiną.

Cofnijmy się do **Nowych Ogrodów**. Nazwa, kojarzona obecnie tylko z jedną ulicą, była mianem dzielnicy. Tutaj w połowie XIX wieku powstał przy ul. Kurkowej Niemiecko - Katolicki Cmentarz (28) przylegający do dawnej strzelnicy. Zamknięty w 1947 roku, pozbawio-



Grób Rosjanina zmarłego w Gdańsku podczas pierwszej wojny światowej

Fot. A. Biernacka

ny zieleni, został włączony do terenu więzienia. Także założony w tym samym okresie Nowy Katolicki Cmentarz (29) na ul. Strzeleckiej (łączy Nowe Ogrody z ul. Kurkową), u podnóża skarpy dawnych obwałowań (Bastion Kessel), został zamknięty w 1946 roku. Zachowana szczątkowo zieleni, to cztery lipy i jeden kasztanowiec, a beładna zabudowa barakowa uniemożliwia odtworzenie rozplanowania.

Zostawiamy za sobą Grodzisko i przenosimy się do **Wrzeszcza** - najbogatszego w miejsca pochówku ciągnące się nie tylko wzdłuż obecnej Alei Zwycięstwa, ale rozrzucone po całej dzielnicy. Po wschodniej stronie od zaznaczonego w planie z 1946 roku Parku Daszyńskiego (według niemieckich planów Steffenspark) znajdował się ciąg nekropolii zamkniętych w latach 1945-1946. Pochodzący z pierwszej połowy XIX wieku cmentarz Lazaretu (30), jak i późniejszy z po-



Groby Rosjan zmarłych w pierwszej wojnie światowej

Fot. A. Biernacka

łowy XIX - Najświętszej Marii Panny i Lazaretu (31) oraz dalszy tak zwany Zjednoczony (32) założony w drugiej połowie XIX wieku dla kościołów św. Bartłomieja, św. Jana, św. św. Piotra i Pawła oraz mennonitów, zostały przekształcone na park, dzięki czemu zachowała się tu zieleni prawie w całości (szczególnie w dwóch pierwszych), a drzewostan jest bardzo urozmaicony, w postaci między innymi lip, kasztanowców, jesionów, wiązów, klonów, czerwonych buków. Umożliwia to odczytanie kompozycji cmentarzy opartych na alejach podłużnych i poprzecznych, chociaż w trzecim z nich, czytelność założenia jest już słaba, ze względu na znacznie uszczuplony drzewostan.

Po tej stronie była jeszcze jedna nekropolia z drugiej połowy XIX stulecia, przy ul. Towarowej, częściowo zlikwidowana w 1946 roku, zwana niegdyś „Langfuhr” (33) to znaczy Wrzeszcz. Nie pozostało tu po niej nic, oprócz zachowanej w nikłym stopniu zieleni.

Warto tu może przytoczyć słowa Deotymy o jej odczuciach w 1858 roku opisanych w „Wycieczce do



Pomnik żołnierzy rosyjskich z pierwszej wojny światowej

Fot. A. Biernacka

Gdańska”: „Po drugiej stronie ujrzelismy pasmo przedmiotów najdziwniej splecionych; wzdłuż drogi ciągnie się pięć czy sześć cmentarzy, utrzymanych z najczulszą troskliwością, a między cmentarzami stoją prześliczne kawiarnie; ich ganki są obstawione kwiatami; przed progiem szeregi ławek i stołów obsiadłych gośćmi szykują się pomiędzy dwoma rzędami sztachet, przez które można widzieć czarne krzyże i białe urny nagrobków. Pierwsze spojrzenie na ten Holbeinowski obraz jest przykre, ale po chwili widząc samego siebie pyta, czemu koniecznie rozdzielać życie od śmierci, radość od smutku, kiedy są zawsze w przeznaczeniach tak nielitosnym wyrokiem połączone? Od cmentarzy wjeżdża się na drogę tchnącą głębokim cieniem; cztery rzędy lip rozłożystych umacniają gościniec dla powozów i ścieżki dla pieszych”.

Po zachodniej stronie tejże alei znajdował się znów ciąg miejsc pochówku zarówno ewangelickich, jak i katolickich. Zaczyna się on od cmentarza św. Trójcy (34) zlokalizowanego między ul. Marii Skłodowskiej-Curie a Mariana Smoluchowskiego. Został zlikwidowany w roku 1946, zamieniony na park miejski obsadzony na ogół dobrze zachowanym starodrzewem (lipy, kasztanowce, jesiony i inne). Tutaj pochowano w czerwcu 1945 roku szczątki około stu ciał więźniów z obozów koncentracyjnych w Stutthofie i Królewcu, których użyto w pobliskim budynku Akademii Medycznej do makabrycznych eksperymentów laboratoryjnych (produkcji mydła). Czynione są od lat starania, aby mimo unicestwienia cmentarza, anonimowe miejsce oznaczyć pamiątkową tablicą lub kamieniem.

Dalsze nekropolie przy Alei Zwycięstwa, począwszy od nr 28 aż do Politechniki Gdańskiej (ul. G. Narutowicza), to założone w drugiej połowie XIX wieku: św. Józefa i św. Brygidy (35) - katolicka; ewangelicka NMP III (36); św. Katarzyny (37); św. Mikołaja i Kaplicy Królewskiej (38) - katolicka. Zlikwidowano je w 1956 roku, zamieniając na park miejski i wydzielając z nich działki pod przychodnię specjalistyczną i szpital akademicki. Nagrobki usunięto, ostał się tylko dom grabarza. Teren jest bogaty w urozmaicony starodrzew, jak lipy, kasztanowce, jesiony, buki czerwone - na ogół dobrze zachowany.

W pobliżu na ul. Traugutta 45 istniał do 1966 roku Cmentarz Krematoryjny (39) założony w początkach XX wieku. Nagrobków brakuje, ale zieleń przetrwała, co umożliwia odczytanie całości układu i kwater. Na tym terenie jest obecnie cerkiew.

Między ul. Traugutta a Smoluchowskiego, u krańdzy skarpy na zachód od stadionu „Lechii”, jest mały protestancki cmentarzyk (40) przylegający do ogrodzenia. Znajdują się tu szczątki nagrobków i w znacznym stopniu pozostała zieleń (lipy, tuje, brzozy).

Jeszcze jedna nekropolia związana jest z obecną ul. Traugutta. U jej wylotu, na stoku przyległym do Dworu Świętej Studzienki, siedziby królewskiego leśniczego, osiedlający się we Wrzeszczu od XV stulecia Żydzi (władza miejska odmawiała im prawa lokowania się na terenie miasta), założyli w końcu XVII wieku kirkut (41). Zniszczony przez Rosjan oblegających Gdańsk w 1813 roku (rozbito macewy z hebrajskimi napisami), był odbudowywany przez cały XIX wiek. Obyczajnie zakazujące usuwania roślin i liści z jego terenu, spowodowały powstanie unikatowego rezerwatu przyrody. Zwiedzanie go zalecały przewodniki z drugiej połowy XIX wieku. Zamknięty w 1946 roku cmentarz, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych został zniszczony, tak, że nagrobki zachowały się szczątkowo, a zieleń (buki, graby, dąb) zdominowana została przez zadrzewienie leśne.

Po nieistniejącym obecnie cmentarzyku katolickim „Urania” (42) z początku XX wieku (róg Grunwaldzkiej i Kościuszki) pozostały tylko kasztanowce, lipa i klon, a miejsce nagrobków zajął punkt sprzedaży używanych samochodów.

Najbardziej znana jest nekropolia „Srebrzysko” (43) - Centralny Cmentarz Komunalny - istniejąca od 1924 roku, rozciągająca się na 40 ha osiedla Srebrniki, dostosowana do topografii terenu w otoczeniu lasu, a od północy przylegająca do terenów mieszkaniowych. Drzewostan naturalny, zachowany w przeważającej części, jest urozmaicony z przewagą brzoź, sosen i lip; są również modrzewie, dęby czerwone, świerki i kasztanowce. Najstarsze nagrobki pochodzące z roku 1924, brama, zadbane budynki domu pogrzebowego



i kwiaciarni, aleja zasłużonych oraz wtopione w zbocza doliny tarasami kwatery i to wszystko w otoczeniu zieleni - stwarzają specyficzny klimat tego miejsca.

Opuszczamy Wrzeszcz i udajemy się do Oliwy, gdzie prawo chowania zmarłych obok kościoła posiadał klasztor cystersów, co potwierdziło odkrycie, przy ścianie obecnej katedry, grobu młodej bogatej kobiety z XIII wieku (44). Nie ma już śladu po tym miejscu, ale Katedra Oliwska jest nekropolią dynastii książąt Pomorza Gdańskiego, dlatego w okresie rozbiorów ówczesny kościół cystersów zwano „małym Wawelem”.

Przy ul. Opackiej koło kościoła św. Jakuba (45) był cmentarzyk pochodzący z początków XIV wieku. To tutaj pochowani zostali rycerze gdańscy zamordowani w czasie rzezi w 1308 roku. Zlikwidowano go w 1960 roku podczas renowacji kościoła, ale jedna płyta nagrobkowa znajduje się w jego wnętrzu. Plan cmentarza jest czytelny, drzewostan stosunkowo młody, ale rośnie też topola o średnicy 130 cm.

Przy tejże ulicy jest jeszcze pochodzący z 1932 roku Cmentarz Komunalny (46), z elementami architektury pochodzącymi z pierwszej i drugiej połowy XX wieku (krzyż, bramy, kaplice, nagrobki) i bogatą urozmaiconą zielenią (lipy, tuje, brzozy i in.).

Warto nadmienić, że Stara Oliwa jako całość założenia urbanistycznego znajduje się w rejestrze zabytków od 1985 roku.

Istniały też od XIX stulecia dwa małe cmentarzyki między Dworem I a Dworem II przy ul. Polanki - jeden u podnóża wysoczyzny (47), drugi naprzeciwko (48). W księgach zmarłych gminy ewangelicko-luterańskiej odnotowywano tu pochówki, między innymi w roku 1881 i 1916. Na planie Gdańska figurowały jeszcze w 1928 roku.

Na marginesie wypada dodać, że księgi zmarłych stanowią ciekawy przyczynek naszej wiedzy nie tylko o kościołach i cmentarzach, ale również o aspektach życia, gdyż księgi te, prowadzone przez dzwonników czy duchownych, odnotowują okoliczności i czas śmierci, a nawet dane rodzinne.

Święty Wojciech, odległa od Śródmieścia dzielnica Gdańska sięga korzeniami w wiek X. Prawdopodobnie wraz z erygowaniem parafii w XII stuleciu powstał cmentarzyk (49) położony u krawędzi wysoczyzny, której stoki przylegają od zachodu do Kanału Raduni. Jest to, otoczona zadrzewieniem naturalnym, polanka przy kaplicy św. Wojciecha.

Cmentarzyk św. Wojciecha (50) założony przypuszczalnie wraz z pierwszym kościołem w XI stuleciu wokół niego, w środku dawnej wsi o tej samej nazwie, u podnóża wysoczyzny (obecnie ul. Jedności Robotniczej) - zachował czytelny układ i szczątkową zielenię, a ponadto mur ogrodzeniowy z bramą z XX wieku, jak i jedyny nagrobek proboszcza.

Czynny natomiast jest cmentarz powstały w latach dwudziestych obecnego stulecia przy ul. Kątowej (51), w niewielkiej dolinie rozcinającej strefę krawędziową wysoczyzny na północ od tzw. Wzgórza Świętego Wojciecha, otoczony naturalnym zadrzewieniem, z komponowaną zielenią i aleją lipową.

Orunia słynąca z XVI-wiecznego parku, ofiarowanego miastu w 1917 roku przez ostatnią właścicielkę Emilię Hoene, miała również trzy stare cmentarze, które już nie istnieją.



Cmentarz przy ul. Ramułta założony w XVIII lub XIX wieku, dawny żydowski (52), został zlikwidowany po 1945 roku i zamieniony na park, w którym dominują lipy. Plan całości jest jeszcze czytelny.

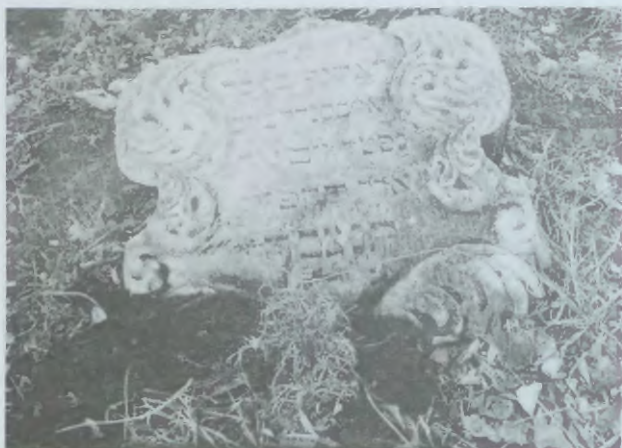
Następny z nich - św. Jerzego (53) z drugiej połowy XIX wieku (ul. Jedności Robotniczej 71), gdzie spoczywali dziadkowie wielkiego filozofa Artura Schopenhauera, zamknięto w 1956 roku, a teren przekazano pod stację CPN nie zachowując nawet zieleni.

Trzeci z kolei - ewangelicki (54) - położony w centrum Oruni między ul. Gościenną a terenem PKP, oddano w części pod zabudowę administracyjną, a pozostała pełni funkcję parku, chociaż zielenie zachowana jest fragmentarycznie.

Jedyny czynny cmentarz w Starych Szkotach, św. Ignacego (55), obecnie Komunalny przy ul. Brzegi, powyżej Kanału Raduni, chociaż założony dopiero w 1866 roku, ma bogatą zielenie i znajduje się na nim dzwonnica sprzed XVIII wieku oraz równie stara kostnica. Otacza on zabytkowy kościół św. Ignacego, a wśród tysięcy nagrobków XX-wiecznych zwraca uwagę grób i pomnik ks. Miszewskiego (z 1931 roku) prezesa Gminy Polskiej, prefekta Gimnazjum Polskiego oraz pośła na sejm z Gdańska.

Na **Chełmie** związanym blisko ze starym Gdańskiem znajdziemy wiele wiekowych miejsc pochówku.

Nowy Katolicki Cmentarz (56) założony w końcu XVIII wieku (obecnie ul. Zielonogórska), od wschodu graniczący z terenami sportowymi Biskupiej Górki, zamknięto w 1946 roku. Częściowo zachowały się nagrobki, najstarszy z drugiej połowy XIX stulecia; wśród



Macewa na cmentarzu żydowskim w Gdańsku-Chełmie (XVIII w.)
Fot. D. Rekowska

zieleni - najwięcej jest lip tworzących aleję. Nie brak też klonów, jesionów, czy kasztanowca.

Napotkamy przy ul. Na Stoku pozostałości po pochodzącym z pierwszej połowy XVII wieku cmentarzu św. Jana (57), który został zamknięty w 1946 roku i częściowo zabudowany. Pozostały po nim tylko fragmenty głównej alei i grupa drzew.

Przy tejże ulicy i w tym samym czasie powstał cmentarz St. Salvator zwany również Mennonickim (58), zamknięty w 1946 roku, wykorzystany pod zabudowę szkoły i boiska. Ocalał częściowo drzewostan (lipy) wzdłuż alei i granic.

Następna XVII-wieczna nekropolia katolicka, to tzw. Stary Stolzenberg (59) przy ul. Bpa A. Wronki - nieczynna od 1946 roku, na której po zachodniej stronie działki pozostał kościół i kaplica oraz żeliwne krzyże z początku XX wieku, nieliczne nagrobki, a także zaniedbana, ale urozmaicona zieleń - klony, jesiony, lipy itd.

Jeszcze jedno miejsce pochówku napotkamy przy ul. Cmentarnej. Jest to założony w połowie XVII wieku, zamknięty w 1956 roku cmentarz żydowski (60), na którym najstarszy nagrobek pochodzi z końca XVIII stulecia, nieliczne zachowane macewy z drugiej połowy XIX wieku oraz ohel (grobowiec) z tego samego okresu. Kirkut, chociaż zdewastowany, ma urozmaicony drzewostan (aleja kasztanowa, lipy, klony, trzy platany), co pozwala odczytać rozplanowanie



Ohel na cmentarzu żydowskim w Gdańsku-Chełmie (przeł. XIX/XX w.)
Fot. D. Rekowska

całości i kwater (częściowo).

Jeden wszakże cmentarz z przełomu XIX i XX stulecia - Nowy Salwator (61) u zbiegu ulic Stoczniovców i Cmentarnej jest nadal czynny, jako Komunalny. Nie znajdziemy tu nic szczególnego - brama i ogrodzenie pochodzą z pierwszej połowy XX wieku, najstarszy nagrobek z 1947 roku (jeden bliżej nie zidentyfikowany być może z około 1900). Drzewostan w dobrym stanie stanowią lipy, świerki, klony i dwa wiązys zwiśle.

Z Chełma niedaleko na Siedlce. I tu zaczniemy naszą peregrynację od założonego w trzeciej ćwierci XVIII i rozbudowanego na początku XX wieku, katolickiego cmentarza św. Józefa (62) przy ul. Starodworskiej, zamkniętego w 1956 roku. Choć nagrobki usunięto, kompozycja jest czytelna - północna część ukształtowana w formie trzech tarasów; były też dwie aleje; zadrzewienie przetrwało (lipy, kasztanowce, klony, jawory, olchy); teren zamieniono na park przy nowopowstałym osiedlu. Jadąc autobusem ulicą Kartuską spójrzmy na stromo wznoszącą się, utworzoną ze starodrzewu aleję, prowadzącą na tarasy.



Ohel na cmentarzu żydowskim w Gdańsku-Chełmie (przeł. XIX/XX w.)
Fot. D. Rekowska

Jedną z największych nekropolii - św. Barbary (63) - położoną między ulicą Zakopiańską a Gen. Bema, utworzoną w połowie XIX wieku, została zamknięta w 1964 roku i przekształcona w park. Kompozycja całości założenia i kwater jest czytelna, gdyż zadrzewienie zachowano w około 90%. Brzozy i lipy, kasztanowce i klony, wiązys i jesiony, z iglastych - sosny, tworzą urozmaicony, niemal majestatyczny wizerunek parku.

Przy ul. Powstańców Warszawskich znajdziemy otoczony murem, starannie pielęgnowany pod nadzorem ambasady, Francuski Cmentarz Wojenny (64) założony po 1945 roku, na którym mogiły mają zarówno polegli w wojnie francusko - pruskiej w 1870, jak i w drugiej wojnie światowej 1939-1945. Ich oprawę stanowią toполе i żywopłoty z tui.

Zostawiamy Siedlce i przechodzimy na Krzyżowniki, gdzie znajduje się dawny cmentarz św. Franciszka (65) - obecnie Komunalny - założony na przełomie XIX i XX wieku, na północnym zboczu doliny, przez którą przebiega ulica Kartuska. Z tego okresu pochodzi znajdujący się na nim krzyż żeliwny, natomiast najstarsze nagrobki z pierwszej połowy XX stulecia. Kompozycję założenia oparto o trzy aleje wzdłużne

i jedną poprzeczną. Zadrzewienie stanowią lipy, kasztanowce i brzozy.

Z terenem tym graniczy założony w latach siedemdziesiątych XX wieku Cmentarz Komunalny przy ul. Łostowickiej (66), ciągnący się na obszarach od Emaus do Ujeściska (mylnie zwany „Łostowickim”), rozplanowany i urządzony nowocześnie, z łatwymi dojazdami do poszczególnych kwater, kaplicą i młodą zielenią.

W **Nowym Porcie** cmentarzyk o nazwie św. Jadwigi (67), położony u zbiegu ulic Wyzwolenia i Łowczyńskiego został zlikwidowany i zabudowany. Brak nawet danych o dacie jego założenia.

Powstały w końcu XVII stulecia Cmentarz Ewangelicki (68), przewidziany pierwotnie dla załogi Wisłoujścia, położony na wysokości twierdzy, między ul. Wyzwolenia a Władysława IV, zamknięto w 1947 roku. Nagrobki usunięto i zamieniono go na park miejski z dobrze zachowaną zielenią. Ostatnio uchwałą Rady Miasta miejscu temu przywrócona została dawna funkcja, to znaczy cmentarza, i przystąpiono do prac adaptacyjnych.

Jeszcze jedno jest miejsce pochówku (69) przy ul. Wyzwolenia i Łowczyńskiego, a mianowicie nadal czynny, założony w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku cmentarz św. Jadwigi, obecnie Komunalny. Stoi tu brama z drugiej połowy XIX wieku i kaplica z pierwszej połowy XX wieku. Nagrobki są tylko XX-wieczne, z których najstarszy pochodzi z 1924 roku. Urozmaicone zadrzewienie (lipy, kasztanowce, jesiony, wiąz, jawory), kompozycja oparta o aleję główną wschód - zachód i trzy poprzeczne, stwarzają czytelny układ.

W **Wisłoujściu** po wschodniej stronie Martwej Wisły, przy ul. Kutrowej istniał założony w XVII wieku (najstarszy przekaz z 1673 roku) cmentarz (70), zamknięty w 1961 roku, teren zaś przejęty przez Siarkopol. Nie ma już jego śladów.

Ewangelicki cmentarz Chrystusa Króla na **Stogach** (71) między ul. Nowotną a Kruczą, założony w XIX wieku zamknięto w 1961 roku. Pozostały po nim resztki nagrobków z drugiej połowy XIX i pierwszej połowy XX stulecia; między innymi obelisk z 1863 roku, a także częściowo zachowana zielen.

W **Brzeźnie** przy ul. Gen. Hallera w 1946 roku zamknięto istniejący od 1928 roku katolicki cmentarz św. Antoniego (72). Kompozycja oparta była na głównej alei, dwóch równoległych do niej i dwóch poprzecznych. Drzewostan pozostał jedynie wzdłuż alei i granic działki (lipy, jesiony, klony). Ostały się ponadto tylko fragmenty zdewastowanych nagrobków i resztki bramy.

W **Jelitkowie** przy ul. Kaplicznej róg Pomorskiej znajdował się niegdyś cmentarzyk o nazwie „Stary” (73) o nieznanym dacie założenia, zamknięty już za czasów niemieckich, stał się nieczytelny w latach czterdziestych obecnego stulecia.

Na **Błoniu** przy ul. Opłotki, w miejscu istniejących teraz ogródków działkowych, było wykazywane na planie z 1860 roku miejsce pochówku (74) składające się z trzech części: Dużego Cmentarza, II Cmentarza i III Cmentarza.

W **Brętowie** przy ul. Słowackiego (79) istnieje do dzisiaj założony w 1904 roku, nieczynny od 1947, cmentarz katolicki (75), gdzie po wojnie odbywały się pochówki. Główna aleja prowadzi do kościoła, trzy po-

przeczne dzielą cmentarz na sześć kwater, siódma - jest za kościołem. Zieleń (lipy, kasztanowce, tuje) jest w dobrym stanie, a najstarszy nagrobek pochodzi z 1917 roku.

Na **Zaspie** istnieje ogólnie znany cmentarz (76), gdzie spoczywają między innymi obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku i pomordowani w obozie Stutthof.

Westerplatte (77) to wprawdzie pomnik pamięci narodowej, ale i tu na miejscu zniszczonej „Wartowni V” pochowano piętnastu poległych obrońców, a w 1971 roku sprowadzono urnę z prochami majora Henryka Sucharskiego.

W **Sobieszewie** wokół kościoła na skrzyżowaniu dróg przy przeprawie przez Martwą Wisłę (ul. Turystyczna) istnieje założony jeszcze w XVII stuleciu cmentarz (78) dawniej ewangelicki, otoczony murem z bramą z pierwszej połowy XX wieku. Dwa najstarsze nagrobki pochodzą z 1774 roku. Zadrzewienie stanowią lipy, klony, tuje i topola.

Czynny cmentarz (79) pochodzący z lat osiemdziesiątych XIX stulecia, dawny ewangelicki, obecnie rzymsko-katolicki i komunalny, znajduje się między ul. Turystyczną a Falową. Kompozycja układu oparta jest na dwóch prostopadłych do siebie alejach lipowych. Elementy cmentarza (również nagrobki) pochodzą z pierwszej połowy XX wieku.

Były jeszcze na obrzeżach rozrastającego się coraz bardziej Gdańska liczne miejsca pochówku, dzisiaj często już nie istniejące lub zachowane szczątkowo.

W **Ujeścisku** przy ul. Cedrowej powstały w 1826 roku i zamknięty w 1961 cmentarz (80) jest zdewastowany, bez ogrodzenia, z pozostałościami zieleni (resztki alei lipowej i kasztanowców z obsadzenia działki) i fragmentami nagrobków.

W **Matarni** jest XIV-wieczny cmentarz św. Walentego (81), na nieznacznym wzniesieniu, przy kościele pod tym samym wezwaniem, poszerzony w 1860. Najstarszy nagrobek pochodzi z 1839 roku, są też pojedyncze z pierwszej i drugiej połowy XIX wieku oraz pierwszej XX wieku - wszystkie w złym stanie. Szpaler drzew występuje na granicy (szczególnie lipy, klony, kasztanowiec).

Przy ul. Jesiennej znajduje się drugi, również dawnej św. Walentego (82), utworzony w 1890 roku, graniczący przez drogę ze starym cmentarzem. Jest czynny, pochowane są tu między innymi ofiary hitlerowców zamordowane 6 IX 1939 roku w Bysewie. Podzielony jest na sześć kwater aleją podłużną i dwoma poprzecznymi, z urozmaiconym drzewostanem (dużo lip, kasztanowców, pojedyncze klony, świerki i tuje). Nagrobki i elementy architektury cmentarnej pochodzące z pierwszej i drugiej połowy XX wieku przetrwały w dobrym stanie.

Cmentarzyk poewangelicki w **Kiełpinie Górnym** (83) położony przy ul. Otomińskiej na łagodnym zboczu, założony został w 1926 roku, zamknięty w 1945, ponownie udostępniony w 1971. Wiele nagrobków jest tu zaniedbanych, w lepszym stanie utrzymał się drzewostan. O ścisłych związkach między Gdańskiem a Kiełpinem Górnym świadczy między innymi prowadzenie w latach 1940-1945 wspólnej księgi zmarłych gminy ewangelicko-luterańskiej i wcześniejsze pochówki na tym cmentarzu.

W Krakowcu przy ul. Kępnej w latach trzydziestych XX wieku założono przy kaplicy cmentarz (84) przylegający do zalesionych wydm nadmorskich. Aleja główna krzyżuje się z poprzeczną, zadrzewienie stanowią tuje, sosny, pojedynczy klon, wierzbą płaczącą i brzozy. Najstarszy nagrobek pochodzi z 1943 roku.

Na zakończenie należałoby się zastanowić czy konieczne było unicestwienie piękna zakłętego w kamieniu nagrobków, kutych fragmentach ogrodzeń, czy innych elementach sztuki cmentarnej. Czy chodziło o zniszczenie pamięci o ludziach, którzy tu byli i żyli, czy też niemych świadków zadających kłam dorobionej „ad hoc” ideologii, a może tylko danie ujścia agresji, która i teraz ujawnia się w niszczeniu nagrobków?

Przecież można było zachować jakiś fragment cmentarzy, aby tam gromadzić najpiękniejsze, a może i najbardziej charakterystyczne elementy tej sztuki i pozostawić je dla potomności.

Źródła: 1. E. Cieślak, C. Biernat: *Dzieje Gdańska*, t. I i II, Gdańsk 1975. 2. F. Mamuszka: *Województwo gdańskie. Przewodnik*, Gdańsk 1959. 3. J. Samp: *Bedecker gdański*, Gdańsk 1994. 4. J. Samp: *Miasto czterdziestu bram*, Gdańsk 1996. 5. Biblioteka Gdańska PAN, Dział Kartografii. 6. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku. 7. Państwowa Służba Ochrony Zabytków. Oddział Wojewódzki w Gdańsku.

Zdzisław Hynca (Gdańsk)

Epitafium Bartłomieja Wagnera w bazylice Mariackiej w Gdańsku

Spośród dzieł sztuki zgromadzonych w bazylice Mariackiej w Gdańsku pokaźną liczbę stanowią epitafia prezentujące zróżnicowane formy i kierunki w sztuce. Dzieła te upamiętniają wielu znakomitych gdańszczan zasłużonych dla naszego miasta i regionu. W południowym ramieniu transeptu bazyliki, na filarze obok kaplicy Ferberów, wyróżnia się piękne epitafium lekarza gdańskiego Bartłomieja Wagnera, pochodzące z 1571 roku. Cechuje je doskonały poziom warsztatowy zarówno w odniesieniu do malarstwa, jak i stolarki artystycznej. Warto też zwrócić uwagę na jego ciekawy

szczegół. W odróżnieniu od innych epitafiów obrazowych z XVI wieku ma ono rozbudowaną konstrukcję w pionie. Epitafia wcześniejsze, na przykład Connertów z 1556 roku lub Loitzow z 1561 roku, cechowała rozbudowa w kierunku poziomym i z tego powodu otrzymały one formę tryptyków, a postacie fundatorów przedstawiono na ruchomych skrzydłach.

Epitafium Wagnerów jest dwukondygnacyjne. Kondygnację górną - centralną stanowi namalowany na desce obraz przedstawiający „Zmartwychwstanie Chrystusa”. Chrystus na tle złocistych barw unosi się

wśród postaci anielskich. W lewej ręce trzyma sztandar zwycięstwa. Nieco niżej żołnierze rzymscy w historycznych strojach z mieczami i tarczami ukazani są w poruszeniu. Natomiast w kondygnacji dolnej znajduje się mniejszy pod względem rozmiarów obraz przedstawiający portret rodzinny fundatorów. Na szarozielonym tle występują cztery postacie z rękoma złożonymi do modlitwy. Po prawej stronie mężczyzna z brodą ubrany w czarny strój ozdobiony krzyż. Za nim postać chłopięcą w podobnych szatach. Z drugiej strony kobieta w sukni z krzyż z białym fartuszkim i okryta czarnym płaszczem. Za nią klęczą dziewczynka w podobnym stroju. W tle pomiędzy głowami umieszczone są dwa herby. Usamodzielniona scena rodzinna poprzez formę w jakiej została przedstawiona (postacie w pozycji klęczącej) koresponduje z obrazem centralnym. Kolorystyka i rodzaj zastosowanej techniki malarskiej w tych malowidłach niewątpliwie wskazują na wpływ sztuki niderlandzkiej.

Oba obrazy ujmujące rama ozdobiona dekoracją roślinno - okucioową. Po obu stronach ramy występują dwie kariatydy stojące na postumentach z lwimi maskami. Na ich głowach spoczywają korynckie kapietele podtrzymujące fryz. Wypełnie-



Fragment epitafium rodziny Wagnerów

Fot. M. Andrzejczyk

niem dekoracji ramy są umieszczone po bokach uszaki. Na listwie ramy ponad obrazem centralnym widnieje napis:

EGO SUM RESURECTIO ET
VITA QUI CREDIT IN ME
ETIAM SI MORTUUS FUERIT
VIVET ET OMNIS QUI VIVIT
ET CREDIT IN ME NON MO-
RIETUR IN AETERNUM.

Epitafium wieńczy półkole, w którego centrum znajduje się kula ziemską w otoczeniu obłoków. Dolną część epitafium stanowił niegdyś kartusz z trójlistną tablicą inskrypcyjną - podtrzymywaną przez putta - obecnie zaginiony. Znany historyk i publicysta Szymon Starowolski (zm. 1656 r.) w swoim dziele „Monumenta” podaje treść tej łacińskiej inskrypcji:

HEU QUAM PRAESENTIS
SUNT LUBRICA NOMINA VI-
TAE!

QUAM CUNCTIS RAPIDO
MORS VENIT ATRA PEDE

BARTHOLOMEUS VBI PRAE-
CIDUNT STAMINA PARCAE
VITAE WAGNERUS, CLAU-
DITUR HOC TUMULO.

NOBILE, CUI NOMEN PIE-
TAS, ET MASCUA VIRTUS

DAT NON AURIFERI GAZA
SUPERBA TAGI.

HUNC PALLAS FAMA LAU-
RO DITANIT APOLLO

ARCHIATRUS GEDANI NO-
BILIS ILLE FUIT.

OSSA TAMEN BUSTUM: GE-
STIT MENS ENTHEA OLYMPO,

POSTERITAS LAUDEM, COE-
TERA MUNDUS HABET,

DISCE MORI, VT VINAS, PIA
MORS TIBI IANUA VITAE EST,
AETERNUM VT POSIS VIUE-
RE, DISCE MORI.

OBIIT ANNO DOMINI 1571.
15 MAI.

Warto bliżej zapoznać się z tym interesującym tekstem o pięknej wymowie literackiej, który w dowolnym tłumaczeniu na język polski brzmi następująco:

Ach! Biada! Jak krótkotrwałe są
czcze ułudę życia!

Jak gwałtownie czarną stopą
śmierć do każdego przybywa.

Gdy Bartłomieja Wagnera nici
żywota przecięły Parki, bezwładne-
go (go) tu złożone.

Szlachetni, których imiona po-
bożne i mężowie cnotliwi!

Nie złotodajny skarbiec ogromny

Tagusa, tutaj Pallas sławę, a Apollo
- wieniec laurowy dali,

owi Naczelnego lekarza Gdańska
znamienitym uczynili.

Dla kości atoli mogiła: dusza
pragnie Olimpu,

chwały u potomnych, resztę ziem-
ski padół posiada.

Ucz się śmierci, aby żyć, pobożna
śmierć jest dla ciebie bramą życia.

Aby osiąść życie wieczne ucz się
śmierci.

Zszedł Roku Pańskiego 1571, 15
Maja.

Wspomniane epitafium jest cen-
ne także z historycznego punktu wi-
dzenia, dotyczy bowiem zasłużone-
go lekarza i jest prawdopodobnie
najstarszym - zawierającym podo-
biznę gdańskiego fizyka miejskiego.
Z tego też powodu godzi się przy-
bliżyć czytelnikom tę niepospolitą
postać. Bartłomiej Wagner pocho-
dził z Królewca, gdzie ukształtowały
się jego zainteresowania medyczne.
Celem dalszej edukacji wyjeżdża
w 1536 roku na studia do Frankfur-
tu nad Odrą. Od 1544 roku konty-
nuował kształcenie na uniwersytecie
w Wittenberdze, po ukończeniu któ-
rego powraca do Królewca. Miasto
to było wówczas siedzibą dworu
książęcego oraz uniwersytetu (za-
twierdzonego przez Zygmunta Au-
gusta), co sprawiło, że wielu lekarzy
prowadziło tam swoją działalność
pedagogiczną lub praktyczno-le-
karską. Od 1546 roku B. Wagner
wykładał matematykę na tamtej-
szym uniwersytecie, a w 1551 roku
został rektorem tej uczelni. Dwa la-
ta później przybył do Gdańska,
gdzie osiedlił się na stałe trudniąc
się praktyką lekarską. W 1562 roku
został lekarzem miejskim (medicus
physicus).

Lekarze zwani fizykami miejski-
mi działali w Gdańsku już od XV
stulecia. Byli opłacani za swe czyn-
ności z kasy miejskiej, a zadania
mieli wielorakie. Zajmowali się
miedzy innymi walką z chorobami
zakaźnymi, wydawali zezwolenia na
uprawianie praktyki lekarskiej, kon-
trolowali apteki, pełnili czynności
lekarzy-biegłych sądowych. Wy-
kształceni na studiach i posiadający
stopień doktora medycyny, mieli
wyższe kwalifikacje od chirurgów -
(cyrulików).

Śladem działalności naukowej
Bartłomieja Wagnera jest opraco-
wana przez niego rozprawa o za-

chowaniu się w czasie zarazy, wyda-
na w formie broszury w 1564 roku.
Rozprawa pt. „Von der Pestilentz”
wyróżniała się wśród innych publi-
kacji lekarzy gdańskich ogłoszonych
w okresie Odrodzenia. Jej treść bo-
wiem odznaczała się oryginalnością
poglądów, zarówno w odniesieniu do
powstawania, jak i leczenia chorób
zakaźnych. Nadto charakteryzowała
się większą objętością i tendencją
do naukowego przedstawiania prob-
lemów związanych z chorobą. Za-
wierała też mnogość recept. Musia-
ła być wysoko ceniona przez współ-
czesnych, skoro bez żadnych zmian
została wydana we Frankfurcie nad
Odrą w 1565 roku oraz ponownie w
Gdańsku w latach 1579 i 1588. Na
jej podstawie dowiadujemy się, że
B. Wagner uważał, iż występowanie
epidemii chorób zakaźnych było
uzależnione od położenia gwiazd
i od pojawiania się planet. Nie dziwi
nas, że w ówczesnym Gdańsku utrzy-
mywał się taki pogląd, oparty także
na autorytecie Gwidona de Chau-
liac, który wybuch epidemii dżumy
w 1345 roku uzależnił od złej ko-
niunkcji Saturna z Jowiszem. Wy-
dział Lekarski w Paryżu potwierdził
to specjalną uchwałą w 1348 roku,
co przyczyniło się do dalszego
utrwalenia takich poglądów, ze
względem na autorytatywny charakter
ośrodka naukowego. Poglądy gdań-
szczan na genezę chorób zakaźnych
nie różniły się wiele od innych au-
torów z tego okresu. Wagner za
przykładem Hipokratesa głosił, że
zepsute powietrze w sercu wytwarza
czynnik szkodliwy, który następnie
jest rozprowadzany żyłami do wszy-
stkich części ciała.

Dla Wagnera pierwszoplanowym
czynnikiem leczniczym w choro-
bach zakaźnych były upusty krwi
mające stanowić rękomię wyzdrowie-
nia. Zalecał on stosowanie upu-
stów, zanim minie 6-10 godzin. Zda-
niem Wagnera choroby wątroby,
śledziony i nerek, temperament
choleryczny i sangwiniczny ułatwia-
ły zachorowanie. Czyli według ję-
zyka współczesnej patologii chodzi
o zależność występowania chorób
od takich cech, jak skłonność do
otyłości czy mniejsza wartościowość
układu nerwowego. Na układ ner-
wowy zwracano wówczas dużą uwa-
gę zalecając wystrzegania się wszel-
kich wzruszeń psychicznych osłabia-
jących siły obronne organizmu.

W okresie Odrodzenia podczas zarazy w różnej formie praktykowano zwyczaj znakowania domów, w których zamieszkiwali chorzy. Zwykle na domach takich umieszczano białe krzyże. Z rozprawy B. Wagnera wynika, że był on przeciwnikiem oznaczania domów krzyżami, gdyż mogło to niekorzystnie wpłynąć na psychikę ludzi zdrowych, wzbudzając dodatkowy lęk. Poglądy Wagnera nie wpłynęły jednak na zmianę tego zwyczaju w Gdańsku.

Bartłomiej Wagner uważał, że przed zarazą chronić miały rozmaite wonne zioła, których dym miał oczyszczać powietrze ze szkodliwych czynników. Przekonanie o działaniu tych dymów było poparte autorytetem Hipokratesa, który w taki sposób miał zlikwidować zarazę w Atenach. Wagner nakazywał więc spalanie ogarków i świec wykonanych przy wykorzystaniu takich roślin jak mirra, aloes, jałowiec, majeranek itp. Dym takich świec miał niszczyć trujący oddech chorego i metodę tę stosowali lekarze podczas wizytowania pacjentów. Wagner polecał też rozgryzać tzw. Lingualia - zawierające goryczkę, walerianę, goździki i skórkę z cytryny, co miało uodparniać przed skażoną atmosferą. Przywiązywał też duże znaczenie do higieny osobistej, bo-

wiem utrzymanie ciała w czystości należało do zabiegów chroniących przed zachorowaniem. Potwierdza to jego wypowiedź, że zaraza mogła być przenoszona przez garbarzy, kuśnierzy (którzy stykali się z bydłem), a także przez Murzynów. Niektóre wskazówki Wagnera cieszyły się dużą popularnością i to jeszcze w końcu XVII wieku. Można tak powiedzieć o preparacie sporządzonym według recepty tego lekarza, a noszącym nazwę „Pulvis bezoardicus compositus rubeus” wykonanym aż z 62 składników.

Ten przegląd recept i zarządzeń ochronnych daje wyobrażenie o poziomie ówczesnej medycyny w ogóle, i choć dr Wagner nie dokonał wielkich odkryć, to jednak starał się opierać na racjach rozumowych. Taką postawą była zatem cenna ze względu na kierunek myślenia. Dzięki takim poglądom od czasów najdawniejszych do obecnych, od nieświadomych prób i drobnych obserwacji empirycznych wytworzyła się obecna medycyna naukowa.

Z wypowiedzi gdańskiego fizyka miejskiego Jakuba Schade dowiadujemy się ważnego szczegółu na temat postawy B. Wagnera. W okresie zarazy lekarz ten pozostawał przy chorych potrzebujących jego opieki, wbrew postępowaniu innych medyków, którzy uciekali z miasta

dla ochrony własnego życia, co wówczas było najskuteczniejszym środkiem zapobiegawczym. Na tej podstawie można powiedzieć, że Wagnera cechował wysoki poziom etyczno-moralny. Należał on bez wątpienia do grona osób, które cieszyły się w Gdańsku wielkim autorytetem. Potwierdza to informacja mówiąca, że brał on udział w komisjach rozpatrujących spory religijne na terenie Gdańska.

Naczelnny lekarz Gdańska dr Bartłomiej Wagner zmarł 15 maja 1571 roku i spoczął w Kościele Mariackim. Jego podobizna, mimo upływu wieków, spogląda na nas ze wspaniałego epitafium w Bazylice Mariackiej.

Literatura: 1. S. Bogdanowicz: *Dzieła sztuki bazyliki Mariackiej w Gdańsku*. Gdańsk 1990. 2. K. Cieślak: *Kościół cmentarzem. Sztuka nagrobna w Gdańsku XV-XVIII w.*. Gdańsk 1992. 3. F. Giedroyc: *Źródła bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce*. Warszawa 1911. 4. Z. Hynca: *Lekarz gdański Bartłomiej Wagner*. Gazeta AMG, Nr 6/66, 1996. 5. S. Raszeja: *Z dziejów medycyny sądowej w Gdańsku*. Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii, tom 47-2, 1997. 6. S. Sokół: *Medycyna w Gdańsku w dobie odrodzenia*. Ossolincum, Wrocław 1960.



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 1998 Roku wszystkim naszym Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności

Gdańsk, w grudniu 1997 roku

składa REDAKCJA

Daty i ludzie

Na historycznym szlaku

(część dziewiąta)

Starostą pomorskim, bezpośrednio przed otoczoną złą sławą **Piotrem Święcą** z Nowego (zważywszy pośredni udział Święców w zajęciu Pomorza Gdańskiego przez zakon krzyżacki - por. część drugą cyklu - JS nr 1/96), był **Fryderyk (Friczo)** z **Cakowic** z pochodzenia Czech. Pojawił się on dokładnie siedemset lat temu, w 1297 roku u boku króla czeskiego Wacława II - panującego w Polsce po tragicznej śmierci Przemysława II. Obdarzony tytułem komornika Królestwa Polskiego, urząd starosty Kujaw i Pomorza objął w 1303 roku. Stanowisko to okazało się, jak zresztą całe panowanie czeskie, dość krótkotrwałe. W 1305 roku zajął je wzmiankowany **Piotr Święca**, używając już jedynie tytułu starosty Pomorza, co sugerowałoby administracyjne podporządkowanie dzielnicy brzesko-kujawskiej starości wielkopolskiemu.

* * *

Przed sześciuset laty, w 1397 roku powstało Towarzystwo Jaszczurcze - organizacja o charakterze bractwa rycerskiego z prawdopodobnym, acz niejawnym celem oderwania Ziemi Chełmińskiej od państwa zakonu krzyżackiego. Nazwę zaczerpnięto od jaszczurki - symbolu Towarzystwa. Założycielami bractwa byli **Mikołaj** i **Hanusz z Ryńska** oraz ich kuzynowie (ze strony matki) **Fryderyk** i **Mikołaj z Kitnowa**. Towarzystwo zrzeszało rycerstwo Ziemi Chełmińskiej, chociaż wyjątkowo w swoje szeregi przyjmowało znacznie szerszą mieszczan. Jako organizacja legalna, Towarzystwo uzyskuje akceptację wielkich mistrzów Zakonu, a **Ulryk von Jungingen** w 1408 roku wyraził zgodę na przeniesienie wikarii Towarzystwa z Radzyna do kościoła św. Jakuba w toruńskim Nowym Mieście. Członkowie bractwa do roku 1410 zachowywali lojalność wobec swych władców, czego przykładem jest uczestnictwo najwybitniejszego z „jaszczurkowców” **Mikołaja z Ryńska** w zakonnych wyprawach na Żmudź, Gotlandię i Ziemię Dobrzyńską. W 1409 roku został on mianowany chorążym Ziemi Chełmińskiej, co równało się stanowisku dowódcy miejscowego rycerstwa.

Czasem próby miał być rok 1410. Już w lutym Towarzystwo poprzez **Mikołaja z Pilowic** nawiązuje kontakt z królem Polski, a po jego powrocie rozpoczyna na terenie Pomorza i Ziemi Chełmińskiej antykrzyżacką działalność agitacyjną: **Fryderyk z Kitnowa** jedzie do Gdańska i Elbląga, **Mikołaj z Ryńska** do Torunia i Chełmna, jego brat **Hanusz** objeżdża Ziemię Chełmińską. W trakcie bitwy grunwaldzkiej **Mikołaj z Ryńska** poddaje oddziały Ziemi Chełmińskiej. On, a także inni członkowie Towarzystwa, uznają władztwo Jagiełły, fakt powrotu do Polski wydaje się być bardzo bliski...

Niestety, tym razem nadzieja ta okazuje się przedwczesna. Zakon, pod wodzą nowego wielkiego mistrza **Henryka von Plauen**, rozpoczął działania represyjne, zmuszając „jaszczurkowców” do ucieczki do Polski. Pewne uspokojenie przyniosło rozstrzygnięcie traktatu toruńskiego (1 lutego 1411 roku), zapewniające amnestię wszystkim podejrzanym o niełojalność wobec Zakonu. Jednak znany z okrucieństwa i mściwości **Henryk von Plauen** nie zapomniał o antykrzyżackiej postawie Towarzystwa, zwłaszcza zaś o jego przywódcy **Mikołaju z Ryńska**. Na polecenie wielkiego mistrza w maju 1411 roku **Mikołaj** został zaproszony do zamku w Lipieńku pod Chełmnem przez miejscowego wójta **Henryka Holta**. Po uwięzieniu przewieziono go do Grudziądza, gdzie po czterech dniach został bez sądu ścięty. Tragiczne wydarzenie stało się sygnałem do ponownej ucieczki „jaszczurkowców” - w 1412 na wygnaniu był brat **Mikołaja**, **Hanusz**. Jesienią 1413 roku **Henryk von Plauen** został zmuszony przez wewnętrzną opozycję do ustąpienia z urzędu, jego zaś następcą **Michał Kuchmeister** po rozeznaniu sytuacji, w kwietniu 1414 roku zdjął banicję, dokonując tym samym swojej rehabilitacji członków Towarzystwa. Wśród powracających z wygnania był jedyny, żyjący współzałożyciel bractwa - **Fryderyk z Kitnowa** (zmarł po 1436 r.) oraz zięć **Mikołaja z Ryńska** - **Gunter z Dylewa**, przyszły współzałożyciel Związku Pruskiego. Dramat śmierci **Mikołaja z Ryńska** kojarzy się nieodparcie z podstępym straceniem w tym samym 1411 roku dwóch burmistrzów i rajcy gdańskiego na zamku gdańskiego komtura (por. część czwartą cyklu - JS nr 3/96). Jak potwierdziła historia, takie metody działania przywódców krzyżackich w krótkim czasie były nawet skuteczne - zastraszona ludność godziła się w pokorze na finansowe i polityczne represje - jednak w dłuższej perspektywie nie mogły zapewnić trwania rozsypującemu się od wewnątrz imperium. Warto dodać, że okrutna śmierć chełmińskiego przywódcy była przywołanym przykładem nadużycia władzy przez państwo zakonne w skardze, jaką złożył cesarzowi w 1453 roku Związek Pruski - legalny kontynuator działalności Towarzystwa Jaszczurczego.

* * *

Przed czterystu laty, w 1597 roku, zmarł **Stanisław Bornbach**, kronikarz i historyk gdański. Urodził się w 1530 roku w rodzinie warszawskiego burmistrza **Jerzego**. Po studiach w Wittenberdze i podróży po Francji, Niderlandach i Niemczech, w 1555 roku dotarł do Gdańska, gdzie rok później ożenił się z córką rajcy **Krzysztofa Beyera** - **Elżbietą**. W 1570 roku został

członkiem Trzeciego Ordynku, a w ślad za tym uzyskał stanowisko pisarza w Wielkim Młynie. Równolegle prowadził zaawansowane badania historyczne poświęcone Gdańskowi i Prusom, zbierając przy tym stare dokumenty, listy, relacje świadków. Zostawił około 40 tomów różnego rodzaju opracowań i zbiorów, a wśród nich unikatową historię gdańskich ruchów reformacyjnych i genealogie gdańskich rodów patrycjuszowskich. Współpracował ze znanym historykiem, a zarazem sekretarzem Rady - Kasprem Schützem.

Stanisław Bornbach miał siedmioro dzieci. Niestety przeżył obydwu synów - starszy zginął w 1577 roku w słynnej bitwie nad Jeziołem Lubiszewskim, młodszy zaś zatonął w czasie katastrofy morskiej statku, którym podróżował w 1591 roku. Córka **Elżbieta** została żoną gdańskiego burmistrza Konstantyna Giesego (por. szóstą część cyklu - JS nr 1/1997).

Również w 1597 roku zmarł **Michał Friedwald**, prawnik i burmistrz elbląski. Urodził się w 1525 roku w Elblągu, jako syn elbląskiego burmistrza i królewskiego burgrabiego - Mikołaja. Po studiach wrócił do Elbląga. Jego żoną została córka rajcy malborskiego Bartłomieja Oswalda.

Rzutki prawnik szybko zyskuje uznanie i klientów, a pomyślny rozwój wydarzeń pieczętuje uzyskana w 1560 roku nobilitacja. Zapewne jednak sprawy ambicjonalne wprowadziły naszego bohatera w niezwykle długi i powikłany spór z Radą Elbląga, a później także Gdańska. Domagający się tytułu rajcy Friedwald korzysta z niezadowolenia pospólstwa i w 1558 roku

oskarża sekretarzy miejskich Jana Sprengla i Marcina Boegniera o nadużycia. Konflikt szybko przekroczył granice miasta, poparcie Zygmunta Augusta okazało się być zawodne i w 1567 roku Friedwald musiał opuścić Elbląg. Szansą na odwrócenie złego losu jawił się - i słusznie - konflikt gdańsko-królewski, wywołany słynnym incydentem ze ścięciem w Gdańsku kaprów królewskich w czerwcu 1568 roku. Friedwald uzyskał zgodę króla na uczestniczenie w pracach Komisji Karnkowskiego, udaje mu się też rozciągnąć jurysdykcję na Elbląg. W efekcie wymieniono część Rady, a ustrój miasta uległ wyraźnej demokratyzacji i większej zależności od królewskiego władztwa.

Duży rozgłos przyniosła Friewaldowi działalność na sejmie lubelskim w 1569 roku, gdzie wystąpił jako znawca spraw pruskich i główny oskarżyciel Elbląga i Gdańska. Z drugą Komisją Karnkowskiego przybył do Gdańska, ale „w obawie o własne życie opuścił miasto”. Dzięki nominacji króla uzyskał wymarzony tytuł burmistrza Elbląga i burgrabiego królewskiego, jednak wobec zmienności królewskich sympatii musiał złożyć urząd i przeniósł się do Malborka.

Antygdańska pasja Friedwalda mogła mu się przydać jeszcze raz, w 1576 roku w czasie zatargu miasta z Batorym, gdzie król posłużył się oskarżeniem autorstwa elbląskiego prawnika. Poparcie króla skończyło się wraz z faktycznym zakończeniem „sprawy gdańskiej” (grudzień 1577 rok), następca zaś Batorego - Zygmunt III Waza - wręcz zabronił Friedwaldowi występować przeciw obu miastom. Prawnika, publicystę, a przede wszystkim polityka, zmarł w swoim rodzinnym Elblągu.

* * *

Przed trzystu laty, w 1697 roku, zmarł w Gdańsku **Jakub Breyne** - botanik i kupiec. Urodził się w 1637 roku w Gdańsku. Ojciec, także Jakub, przybył z Kolonii kilka lat wcześniej i w 1635 roku ożenił się z Anną Moorman. Oryginalne w tej rodzinie naukowe skłonności młody Jakub zaczął już przejawiać w czasie nauki w gdańskim Gimnazjum Akademickim. Na praktykę kupiecką ojciec wysłał go do krewnego w Lejdzie, gdzie Jakub starał się łączyć handlowe zajęcia praktyczne z uczęszczaniem na słynny, miejscowy uniwersytet.

Nagła śmierć ojca zmusiła osiemnastoletniego młodzieńca do przejęcia firmy i odtąd pracowite życie będzie dzielić na prowadzenie kantoru i studia botaniczne. Liczne podróże wykorzystywał na poszerzenie kontaktów naukowych i badania nowych roślin. Z biegiem czasu stworzył sobie imponujący warsztat pracy naukowej złożony z ogrodu botanicznego, biblioteki, muzeum i drukarni, wyposażonej w specjalne, sprowadzone z Holandii urządzenia. Dzięki temu, a także dzięki pozyskaniu do współpracy wybitnych rysowników i rytowników, dzieła uczonego, wydane we własnej oficynie, uchodzą za najwybitniejsze osiągnięcie typograficzne i graficzne XVII-wiecznej książki naukowej w Polsce(!). Gdańszczanin pozostawił dwa niezwykle cenne dzieła oraz liczną korespondencję z uczonymi w Amsterdamie, Lejdzie, Lipsku, Oksfordzie, a nawet na Jawie i Cejlonie.

Z kilkorga dzieci, najstarszy syn - kolejny **Jakub** - zajął się kupiectwem, naukowe zainteresowania zaś



Jakub Breyne (portret wykonany przez A. Stecha)

Fot. repr. K. Jaśkiewicz

spłynęły na najmłodszego - **Jana Filipa**. Urodził się on w Gdańsku w 1680 roku. Po ukończeniu gdańskiego Gimnazjum Akademickiego pojechał - śladami ojca - do Lejdy, gdzie uzyskał tytuł doktora medycyny. Po pobycie w Anglii i kilkuletnich podróżach - z pobytem w Afryce włącznie - wrócił do Gdańska i rozpoczął praktykę lekarską.

Podobnie jak u ojca, pasja naukowa okazała się na tyle silna że Jan Filip Breyne z czasem porzucił praktykowanie medycyny i całkowicie oddał się pracy naukowej. W Gdańsku założył ogród botaniczny, w którym uprawiał specjalnie dobrane rośliny. Jako godny następca utalentowanego ojca wznosił bogato uzupełnione i ilustrowane, bodaj najwybitniejsze jego dzieło pt. *Prodromus fasciculi rariorum plantarum anno 1679 in hortibus celeberrimis Hollandiae*. Wkrótce zainteresowania naukowe poszerzył o zoologię, paleontologię i entomologię, wydając między innymi pionierską w historii nauki pracę, w której spróbował włączyć formy zwierząt kopalnych do układów zwierząt żyjących. Za najlepsze jego dzieło uchodzi rozprawa na temat owada - czerwca polskiego.

Od 1732 roku Breyne należał do „Societas Litteraria” - stowarzyszenia gdańskich uczonych, w którym przyrodnicy zaczęli odgrywać niepoślednią rolę. Jan Filip Breyne zmarł w Gdańsku w 1764 roku, nie pozostawiając sukcesora. Z jego czterech artystycznie utalentowanych córek przeżyła go tylko jedna - **Joanna Henryka**, która wyszła za lekarza Piotra Castella. Bogate kolekcje i zbiory obydwu uczonych, po śmierci Joanny Henryki, uległy rozproszeniu.

Również w 1697 roku umiera w Gdańsku jeszcze jeden wybitny człowiek - tym razem artysta, malarz - **Andrzej Stech**. Zarówno omawiany wcześniej Jakub Breyne, jak i o dwa lata starszy - Andrzej Stech znali się dobrze i to nie tylko dlatego, że obaj całe życie spędzili w Gdańsku. Andrzej Stech był niewątpliwie najwybitniejszym rysownikiem zatrudnionym przez botanika do ilustrowania swego dzieła o roślinach egzotycznych. Zachowane do dziś rysunki kwiatów uchodzą za najwspanialsze ilustracje kwiatowe XVII wieku, co w dużej mierze stanowiło o niebywalej wartości dzieła.

Andrzej Stech urodził się w 1635 roku w Słupsku, w rodzinie malarza Henryka. Kilka miesięcy później rodzina przenosi się do Gdańska. Andrzej wraz z bratem terminuje u ojca, a po jego śmierci (1653) zostaje uczniem w pracowni znanego gdańskiego malarza, starszego cechu, Adolfa Boya. W 1658 roku, zaraz po wyzwoleniu na czeladnika, poślubił córkę mistrza - młodą Annę Marię, nawiasem mówiąc wdowę po innym znanym malarzu - Auguście Ranischu. Może tylko autentyczny talent, a może - jak mówią złośliwi - małżeństwo z Anną Marią spowodowało, że już w 1662 roku, 27-letni wówczas malarz, zostaje mistrzem.

Wspomniana wyżej działalność ilustracyjna stanowiła margines bogatej twórczości malarza, który główną energię skierował na tworzenie obrazów religijnych i portretów. Typowe dla epoki tematy mitologiczne i martwe natury w jego twórczości spotyka się rzadko. Do najważniejszych dzieł sakralnych zalicza się prace zamówione przez cystersów oliwskich (obraz ołtarza głównego - 1686 rok) i pelplińskich („Koro-



Henryk Schwarzwald (portret wykonany przez A. Stecha)

Fot. repr. K. Jaśkiewicz

nacja NM Panny”, doskonały „Chrystus dworzanina etiopskiego”, koncepcja malowideł krużgankowych), a także malowany na blasze obraz „św. Róża z Limy” zamieszczony w jednym z południowych ołtarzy bocznych gdańskiego kościoła św. Mikołaja. Być może prawdziwe jest przypuszczenie, że rysów portretowanej świętej użyczyła żona malarza - piękna Anna Maria.

Artysta najbardziej wartościowy, to jednak Stech portrecista, autor wspaniałych, psychologicznie zróżnicowanych portretów. Modelami dla artysty byli głównie gdańscy patrycjusze, ale także duchowni, uczeni i poeci. Pod niewątpliwym wpływem Rembrandta, Rubensa, Netschera, Vaillantów powstają lokalne arcydzieła, osiągające wysoki europejski poziom. W sposób mistrzowski udaje się artyście przekazać charakterologiczne cechy modeli - wykwinny wygląd burmistrza Fryderyka Engelcke, rozsadek i urzędniczy majestat burmistrza Henryka Schwarzwalda, arystokratyczną postać młodego Schumanna, wewnętrzną siłę mężczyzny z dwoma kwiatami, inteligentną przebiegłość pastora Idziego Straucha, wreszcie własną skrywaną niepokojoną dumę promieniującą z „Autoportretu”. Andrzej Stech jest także autorem najbardziej znanego portretu Jana Heweliusza, na którym uczony znajduje się w swojej pracowni, w otoczeniu przyrządów astronomicznych, z rękopisami swoich dzieł. dopełnieniem tego krótkiego przeglądu różnorodnej, bogatej twórczości Andrzeja Stecha jest „Spacer za murami Gdańska”, w którym tłem do spaceru portretowanych jest panoramiczne przedstawienie miasta.

Wynikająca z imponującego dorobku, aktywność malarza musiała znajdować odbicie w wielkości prowadzonego warsztatu - nie znalazło to jednak potwier-



Gabriel Schumann (portret wykonany przez A. Stecha)

Fot. repr. K. Jaśkiewicz

dzenia w zachowanych archiwaliach. Andrzej Stech miał z obu małżeństw (w 1638 roku ożenił się - jako wdowiec - z Aldegundą Wulf) dziewięcioro dzieci - żadne nie odziedziczyło niestety uzdolnień ojca - jednego z największych malarzy w historii Gdańska.

W tym samym 1697 roku, w odległym Lipsku urodził się **Jan Gotfryd Anthony**, ludwisarz. W 1733 roku otrzymał obywatelstwo gdańskie, w tym też roku został mistrzem. Dzieła Anthony'ego można do dzisiaj oglądać (i słuchać) w gdańskich i pomorskich kościołach. Dzwony mistrza znajdują się w gdańskim kościele św. Mikołaja, a także w Oliwie, Dziemianach, Łuzinie, Miłobądku, Pelplinie, Przyjaźni, Wejherowie i Żukowie. Oprócz wytwarzania dzwonów warsztat zajmował się także odlewaniem ozdobnych luf armatnich.

W działalności zawodowej Anthony'ego wspierał jego syn, **Karol Gotfryd** - od 1766 roku mistrz ludwisarski. Wyroby warsztatu cechowała staranność wykonania i oszczędna, późnobarokowa dekoracja ornamentalna - nie dorównywały one już jednak znakomitym, gdańskim dziełom z poprzednich stuleci. Jan Gotfryd Anthony zmarł w Gdańsku w 1765 roku.

Rówieśnikiem J. G. Anthony'ego był **Christian Klossmann**, urodzony trzysta lat temu w Toruniu. Typowy przedstawiciel rodziny kupieckiej, po nauce w miejscowym Gimnazjum Akademickim oraz studiach w Jenie i Lipsku, wybiera karierę urzędniczo-polityczną. Już w wieku 24 lat, po powrocie do rodzinnego miasta, został sekretarzem miejskim, później przez 8 lat reprezentował interesy Torunia w Warszawie, co pozwoliło mu zdobyć spore doświadczenie. W 1736 roku został powołany do Rady, a w 6 lat później zostaje burmistrzem i burgrabią królewskim. Klossmann był zdecydowanym zwolennikiem autonomii Prus Królewskich, odgrywając dużą rolę na sejmikach generalnych

provincji. Aktywną współpracę nawiązał między innymi z wybitnym historykiem Gotfrydem Lengnichem.

Przed pierwszym rozbiorem Polski, obserwując zakusy Królestwa Pruskiego, szukał poparcia na dworze rosyjskim. Przypuszczalnie pragmatyzm zmusza go po 1772 roku do ewolucji poglądów. Obserwując nieskuteczną, a przy tym niezwykle wyczerpującą walkę miasta z agresywną polityką pruską o suwerenność ekonomiczną, a tym samym pozostanie przy Polsce, Klossmann skłania się ku włączeniu miasta do państwa pruskiego. Sądzę, że ma rację wybitny historyk Stanisław Moszowski twierdząc, że Klossmann, podobnie jak toruński patrycjat, z pewnością nie był zwolennikiem Prus, jednak zniechęcony co do możliwości polskiego króla, nie wierzy w pomoc Rosji. Chłodny realista w poddaniu się Prusom upatrywał szansę na uratowanie miasta. Jego rozterki są do dziś dobrym przykładem trudnych wyborów, przed jakimi musieli stawać ówcześni politycy. Christian Klossmann zmarł w 1774 roku.

* * *

Dwieście lat temu, w 1797 roku, słynny już malarz i rysownik **Daniel Mikołaj Chodowiecki** objął funkcję dyrektora berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych. Artysta urodził się w 1726 roku w kamienicy „Pod Pelikaniem” przy gdańskiej ulicy św. Ducha, w rodzinie kupca zbożowego Gottfrieda Chodowieckiego. Matką była Maria Henriette, z domu Aurer, córka francuskiej hugenotki i lipskiego złotnika Daniela Adriana Aurer, osiadłych od 1696 roku w Gdańsku. Chłopiec dorastał więc w wielokulturowej rodzinie, w której język francuski był używany równolegle z polskim i - w mniejszym stopniu - z niemieckim. Po wczesnej śmierci ojca (1740), siedemnastoletni Daniel Mikołaj został wysłany do Berlina na praktykę u wuja kupca Antoniego Aurera. Miasto to stać się miało zawodowym i osobistym przeznaczeniem Chodowieckiego. Coraz bardziej zniechęcony do kupiectwa, zafascynowany uprawianiem sztuki, na początku lat pięćdziesiątych ostatecznie zrywa ze stanem kupieckim bez reszty poświęcając się sztuce. Wzięty miniaturzysta, został w 1764 roku przyjęty (jako samouk!) do berlińskiej Akademii Sztuk Pięknych. Już w tym czasie interesuje się sztycharstwem. W 1767 roku maluje wysoko ceniony obraz olejny „Pożegnanie Calasa z rodziną”, jednak właśnie ryciny będą główną pasją twórcy. Powstają liczne sceny historyczne, satyryczne, moralizatorskie, a na specjalną uwagę zasługuje współpraca Chodowieckiego z wydawcami kalendarzy.

Wśród licznych poloników wymienić warto jeden z najwcześniejszych rysunków artysty (1754), scenkę rodzajową zatytułowaną „Odpust w Krakowie”, kronikarze zaś zaznaczają, że pierwszym szkicem ośmiolletniego (!) wówczas chłopca była miniatura króla Stanisława Leszczyńskiego, gdy ten w 1734 roku przebywał w Gdańsku. Szczególnie cenne są dwa kalendarze - na 1796 i 1797 rok - bogato ilustrowane scenami z dziejów Polski. Dla gdańszczyzan największe znaczenie ma niewątpliwie „Dziennik podróży do Gdańska”, swoista kronika dwumiesięcznego pobytu artysty w rodzinnym mieście, w lecie 1773 roku. W 108 szkicach rysownik przedstawił charakterystyczne postacie, scenki rodzajowe, pejzaże i architekturę miasta.

Pobyty w Gdańsku i podróż do Polski odświeżyła sentymentalne spojrzenie na pierwszą ojczyznę, lecz nie mogła wyrwać artysty spod wpływów kultury francuskiej i w mniejszym stopniu niemieckiej. Chodowiecki idąc w ślady ojca żeni się z Francuzką, Joanną Barcz, a jak silny był jego związek ze środowiskiem matki i żony, świadczy fakt, że wszystkie jego córki - **Nanette, Suzette, Henriette** - pojęły Francuzów, syn zaś **Wilhelm** ożenił się z Francuzką. Dzieci odziedziczyły uzdolnienia artystyczne, syn zaś Wilhelm i o dwa lata młodszy, również osiadł w Berlinie, brat artysty - **Gotfried**, zatrudnieni byli jako sztycharze w warsztacie Daniela Chodowieckiego.

Artysta zmarł w Berlinie w 1801 roku i tam został pogrzebany na cmentarzu francuskim. Jego los może być przykładem postawy XVIII-wiecznego artysty - kosmopolity, swobodnie sięgającego do dorobku trzech europejskich kultur. Warto tu dodać, że korzenie rodu Chodowieckich są rdzennie polskie. Jego daleki przodek nazywał się Bartłomiej Chodowiecki i był zubożałym szlachcicem wielkopolskim, zaś dziad Daniela, Christian był już kupcem gdańskim.

Bratankiem Christiana, a kuzynem ojca Daniela Chodowieckiego - Gotfrieda, był **Jan Seneriusz Młodszy**, którego los od 1702 roku również związany był z Gdańskiem. Otóż Jan Seneriusz Chodowiecki, wybitny lingwista, pastor i rektor Gimnazjum w Lesznie, w 1702 roku otrzymał stanowisko rektora znanej gdańskiej szkoły św. Piotra i Pawła. Oprócz zajęć dydaktycznych, zajmował się on pracą naukową tłumacząc między innymi dzieła Flawiusza i Komeńskiego. Zmarł w wieku około 75 lat w Gdańsku w 1726 roku, niecałe trzy miesiące przed narodzinami swego, jeszcze słynniejszego krewniaka.



Właściciel garkuchni na Długim Targu w Gdańsku. Rys. D. Chodowiecki



**ZIEMIA ZOSTAŁA CI POWIERZONA JAKO OGRÓD,
ZARZĄDZAJ NIĄ MĄDRZE**

/Św. Franciszek z Asyżu - "Dekalog"/

Jan z Kolna - prawda czy legenda?

Kolno - to niewielkie miasto na północnym Mazowszu, wchodzące obecnie w skład województwa łódzkiego. Miasto to niczym się nie wyróżnia od wielu tego rodzaju miejscowości w Polsce, a jednak to ono jedynie związane jest w wyobraźni Polaków z niezwykle legendą. Właśnie tutaj miał przyjść na świat „polski Kolumb”, domniemany odkrywca Nowego Świata, zachodnich Indii, czy Ameryki - Jan z Kolna. Współcześni uczeni, geografowie i historycy, podważają wiarygodność legendy, a mimo to trwa ona nadal i skutecznie opiera się argumentom naukowców.

Pierwsi odkrywcy Nowego Świata

Ponad 500 lat minęło od chwili, kiedy na nieznanym lądzie po drugiej stronie Atlantyku przybił do brzegu żaglowiec pod duńską flagą. Garstka śmiałych żeglarzy płynąc z Europy do krajów podbiegunowych, szukających być może północno-zachodniego przejścia do Azji, natknęła się na nieznaną kontynent. Już w 1467 roku, na 16 lat przed wyprawą Kolumba, ponoć pierwsi Europejczycy dotknęli stopami ziemi amerykańskiej. Wieść o odkryciu nieznanego kontynentu rozniosła się szybko po całym ówczesnym cywilizowanym świecie. Marynarze i podróżnicy z XV i XVI wieku opowiadali o duńskiej wyprawie, wymieniając obce nazwisko żeglarza, który stał na jej czele. Miał to być niejaki Scolvus, czy Scolo. Kroniki średniowieczne podały to nazwisko w formie zlatynizowanej: Johannes Scolnus - miał to być rzekomo Polak, Jan z Kolna.

Czy istniały wcześniej kontakty Starego Świata z Ameryką? Dowodów na to brak, można tylko snuć hipotezy i domysły. Ważną rolę w domniemanych kontaktach z Ameryką mógł odegrać jeszcze w czasach starożytnych Prąd Zatokowy. Prąd ów stanowił wielką, naturalną drogę łączącą Nowy Świat ze Starym. Drogą tą dopływały do

brzegów Europy kawałki drewna należące do nieznanych tu gatunków drzew. W ten sposób ocean zawiadamiał starożytnych o istnieniu nieznanego kontynentu. Nie wykluczone, że dawnych marynarzy mógł porwać prąd oceanu i wyrzucić ich na brzeg Nowego Świata. Wypadki takie miały miejsce w czasach późniejszych, jak chociażby odkrycie Brazylii przez Alvareza Cabrala, którego flotyllę zdążającą do Indii zapędziły prądy do brzegów Ameryki Południowej. Jednym z marynarzy Cabrala był polski Żyd, pochodzący z Poznania - Walerian da Gamara. Dalekie morskie podróże odbywali w starożytności Fenicjanie, zamieszkujący między górami Libanu a Morzem Śródziemnym. Oplynie oni prawdopodobnie Afrykę, a nawet podobno odwiedzili także Nowy Świat. Grecy i Rzymianie wyczuwali również ląd za Atlantykiem, ale jest niemal pewne, że na podróże do Ameryki się nie odważyli. Rzekomo jej odkrycie przez Chińczyków należy również zaliczyć do legend.

Jeżeli jednak ktoś z Europejczyków dotknął stopą ziemi amerykańskiej przed Kolumbem czy domniemanym Janem z Kolna, to tylko Skandynawowie. Żaden inny naród w Europie nie dokonał we wczesnym średniowieczu tylu wypraw zamorskich co Normanowie. Sagi skandynawskie mówią, że w roku 982 Eryk Rudy, wygnany z Norwegii za przestępstwa, dotarł po raz pierwszy do Grenlandii. Założył tam kolonię, która przetrwała prawie do końca XIV wieku. W roku 1001 Leif, syn Eryka, podjął z Grenlandii podróż do kraju, do którego przed dwoma laty zagnały go wiatry. Żeglarz ów nadał zwiędzanym obszarom ciekawe nazwy: Vibland (Kraj winnej latorośli), Markland (Kraj lasów) i Helluland (Kraj skał). Niektórzy historycy twierdzą, że chodzi tu o obecne stany New York i New Jersey. Podania i sagi skandynawskie nie pozwalają na ustalenie, gdzie leżały odcinki wybrzeży amerykańskich odkryte

przez Normanów. Nie stanowią one pewnych źródeł, na podstawie których można by przyznać Skandynawom pierwszeństwo w odkryciu Ameryki. Dopiero w dwa wieki później, na 16 lat przed wyprawą Kolumba, jeśli wierzyć nieudowodnionym jeszcze hipotezom, ląduje na ziemi amerykańskiej ów legendarny polski żeglarz - Jan z Kolna.

Ile prawdy w legendzie?

Nad rzeką Łebną, wśród rozległych błot i torfowisk w pobliżu pruskiej granicy, powstały na wzniesieniach wsie i miasteczka mazowieckie. Jednym z nich było Kolno. Stanowiło ono niegdyś własność patrycjusza gdańskiego i dzięki temu pozostawało w kontakcie z wybrzeżem Bałtyku. Dziś niewiele wiemy o dawnym Kolnie, gdyż podczas wielkiego pożaru w 1831 roku spłonęły wszystkie akta miejskie i kroniki, które mogły kryć między innymi prawdę o legendarnym żeglarzu.

Ale wróćmy do samej legendy. Kiedy Jan z Kolna był jeszcze małym chłopcem, słyszał od braci i krewnych - marynarzy gdańskich - o dalekich wyprawach morskich i nieznanach lądach. W szkole fascynowała go najbardziej nauka geografii, marzył o dalekich podróżach i egzotycznych krajach, za wszelką cenę chciał wstąpić do służby morskiej. W owych czasach Polska nie miała jeszcze floty morskiej. Najbliższą morską potęgą była Dania. Jan gnany żądzą przygód i pragnieniem żeglowania, opuszcza rodzinne miasto i poprzez Elbląg i Gdańsk, udaje się do Danii. Tam zaciąga się do służby morskiej duńskiego króla Chrystiana I. W tym czasie żeglarze krajów nadmorskich poszukiwali zachodniej drogi do Indii. Cała ich uwaga kierowała się na Atlantyck, za którym spodziewano się nowych, nieznanych, a bogatych lądów. Król duński marzył o ich zagarnięciu jako swoich kolonii. Coraz więcej wypraw odbija od brzegów Danii na zachód. Jedną z tych wypraw miał prowadzić Jan z Kol-

na. Dlaczego wybór padł na niego? Kroniki mówią, że monarchę duńskiego skłoniło do tego męstwo i przedsiębiorczość młodego żeglarsza. Nie jest wykluczone, że to nie odkrycie północno-zachodniej drogi do Azji było celem wyprawy Jana z Kolna, a dotarcie do dawnych ośrodków skandynawskiej kolonizacji Islandii i Grenlandii. Polskie pochodzenie jej przywódcy potwierdzone jest przez kroniki włoskie, francuskie, hiszpańskie, niemieckie i niektóre duńskie. Jednakże większość kronik duńskich i norweskich uważa Jana z Kolna za Norwega lub Duńczyka, zwąc go Scoltem albo Sclawą.

O wyprawie tej tak pisze dawny historyk duński: „Wyprawa odbiła najprawdopodobniej od cypla Stadland w północnej Norwegii i kierowała się do Grenlandii wzdłuż wysp Owczych, Szetlandzkich i Islandii. Statek wypłynął już z Islandii do Grenlandii, kiedy wpadł w mgłę, z której przez kilka dni nie mógł się wydobyć i stracił kierunek. Wkrótce po rozejściu się mgły żeglarze zobaczyli na zachodzie ziemię, która nie była Grenlandią, lecz nowym, nieznanym lądem. Było to w Roku Pańskim 1476”. Ląd ten identyfikuje się na ogół z wielkim półwyspem północno-amerykańskim nazwanym z czasem Labradorem. Możliwe, że Jan z Kolna był również w cieśninie nazwanej później cieśniną Hudsona. Jeden z kronikarzy twierdzi, że wyprawa opłynawszy Nową Fundlandię i Nową Szkocję dotarła na południe od Labradoru, aż w pobliże dzisiejszego Bostonu. Historycy odrzucają jednak kategorycznie ten pogląd.

Pierwszą wzmiankę o wyprawie Jana z Kolna za ocean spotykamy u hiszpańskiego historyka i geografę Franciszka Gomary. Wspomina on o niej w swej „Historii Indii” wydanej w 1533 roku w Neapolu. Nie podaje tam jednak narodowości żeglarsza. Na większą uwagę zasługuje jednak dzieło francuskiego historyka de Belleforest’a „Histoire universelle du Monde”, wydane w Paryżu w roku 1570. Zawiera ono najdawniejszą wzmiankę o polskim pochodzeniu domniemanego odkrywcy Ameryki w 1476 roku. Na stronie 252 tego dzieła czytamy: „Sławy odkrycia tego północnego kraju (Labradoru - wyj. A.W.) nie należy przypisywać ani Hiszpanowi, ani

Portugalczykowi i Francuzowi, albowiem Jan z Kolna, Polak, przybył tam Roku Pańskiego 1476, na wiele lat przed wystaniem za ocean przez królów hiszpańskich czy portugalskich Kolumba, czy Vespucciego, dla zbadania nieznanych krain. Polski żeglarz przebył Morze Norweskie, opłynął Grenlandię i inne nieznanne wyspy i dotarł do cieśniny Anian” (późniejsza cieśnina Hudsona - wyj. A.W.).

Niektórzy historycy utrzymują, że Belleforest opierał się najprawdopodobniej na nieistniejącej dzisiaj lub też na pochodzącym z roku 1476 bezpośrednim opisie podróży, który zaginął. Zachowały się natomiast do dzisiaj kroniki, w których jest mowa o oryginalnej relacji z podróży złożonej królowi duńskiemu przez Jana z Kolna. Holenderski historyk Cornelius Wytfliet w swym dziele pt. „Descriptionis Ptolemaicae augmentum” (Rozszerzenie opisu Ziemi Ptolemeusza) nazywa Jana z Kolna Polakiem. Oto dosłowne tłumaczenie jego łacińskiego tekstu: „Król Danii i Norwegii Chrystian I, chcąc przywrócić wygasłe stosunki z Grenlandią, dał statek norweski polskiemu żeglarzowi i polecił mu odszukać dawne kolonie. Zaszczycił drugiego odkrycia tej ziemi nosił Polonus, Johannes Scolvus, który w 1476 roku pożeglował w tamtą stronę przez Norwację, Grenlandię i Fryzlandię, dotarł do północnej cieśniny pod kołem polarnym i został zanieiony do ziemi Labrador oraz Estotiland (...). Wkrótce o tym w Danii zapomniano”.

Na początku naszego stulecia niemiecki badacz Walter Ruge znalazł w mieście Zerbst (prowincja anhalcka) wykonany przez Gemma Frisiusa w latach 1534-1547 globus, na którym była oznaczona wąska cieśnina oddzielająca Amerykę od nieznanego lądu. Na brzegu tej cieśniny widniał napis: „Odui populi ad ouos Joas Scoluu, Danus pervenit circa annum 1476” (Te narody, do których przybył Duńczyk Scovus). Ten sam napis pojawia się na globusie z Rouen, który pochodzi z roku około 1600. W obu wypadkach odkrywca Ameryki z 1476 roku jest określany jako Duńczyk. Natomiast na mapie H. P. Rosena sporządzonej w XVII wieku przy Labradorze, jako odkrywca tego kraju figuruje „Johannes Scolnus, Polonus”.

Duńczycy nie zwrócili większej uwagi na odkrycie Jana z Kolna. Nie miało ono większego znaczenia prawdopodobnie dlatego, że odkryte okolice były ubogimi, lodowatymi krainami, których nie opłacało się eksploatować. Niemniej wieść o odkryciu Jana z Kolna szybko rozniosła się po całej Europie i dotarła zapewne do samego Kolumba. Duński historyk z XVI wieku Pontanus tak o tym pisze: „Krzysztof Kolumb musiał wiedzieć o nim, gdyż jak wiadomo w roku 1477 odbył swą podróż do Islandii, będącej w ciągłych stosunkach z Danią, gdzie imię polskiego żeglarsza było powszechnie znane”.

W czasach późniejszych polski historyk Joachim Lelewel skonstruował długie opowiadanie o Janie z Kolna, oparte na danych wyżej wymienionego Corneliusa Wytflieta. Nazwał on polskiego żeglarsza Jan Szkolny. Dla przeciwwagi warto przytoczyć opinie kilku innych uczonych i historyków, którzy odnieśli się sceptycznie do wyczynu Jana z Kolna. Na przykład wybitny niemiecki uczony A. Humboldt, powołując się na dzieło Lelewela „Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne” (1814), pisze między innymi: „Ten Szkolny znajdował się w roku 1476 w służbie króla Danii Chrystiana I. Istnieje mniemanie, że wylądował na wybrzeżu Labradoru. Co do mnie żadnego nie mógłbym wydać sądu o tej relacji, którą przekazał Wytfliet, Pontanus i Horn...”.

Norwescy historycy uważają Jona Scolv za pilota norweskiego, a nazwisko Scolv za staronorweskie nazwisko rodowe. Lelewelowski przekład nazwiska Scolv na polskie z Kolna jest mało prawdopodobne, między innymi dlatego, że Polak prowadzący statek w drugiej połowie XV wieku, w czasie pełnego rozkwitu humanizmu, nazywałby się niewątpliwie po łacinie „de Colno”. Bolesław Olszewicz poświęcił tej sprawie rozprawę (1933), w której określa nazwisko Jana z Kolna za fikcję, a co do Scolvy utrzymuje, że „żeglarz z Danii lub Norwegii mógł być Polakiem z pochodzenia”.

* * *

Jakie były dalsze losy Jana z Kolna, jak go przyjął duński monarcha, czy żeglarz wrócił do Polski, a jeżeli tak - gdzie i kiedy zmarł. Na ten te-

mat nic nie wiadomo. Czyżby zabrał swą tajemnicę do grobu? Dzieje morskiej wyprawy Jana z Kolna okryte są mgłą tajemnicy, aczkolwiek zdaniem wielu kronikarzy, to właśnie Polak przyczynił się do odkrycia Nowego Świata. Czy kiedykolwiek rozszyfruje się tę zagadkę?

Na razie mieszkańcy Kolna dumni są ze swego legendarnego ziomka. Wielu z nich marzy zapewne o wielkich podróżach do krain zamorskich, śladami sławnego rodaka.

Literatura: 1. *Die Entdeckung und Erforschung der Erde mit einem ABC*

der grossen Entdecker und Forscher. Walter Kraemer, A. Brockhaus Verlag, Leipzig 1953. 2. Joachim Lelewel: *Pisma pomniejszych geograficzno-historyczne*, Warszawa 1814. 3. Zbigniew K. Rogowski: *Historia jednego odkrycia czyli o polskim Kolumbie*, „Ziemia”, nr 2, 1957.

Edmund Rafiński (Grudziądz)

Szynych koło Grudziądza

W dawnym powiecie chełmińskim, w pobliżu granicy pomiędzy Kotliną Grudziądzką i Doliną Fordońską, na południowy zachód od Grudziądza, leży mała wieś Szynych. Znajduje się ona na prawobrzeżnej terasie zalewowej doliny dolnej Wisły nazywanej Niziną Chełmińską. W latach siedemdziesiątych W. Niewiarowski podczas badań osadów czwartorzędowych i rzeźby terenu odkrył w pobliskiej Sosnowce kem limnoglacialny. Jest on dowodem na istnienie w tej okolicy pod koniec epoki lodowcowej deglacjacji frontalnej, w następstwie której postępowało zamieranie rozległych partii lodu lodowcowego. Głównym ciekim Niziny Chełmińskiej jest przebiegający w bliskim sąsiedztwie Szynycha kanał zwany Kanałem Głównym, łączący jezioro Bielawki pod Chełmem z jeziorem Rządź.

Niegdyś zachodnie ramię Wisły opływało w pobliżu Szynycha Pańską Kępę, którą wymienia między innymi X. Froelich w 1893 roku. Nie istniejąca już kępa była znana ze wspaniałej dąbrowy. Zdaniem M. Orłowicza wycięli ją Niemcy przed pierwszą wojną światową, wychodząc z praktycznego założenia, że zmniejszy to niebezpieczeństwo tworzenia się zatorów lodowych, zwłaszcza na wiosnę. Obecnie w tym kotlinowym odcinku doliny Wisły są dwie mniejsze łąki wiślane: wschodnia - Kępa Szynycha i zachodnia - Kępa Bratwińska (nazwa od wsi położonej na lewym brzegu rzeki).

Ponadto - według badań J. Błachni - krajobraz Szynycha i jego okolicy ozdabiała swego czasu wiatraki ty-

pu holenderskiego, które znajdowały się również w bardziej odległym Linowie, Nicwałdzie i Okoninie. Niewątpliwie stawiali je mennonici, holenderscy uchodźcy religijni, których dość liczna grupa - jak wynika ze spisu sporządzonego w latach osiemdziesiątych XVIII wieku - zamieszkiwała Sosnowkę. W najbliższym otoczeniu Szynycha znajdują się takie miejscowości, jak wymieniona Sosnowka, Baranówka, Szynwag, Pieńki Królewskie i Rozgarty.

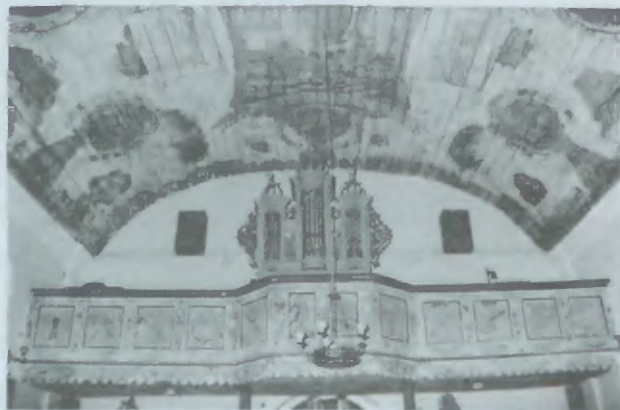
W Szynychu na koniec 1996 roku było 30 gospodarstw rolnych i 330 mieszkańców. Ogólna powierzchnia gruntów IV i V klasy bonitacyjnej wynosiła 350 ha, z tego na grunty nadające się do uprawy rolnej przypadło 214,72 ha i na sady 3,5 ha.

Wieś w ciągu wieków nazywano różnie *Neuekirche* (1402-1416), *Schöneiche* (ok. 1423-1424), *Neuekirche* i *Schymeth* (1588), *Schynych* (1667), *Ziegelbau* (1772), *Schöneiche* (1803) i *Schöneich* (1893). Współczesna nazwa „Szynych” wywodzi się bezpośrednio z silnie zniekształconej formy „Schöneiche”, niewątpliwie pochodzenia niemieckiego (od „schön - ładny, „die Eiche” - dąb). W tym miejscu warto zauważyć, że nazw pochodzenia niemieckiego na ziemi grudziądzkiej jest stosunkowo niewiele.



Szynych. Kościół św. Mikołaja

Fot. arch. aut. artykułu



Chór muzyczny w kościele św. Mikołaja w Szynychu

Fot. arch. aut. artykułu

Początki tej wsi sięgają średniowiecza. W 1340 roku oficjał chełmiński kanonik Jan, rycerz zakonu krzyżackiego, oświadczył, że „mieszczanie chełmińscy mają prawo wzniesć nowy kościół, niezależny od kościoła w Sarnowie, gdy tylko nadejdzie zezwolenie biskupa chełmińskiego (Otto)”. Przy kościele została erygowana parafia, a jej pleban otrzymał „4 włóki ziemi, które rozrzucone były na trzech polach - czytamy w pracy K. Porębskiej i M. Grzegorza - narażone na wyjątkowo częste wylewy Wisły, które w owym czasie stanowiły wielkie zagrożenie nie tylko dla ziemi probostwa, ale także obszarów nadwiślańskich”.

To było zapewne przyczyną, że w 1402 roku wakoowało stanowisko proboszcza, bowiem wtedy biskup chełmiński Arnold Stapil powierzył szynicką parafię na okres jednego miesiąca prezbiterowi Piotrowi, który przez ten czas mógł starać się o prezentację. Jednakże na plebana wielki mistrz krzyżacki Henryk von Plauen rekomendował biskupowi Arnoldowi w 1411 roku Kasprowa Alphela. Powstała rychło po 1340 roku kaplica w Szynichu, prawdopodobnie mocno ucierpiała podczas wojny 13-letniej (1454-1466). W 1550 roku - nie wiadomo dokładnie, czy ta sama kaplica - została przebudowana.

W czerwcu 1629 roku Szynich, przy moście przerzuconym nad Wisłą, był miejscem wielkiej koncentracji wojsk polskich pod wodzą wielkiego hetmana koronnego S. Koniecpolskiego przed wyruszeniem na spotkanie z armią szwedzką pod Trzcianą, gdzie Szwedzi doznali sromotnej klęski. Przeciagające wojska walczących stron doprowadziły do ogólnego spustoszenia wsi, a w konsekwencji do jej wyludnienia. Również kościół (?) szynicki uległ w 1634 roku zniszczeniu. Prawdopodobnie po drugiej wojnie polsko-szwedzkiej (1650-1655) musiano go poddać remontowi, ale jaki był jego zakres nie wiemy.

W okresie wielkiego rozwoju gospodarczego w Polsce w pierwszej połowie XVIII wieku nadszedł czas, aby mocno nadwyreżony zębem czasu kościół w Szynichu zastąpić nową i okazalszą świątynią. Być może dzięki wsparciu finansowemu Rady Miejskiej w Chełmnie oddano nowy kościół do użytku w 1742 roku, a konsekrował go uroczyste biskup chełmiński Andrzej S. Załuski.

Wkrótce na Polskę spadło jedno z największych nieszczęść w jej dziejach - rozbiory dokonane przez zaborczych sąsiadów. Już podczas pierwszego rozbioru w 1772 roku Szynich przypadł Prusom, a tym samym nastąpiła systematycznie postępująca kolonizacja i germanizacja w bliższej i dalszej okolicy wsi. Wiadomo, że w tym trudnym okresie Polacy masowo garnęli się do kościołów, szukając w nich oparcia. Wtedy najważniejszym dla nich problemem było przetrwanie. W 1867 roku parafia w Szynichu liczyła 204 dusze, natomiast w 1890 roku - 247, a więc następowała powolna tendencja wzrostu liczby katolików, w tym przede wszystkim polskiego pochodzenia.

W latach 1910-1921 proboszczem w Szynichu był niezmordowany duszpasterz ks. Paweł Czaplewski, wybitny historyk pomorski i autor wielu publikacji, w tym wiekopomnego dzieła pt. „Dzieje Prus Królewskich”, a także prezes Towarzystwa Naukowego w Toruniu,



Ołtarz główny św. Mikołaja w kościele w Szynichu

Fot. arch. aut. artykułu

który doczekał się dnia odzyskania przez Polskę niepodległości i powrotu Szynicha do Macierzy. Jego następcą został ks. Teofil Mańkowski, również parający się historią, który wspólnie z bratem ks. Alfonsem wydał interesującą pracę pt. „Kościoły i klasztory grodu szynickiego”. Ks. T. Mańkowski duszpasterzował w Szynichu od 1922 do 1939 roku. Po wejściu Niemców został aresztowany i bestialsko zamordowany. Podczas rządów wyżej wymienionych duszpasterzy w kościele w Szynichu dokonano licznych prac restauratorskich i konserwacyjnych, a przede wszystkim odnowiono interesującą polichromię na stropie i balustradzie chóru muzycznego.

W dniu 26 stycznia 1945 roku do Szynicha weszły pododdziały sowieckiej 354 piechoty, przynosząc wreszcie wyzwolenie spod 6-letniej okupacji hitlerowskiej. Na szczęście ani wieś, ani jej wspaniały zabytek - kościół - nie doznały większego uszczerbku podczas działań wojennych. W kościele była uszkodzona tylko ławienka na helmie wieżowym.

* * *

Rokokowy kościół św. Mikołaja w Szynichu z 1742 roku pod względem stylu przypomina uproszczoną wersję typowej świątyni bernardyńskiej lub karmelińskiej z pierwszej połowy XVIII wieku. Jest to orientowana, solidnie murowana i całkowicie otynkowana budowla, z jednonawowym korpusem głównym, który od wschodniej strony ma prosty trójkątny szczyt



Ołtarz boczny św. Józefa w kościele w Szynychu

Fot. arch. aut. artykułu

zakończony naczółkiem. Na przedłużeniu osi do korpusu przylega od wschodniej strony zakrystia z trójkątnym szczytem łamanym, natomiast od południowej strony - kruchta również ze szczytem łamanym. Korpus i kruchta nakryte są dachem połaciowym, zakrystia zaś - siodłowym łamanym. Ich powierzchnie pokrywa ceramiczna dachówka ułożona asymetrycznie. Od strony zachodniej do korpusu przylega pięciokondygnacyjna wieża na rzucie kwadratu, nieco przewyższająca swoją wysokością korpus kościoła, która jest nakryta kopułą z pozorną latarnią.

Nad wejściem głównym w wieży, zamkniętym spłaszczonym łukiem, znajduje się pamiątkowa tablica marmurowa z 1742 roku, na której widnieje herb Chełmna i dewocyjny napis. Identyczny herb znajduje się na kopule wieży, natomiast data na chorągiewce latarni. Inne otwory drzwiowe, a także okienne mają również łuki spłaszczone lub półkoliste. Na dziedzińcu przykościelnym, obok kruchty znajdują się dwie tablice pamiątkowe, ufundowane przez parafię w 1993 roku wyżej wspomnianym proboszczom, ks. ks. P. Czaplewskiemu i T. Mańkowskiemu. Obok nich zwraca uwagę marmurowa stella, którą najprawdopodobniej przeniesiono z Sosnowki, z tamtejszego zboru mennonickiego. Niemiecki napis głosi, że niejaki diakon Abraham Nickel z Sosnowki otrzymał zapomogę w wysokości 30 000 talarów od pruskiego króla Friedricha Wilhelma III podczas jego pobytu w Grudziądzu 8 listopada 1806 roku. Jeszcze jedna tablica znajduje



Ołtarz boczny św. Dzieciątka Jezus w kościele w Szynychu

Fot. arch. aut. artykułu

się w kruchcie kościoła, która informuje, że papież Jan Paweł II „udzielił całym sercem apostolskiego błogosławieństwa dla parafii pw. św. Mikołaja - 14 III 1995 r.”

Korpus ma wewnątrz drewniany strop beczkowy, wykonany z desek modrzewiowych, który jest pokryty wielobarwną polichromią pędzla chełmińskiego malarza Krzysztofa Chamskiego z 1742 roku. Główna scena polichromii jest poświęcona adoracji Trójcy św. przez chóry świętych, którą po bokach zdobią cztery postumenty z przedstawieniami ewangelistów z ich atrybutami. U dołu pośrodku występują w fantazyjnych obramieniach dwie sceny przedstawiające personifikację Wiary i Niebezpieczeństwo, a między nimi kartusz z pięcioma gmerkami, ponadto tablica, wstęgi z cytatami z Biblii św. oraz obłoki. Polichromię obiega gzyms, a nad nim pozorna balustrada z postumentami, na których w owalnych medalionach występują symboliczne wyobrażenia Sakramentów św. Tego samego malarza jest prawdopodobnie malatura muzycznego chóru, na którego prostokątnych płycinach są przedstawione instrumenty muzyczne w otoczeniu motywu kokard i pęków kwiatowo-owocowych. Technika malarska i kolorystyka wskazują, że K. Chamski był pod wpływem barokowego malarstwa niderlandzkiego.

Korpus jest wyposażony w trzy oryginalne ołtarze rokokowe z 1742 roku, które ufundował ks. Jan Cielickowski, dziekan grudziądzki i proboszcz w Szynychu i Samplawicach. Po bokach retabulum stoją na

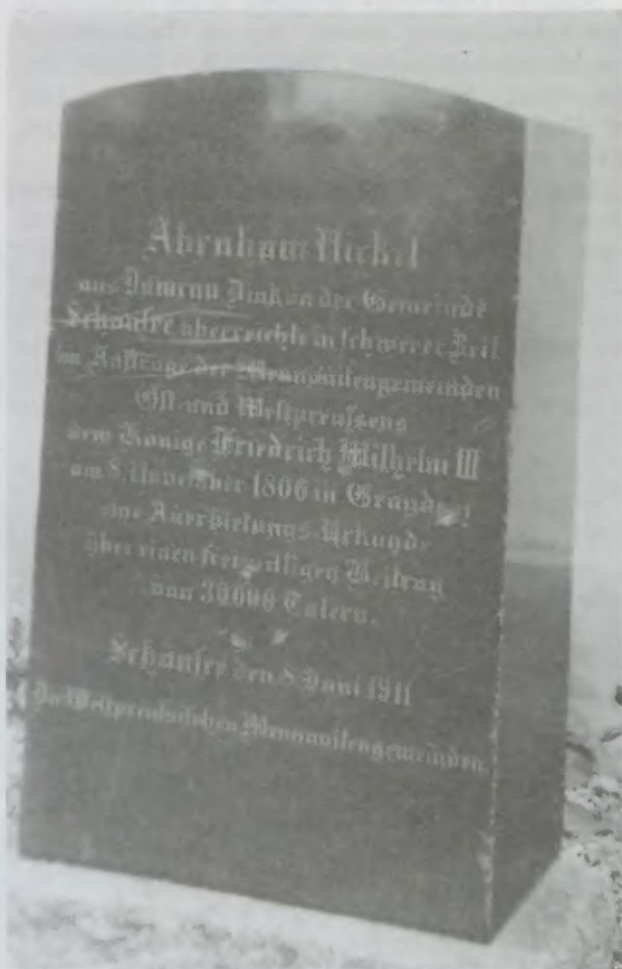
piedestałach kolumny z kapitelami korynckimi, które podtrzymują przerwane belkowanie. Są one ustawione diagonalnie na tle pilastrów. Na belkowaniu opiera się łuk archiwolty, pośrodku przerwany. Pole retabulum wypełnia obraz w ozdobnej ramie przedstawiający św. Mikołaja w pontyfikalnym stroju, z księgą-mszałem w prawej ręce. Poniżej retabulum, na wysokości pozornej predelli stoją na ozdobnym cokółku trzy bezposażne panny, które w błagalnym geście zwracają się do patrona kościoła. Po bokach od ołtarza odchodzą - zamiast uszaków - swobodnie zwisające kotary podtrzymywane przez aniołów siedzących na ozdobnych postumentach. W zwieńczeniu nad łukiem archiwolty jest ciekawa grupa Trójcy św., adorowana przez anioły, przy czym Gołębica - symbol Ducha św. jest usytuowana na tle glorii złożonej z rozchodzących się promieni. Sarkofagowa mensa ołtarza jest ozdobiona płaskorzeźbą. W ołtarzu tym należy zwrócić uwagę na - umieszczone na obrazie - interesujące votum srebrne w kształcie serca z 1771 roku. Na nim metodą trybowania przedstawione są dwie postacie oznaczone inicjałami „MD” i „WD”.

Ołtarze boczne mają nastawy zbliżone kształtem do płaskich obelisków osadzonych na ślimacznicach. Lewy ołtarz zdobi w górnej części współczesny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w obramowaniu kwiatowo-owocowym, którą adorują rzeźby mężczyzn uosabiających cztery kontynenty (Europę - św. Jan Nepomucen). Prawy ołtarz zdobi u góry współczesny obraz św. Józefa z Dzieciątkiem, któremu u dołu towarzyszą rzeźby króla Dawida, św. Elżbiety, św. Anny i św. Józefina.

Kościół św. Mikołaja w Szynychu wyposażony jest jeszcze w inne oryginalne sprzęty barokowe i rokokowe, jak w ambonę z rzeźbą „Dobrego Pasterza”, baldachim, chrzcielnicę z drewna dębowego z piękną ażurową pokrywą, na której jest rzeźbiona scena „Chrzest w Jordanie”, krucyfiks oraz kielich. Według ks. bpa S. W. Okoniewskiego Chełmno darowało miejscowej parafii w 1729 roku puszkę, a wcześniej (1627) dzwon. Organy w chórze muzycznym są współczesne, ale wykonane w barokowym stylu.

Literatura (wybrana): 1. J. Błachnio: *Zabytki kultury i przyrody w powiecie grudziądzkim*, „Informator Muzeum w Grudziądzu”, R. V, nr 1-2, Grudziądz 1964. 2. J. Fankidejski: *Utracone kościoły i kaplice w diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1880. 3. J. Heise: *Bau und Kunstdenkmäler des Culmerlandes und der Löbau*, Danzig 1887. 4. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, z. 7 - Powiat grudziądzki, pod red. T. Chrzanowskiego i M. Korneckiego, Warszawa 1974. 5. *Kościóły i klasztory grudziądzkie*, pod red. A. Mańkowskiego, Grudziądz 1928. 6. J. Krzyś: *Wyzwolenie Grudziądza*, „Rocznik Grudziądzki”, t. VII, Grudziądz 1977. 7. W. Niewiarowski: *Osady czwartorzędowe i rzeźba terenu w woj. toruńskim*, (w): *Województwo toruńskie, Przyroda - ludność i osadnictwo - gospodarka*, pod red. R. Galona, Warszawa-Poznań-Toruń 1984. 8. S.W. Okoniewski: *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928. 9. M. Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po woj. pomorskim*, Lwów-Warszawa 1924. 10. *Rozmieszczenie własności ziemskiej woj. chełmińskiego i mal-*

borskiego w drugiej połowie XVI w., pod red. M. Biskupa „Rocznik TNT”, R. 60, z. 2. 11. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, Warszawa 1892. 12. *Słownik historyczno-geograficzny Ziemi Chełmińskiej w średniowieczu*, pod red. M. Biskupa, Wrocław-Warszawa-Gdańsk 1971.



Pomnik diakona mennonickiego Abrahama Pirkela przed kościołem w Szynychu

Fot. arch. aut. artykułu



Dobrzewino

Sołectwo Dobrzewino obejmuje tereny położone po północo-wschodniej stronie Jeziora Tuchomskiego i wokół rozwidlenia dróg Chwaszczyno - Szemud oraz Karczemki - Wejherowo w województwie gdańskim. W skład sołectwa wchodzi trzy osiedla: Dobrzewino, Karczemki i Dębowa.

Jadąc od strony Wejherowa, na pograniczu sołectw Bojano i Dobrzewino w lasku po wschodniej stronie szosy, znajduje się stara, jedna z nielicznych, samoczynna grawitacyjna pompa z systemem studni, zaopatrująca jeszcze w ubiegłym stuleciu w źródłaną wodę nieistniejącą już dziś dworską gorzelnię oraz dworską mleczarnię, która skupowała mleko z położonych w sąsiedztwie wsi. Po dziś dzień z wody tej korzysta kilku rolników w sąsiedztwie.

Położone w niewielkiej dolinie Dobrzewino stwarza wrażenie małej, nieco zaniedbanej wsi. Środkiem doliny płynie niewielki, latem wysychający ciek, a przed przystankiem autobusowym PKS odchodzi w kierunku wschodnim droga gruntowa, która za obniżeniem wychodzi na wysoczyznę i przy Różniku na Gręńczny Górz, gdzie schodzą się granice sołectw Dobrzewino, Bojano, Chwaszczyno, łączy się z drogą Bojano - Kolonia, biegnącą niedaleko masztów telewizyjnych w Chwaszczynie.

Za wspomnianym przystankiem PKS, po prawej stronie szosy, znajdują się trzy zabudowania dawnej służby folwarcznej, a obecnie samodzielnych rolników. Dawne czworaki i dwojaki zostały zastąpione nowocześniejszymi zabudowaniami. Za nimi, przy drodze gruntowej prowadzącej na zachód do Dębowej, stała do niedawna stara, ceglana remiza strażacka. Jednostka OSP z braku chętnych młodzieży i braku opieki ze strony władz, przed kilkunastu laty została rozwiązana.

Po lewej stronie szosy wejherowskiej, za wspomnianą drogą, w otoczeniu parkowym znajdują się ruiny dawnego majątku. Przed zadrzewieniami na niewielkiej łące położone jest oczko wodne, a przed nim przy szosie ceglana kapliczka pod wezwaniem Serca Jezusa. Za kapliczką na wschód odchodzi droga polna w kierunku masztu telewizyjnego. Przy niej, po jej obu stronach, są zagrody rolników. Jednak większość zabudowań sołectwa rozrzucona jest na rozległych wybudowaniach.

Kilometr dalej, gdzie szosa wejherowska łączy się z szosą Chwaszczyno - Szemud, rozłożyła się osada Karczemki. Nazwa tej miejscowości wywodzi się od wyrazu - karczować. We wczesnym średniowieczu, kiedy uprawa ziemi stała na wyższym poziomie, zaczęto karczować lasy, zamieniając je na pola uprawne. Miejscowi natomiast wywodzą nazwę tego osiedla od karczmy, która obsługiwała podróżnych na szlaku pocztowym Królewiec - Berlin. Karczma przetrwała tu prawie do połowy bieżącego stulecia.

Przed wspomnianą krzyżówką, po lewej stronie szosy, stał do końca drugiej wojny światowej niewielki

kościół ewangelicki, a przed nim, bliżej szosy, niewielka dzwonnica z dwoma dzwonami. Obie budowle były wykonane w konstrukcji szkieletowej i kryte dachówką, tak zwaną karpiówką. Ściany wewnętrzne pokryte były freskami przedstawiającymi sceny z życia Marcina Lutra, a w ołtarzu znajdował się obraz olejny „Chrzest Chrystusa w Jordanie”. W oknach były witraże. Kościół był ogrzewany i znajdowały się w nim organy. Przykościelny cmentarz ogrodzony był murem ażurowym, a do wnętrza prowadziła ręcznie kuta brama.

Po przeciwnej stronie szosy, w pewnym oddaleniu od niej, znajduje się zbudowana z czerwonej cegły plebania. Niektórzy twierdzą, że połączona była podziemnym przejściem z kościołem. Wyjście z tunelu miało znajdować się za głównym ołtarzem. Po wojnie plebania spełniała rolę szkoły, a obecnie urządzone w niej sale lekcyjne zamienione są na mieszkania nauczycielskie. Po drugiej stronie szosy Chwaszczyno - Szemud, naprzeciw plebanii, stał drugi budynek parafialny.

Po pierwszym rozbiórze zaborca prowadził wielokierunkową politykę germanizacyjną. Miała ona na celu zwalczanie wszystkiego co polskie i umacnianie panowania niemiecko-protestanckiego porządku. Jedną z form germanizacyjnych, oprócz osławionego Kulturkampfu i Hakaty były rugi pruskie, polegające na przekazywaniu przez Komisję Kolonizacyjną polskich gruntów osadnikom niemieckim. Nasyłano na nasze ziemie niemieckich nauczycieli, urzędników, żandarmów i pastorów. Powstawały parafie ewangelickie.

Również w Karczemkach założono 21 września 1851 roku filię gminy lutherańskiej w Małym Kacku. Wcześniej, bo w 1849 roku zakończono budowę wymienionego wyżej kościoła. Są wzmianki, że jego budowę rozpoczęto w 1800 roku. Ofiarodawcą terenu pod kościół i jego głównym fundatorem był właściciel majątku ziemskiego w Dobrzewinie Ernst von Boelke, przeznaczając na ten cel działkę o powierzchni 0,44 ha. Prawdopodobnie z jego inicjatywy zbudowano owe przejście pomiędzy plebanią a kościołem.

Po stronie północnej kościoła, na terenie zadrzewionym, urządzone cmentarz. Obecnie jest on kompletnie zdewastowany. Marmurowe nagrobki, żeliwne krzyże sprzed stu lat, w tym przepiękny grobowiec fundatora obiektu już nie istnieją. Jeszcze dziś na tym zaśmieconym cmentarzu palą się od czasu do czasu znicze, szczególnie na mogiłach, które potajemnie powstały już po wojnie, choć cmentarz od 1945 roku jest zamknięty dla pochówku.

Mieszkańcy Karcemek pamiętają nazwisko pastora z lat międzywojennych. Był nim dojeżdżający z Małego Kacka Zenon Kuske. Kościelnym i zarazem grabarzem był Herman Weiss, a później jego syn o tym samym imieniu. Przed drugą wojną światową w plebanii mieszkał diakon Alfred Streuch, który uczył dzieci religii i przygotowywał do konfirmacji. Podczas okupacji nabożeństwa w Karczemkach odprawiał pastor

z Kacka. Plebanię zajmowała rodzina gdańskiego pastora. Żona Anna Ahne uczyła miejscowe dzieci języka niemieckiego i przygotowywała je do konfirmacji, grała też niekiedy na organach podczas nabożeństw.

W trakcie działań wojennych 1945 roku kościół został poważnie uszkodzony. Stał się źródłem zaopatrzenia w materiały budowlane. W 1946 roku władze gminy w Chwaszczynie po konsultacji z ks. proboszczem Stanisławem Średzkim i Kurią Biskupią w Pelplinie wydały polecenie rozbiórki kościoła i dzwonnicy. Część materiałów wykorzystano do odbudowy szkoły w Koleczkowie, do remontu kościoła w Kielnie oraz do budowy chlewni w Chwaszczynie. Pozostały materiał rozebrali okoliczni rolnicy.

U wylotu szosy wejherowskiej na szosę chwaszczynską są przystanki PKS, a za nimi, w pewnym oddaleniu od krzyżówki, budynki szkolne. Bliżej szosy stoi stary, pamiętający czasy pruskie, a za nim nowy, bardzo nowoczesny, wzniesiony niedawno budynek szkolny staraniem miejscowych społeczników przy finansowym wsparciu władz gminnych oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku.

W 1887 roku w Dobrzewinie istniała jednoklasowa szkoła ewangelicka, do której uczęszczało 49 uczniów,



Widok ogólny na krajobraz gminy Szemud

Fot. arch. aut. artykułu

a nauczycielem był Karol Krauze. W tym czasie istniała również szkoła w Karczemkach, do której uczęszczało 74 uczniów, a nauczycielem był Juliusz Wenzlaff. W 1904 roku w Karczemkach była dwuklasowa szkoła ludowa, do której po pierwszej wojnie światowej uczęszczało 83 uczniów. W okresie międzywojennym uczyli tu Bernard Borkowicz, Feliks Ciepluch i ostatnio Piotr Szulc. Od 1945 roku kierownikiem szkoły był Franciszek Suchorz, później jego córki, a obecnie dyrektorem jest Stanisław Wentk.

Jadąc od krzyżówki w kierunku Chwaszczyna, po lewej stronie, mijamy zagrodę sołtysa, po prawej przy krzyżu nowoczesny dom por. rez. Franciszka Haase, który przeszedł szlak bojowy od Lenino po Kołobrzeg, sklep spożywczo-przemysłowy i jako ostatnią zagrodę, w której mieści się zakład produkcji nagrobków. Nieżyjący już właściciel warsztatu Bolesław Stefanowski był cenionym rzeźbiarzem świątków, figur i krzyży.

W oddaleniu ponad jednego kilometra od Karczemek, przy szosie prowadzącej do Kielna, znajduje się osada Dębowa, która na niektórych mapach figuruje



Budynki szkolne (stary i nowy) w Karczemkach

Fot. A. Kleyna

jako Dębowa Karczma, co ma związek z lasem dębowym i karczmą na dawnym szlaku pocztowym. Dębowa, to duże rodzinne gospodarstwo. Obok starych zabudowań są tu nowe, a więc obszerny dom mieszkalny i budynek gospodarczy, będący dawniej owczarnią, później wytwórnią, a obecnie hurtownią. Obok dawnych zabudowań szarwarcznych powstało wiele nowoczesnych budynków.

Dobrzewin, późniejsza nazwa Dobrzewino, pruska Wartheim, jest starym miejscem osadniczym. Liczba śladów zamieszkania tych ziem przez ludność kultury wschodniopomorskiej jest pokaźna. W Karczemkach znaleziono trzy cmentarzyska tej kultury. Pojedyncze ślady osadnictwa występują na wybudowaniach dobrzewińskich i w Dębowej. W Karczemkach na popielnicach wyrysowano „dary”, będące wyobrażeniami rzeczywistych przedmiotów, które zgodnie z tradycją składano razem z nieboszczykiem na stosie. Ludność omawianej kultury prowadziła już gospodarkę hodowlano-rolną. Uprawiano proso, żyto, a także pszenicę, groch i bób. Hodowano krowy i owce, rzadziej świnie i konie. Nadal zajmowano się zbieractwem, rybołówstwem i łowiectwem.

Nazwa Dobrzewino pochodzi od staropolskiego wyrazu - dobre, oznaczającego 'wawóz, dół, dolinę' z formantem - *ino*. Zdaniem mieszkańców nazwa ich wsi pochodzi od wyrażenia - dobre wino. Wieś ta po raz pierwszy wymieniona jest w dokumencie z 1311 roku. Początkowo wchodziła w skład opola żukowskiego,



Karczemki. Dawna plebania ewangelicka

Fot. arch. aut. artykułu

a po zjednoczeniu ziem pomorskich przez Mściwoja II, należała do kasztelanii gdańskiej, natomiast za panowania Krzyżaków do gdańskiego Urzędu Łęsnego. W latach 1400-1437 Dobrzewino wykazane jest przy parafii Kielno, do której w 1687 roku należały również Karczemki. Były jednak okresy, kiedy ta ostatnia osada wchodziła w skład parafii w Chwaszczynie.

Właścicielami majątku Dobrzewino była szlachta kaszubska: Lewińscy, Dobrzewińscy i inni. W XVI wieku Dobrzewińscy popadli w zatarg z kieleńskim proboszczem Grzegorzem Czerszczeńskim. Do połowy XIX wieku dobra te stanowiły własność rycerską, a Karczemki szlachecką. Następnie przeszły w ręce niemieckie, a pod koniec tego stulecia zostały częściowo rozparcelowane. Dobrzewino w tym czasie składało się z folwarku, czterech posiadłości gburskich i obejmowało 81 włók ziemi. W 19 domach mieszkało 185 katolików i 44 ewangelików.

W okresie zaborów wielu mieszkańców opisywanej wsi przeciwstawiało się polityce germanizacyjnej Prusaków. Tu działali drzymalicy Franciszek Pepliński i Augustyn Pawelczyk. W 1902 roku współuczestniczyli w założeniu parafialnego Towarzystwa Ludowego, a następnie Banku Ludowego w Kielnie. W 1907 roku odbyło się spotkanie ludowców z przywódcą Kaszubów Aleksandrem Majkowskim. Pod koniec pierwszej wojny światowej poparli czynnie zamierzenia dra Franciszka Kręckiego, przygotowującego zbrojne opanowanie Gdańska, a na początku 1920 roku witali w Tuchomku błękitne wojsko gen. Józefa Hallera.

Podczas walk obronnych 1939 roku Dobrzewino znalazło się w strefie nie obsadzonej przez jednostki polskie, pomiędzy broniącym Koleczkowa 1 batalionem Obrony Narodowej „Gdynia”, a jednostkami 2 Morskiego Pułku Strzelców, rozlokowanymi na odcinku Orłowo - Kolonia. Na teren omawianego sołectwa oba zgrupowania wysyłały tylko patrole lub organizowały wypadki. Z 3 na 4 września skoncentrowane siły polskie w Koleczkowie wyruszyły pod dowództwem płk Stanisława Dąbka przez Dobrzewino i Karczemki w kierunku Osowej, która została zajęta przez siły gdańskie. Trzy bataliony odbiły Osowę zdobywając znaczne ilości sprzętu i broni. W dniu 6 września z Koleczkowa wyruszył nocny wypad pod dowództwem mjr Stanisława Zauchy w kierunku Dębowej. Polacy zadali wrogowi znaczne straty, wzięto jeńców, zdobyto broń i amunicję. Po wykonaniu zadania jednostki polskie ześrodkowały się w Dobrzewinie i wróciły do Koleczkowa.

W obronie Wybrzeża polegli z omawianego sołectwa między innymi: Stanisław Lademan, Feliks Machaliński, Wiktor Halman, Leon Wyczkowski, a wśród ofiar cywilnych znaleźli się Augustyn i Franciszek Warkuszowie oraz Jan Daszke. Później na przymusowych robotach zginął Klemens Dampc, a wśród ofiar Piaśnicy znaleźli się Władysław Fast i Ksawery Hopa. Do obozu koncentracyjnego w Potulicach wysiedlono: Leokadię, Elżbietę i Joannę Blok, Franciszka, Monikę, Czesława, Mariana i Lidię Brylowskich, Wiktora, Melanię, Jana, Augustyna i Anielę Grablowskich, Augustyna i Bronisławę Kuptzów, Jana, Helenę, Józefa, Edmunda i Stefanię Libonów, Franciszka i Apolonię Mazurów, Franciszka Szczodrowskiego i Annę Wol-

ską. W obozie urodziła się Eryka Mazur, a czworo rodzeństwa nie wróciło do domu. Z armii niemieckiej zdezerterowali na wschodzie i polegli w mundurach polskich Grzegorz Klecha i Franciszek Miotke z Karczemek. Polegli też odziani przymusowo w mundury niemieckie Bernard Dampc, Paweł Rohde i Leon Fli-skowski.

W obrębie Dobrzewina i wsi sąsiednich działała grupa partyzancka nauczyciela Alojzego Sochy, która później przekształciła się w Polski Związek Armii Podziemnej „Zachód”, a po znanej oblławie na gryfowców pod Ślezą grupa ocalałych partyzantów pod dowództwem Alfreda Liedtke „Młota” współpracowała ze zwiadowcami radzieckimi.

Krwawe było przedwiośnie 1945 roku. Niemcy bronili zaciekle, zgodnie z rozkazem Hitlera, dostępu do portów Gdańska i Gdyni. Napór Armii Czerwonej był duży, ale i straty wysokie. Na terenie omawianego sołectwa poległo 327 żołnierzy i oficerów radzieckich. Ciała poległych ekshumowano po wojnie z cmentarzy-ków polowych na cmentarz wojenny w Bojanie.

Po drugiej wojnie światowej okazało się, że straty materialne rolników i innych mieszkańców były ogromne. Trzeba było zaczynać życie od nowa. Szkołę w Karczemkach uruchomił wspomniany już kierownik Franciszek Suchorz. Była to jedyna szkoła realizująca w okolicy program VII klas. W latach sześćdziesiątych była to już ośmioklasowa szkoła zbiorcza dla wsi Tuchom i Warzno. Uczęszczało do niej 151 uczniów. Program realizowało w pięciu salach lekcyjnych siedmiu nauczycieli.

Pierwszymi sołtysami byli Grablowski i Labuda. Od wielu lat funkcję tę sprawuje Bronisława Miotke, która również przewodniczy aktywnemu Kołu Gospodyń Wiejskich. Kółko rolnicze powołane zostało pod koniec lat pięćdziesiątych; jego prezesem został Libon. Dało ono początek szerokiej mechanizacji produkcji rolnej i szerzyło oświatę rolniczą. Przy szkole w Karczemkach utworzona została Szkoła Przysposobienia Rolniczego. Kółko działało do chwili powołania Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kielnie.

Po wojnie Dobrzewino weszło w skład gminy Chwaszczyno. Z chwilą powołania Gromadzkich Rad Narodowych omawiane sołectwo przyłączono do gminy Kielno, a następnie do gminy Szemud. Według bilansu terenu sporządzonego przez Urząd Gminy w Szemudzie sołectwo Dobrzewino obejmuje 881 ha powierzchni. Z tego na grunty orne przypada 592 ha, na sady 2,5 ha, na łąki i pastwiska 139 ha. Pozostałe tereny to lasy i zadrzewienia - 66 ha, wody otwarte - 3 ha, nieużytki - 40 ha i inne.

Lokalizacja różnego rodzaju przedsiębiorstw, zakładów usługowych, warsztatów jest na tym terenie znaczna. Wpływa na to bezpośrednie sąsiedztwo Gdyni. Według najnowszych danych obszar sołectwa zmniejszył się do 747 ha. Na tym obszarze prowadzi produkcję rolną 78 gospodarstw chłopskich i 20 różnego rodzaju zakładów pozarolniczych. Teren ten zamieszkuje 493 osoby.



Białostocki orient

W okresie od maja do października 1997 roku odbyły się obchody sześćsetlecia osadnictwa Tatarów na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej. Uroczystości związane z tą rocznicą przygotował Muzułmański Związek Tatarów Polskich, a w ramach obchodów zorganizowano sesję popularnonaukowe, obóz dyskusyjny Tatarów i wycieczki szlakami osadnictwa tatarskiego.

Z uwagi na międzynarodowy charakter imprez odbyły się one pod patronatem premiera RP i wojewody białostockiego. Przewodniczący Związku Tatarów Polskich Jan Sobolewski zaprosił na uroczystości inauguracyjne prezydentów Polski, Turcji i Tatarstanu oraz przedstawicieli Tatarów z całego świata. Centralne uroczystości miały miejsce w Sokółce i okolicy (Białostockie).

* * *

W lipcu 1997 roku mija również 318 rocznica osiedlenia Tatarów w okolicy białostockiej Sokółki przez króla Jana III Sobieskiego, który nadał im ziemie jako rekompensatę za należny, a niewypłacony żołd, z tytułu ich udziału w wojnach toczonych z Turkami. W roku 1979 z okazji 300-lecia osadnictwa Urząd Miasta i Gminy Sokółka zorganizował sesję naukową pt. „Tatarzy w dziejach i kulturze Polski”. Jedna z ulic miasta otrzymała z tej okazji imię rotmistrza Aleksandra Jeliaszewicza, dowódcy ostatniego szwadronu tatarskiego w naszej kawalerii działającego w kampanii wrześniowej. W Bohonikach i Kruszynianach odsłonięto tablice pamiątkowe. W uroczystościach, jakie miały wówczas miejsce, brało udział wielu wyznawców islamu, rozsianych w kraju i za granicą.

Korzenie

Kolonizację tatarską na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego rozpoczął książę Witold, za czasów Timura Kutługi, chana Złotej Ordy. Pierwsi osadnicy tatarscy przybyli ze Złotej Ordy i chanatów nadwoł-

żańskich. Od tamtej pory datuje się również osiedlanie Tatarów Kipczackich jako rycerstwa. Wtedy to powstały osiedla mahometańskie w okolicy Grodna, Trok, Nowogródka i Wilna. W XVI wieku żyło na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów około 200 tysięcy Tatarów. Brali oni czynny udział w wyprawach wojennych Korony i Litwy. Najgorsze czasy dla polskich Tatarów nastąpiły po najeździe szwedzkim w XVII wieku, kiedy w skarbie królewskim zabrakło pieniędzy na wypłatę żołdu. W zaistniałych warunkach król Jan III zaoferował im zamiast pieniędzy nadania ziemi z dóbr królewskich. Oferta została przyjęta i przywilejem z dnia 12 marca 1679 roku król nadał jeźdźcom tatarskim 100 włók ziemi w Kruszynianach, 30 włók w Bohonikach i Drahlach koło Sokółki oraz w paru innych miejscowościach na pograniczu Podlasia i Grodzieńszczyzny, między Supraślą i Świsłoczą. Przywilej ów głosił między innymi: *„Nadaje się też włóki i wioski wieczyste onymże sukcesorom, nadawszy i darowawszy na onych budować się, osadzać, przedać, zastawić i podług woli i upodobania swego dysponować, z obługiem tylko usługi wojennej, wiecznymi czasami pozwolić ubezpieczyć...”*.

Bohoniki i Drahle objęli żołnierze z oddziałów rotmistrza Bogdana Kieńskiego i Gazy Sieleckiego; dawnych mieszkańców wsi przesiedlono do innych osiedli. Wzniesiono tu drewniany meczet i założono cmentarz (mizar). Obecna świątynia pochodzi z połowy XIX wieku i służy około 30 wiernym. Tylko podczas ważniejszych świąt tak zwanych bajramów, zjeżdżają tu muzułmanie z województwa i innych stron kraju. 30 kilometrów od Bohonik położona jest tatarska wieś Kruszyniany. Objął ją pułkownik Samuel Murza Krzeczowski wraz z podległymi mu żołnierzami. Podobno w ten sposób odwdziczył mu się król za uratowanie życia w bitwie pod Parkanami. Obecnie żyje w Kruszynianach zaledwie kilka rodzin tatarskich. Jest tam oka-

zały meczet drewniany z XVIII wieku i cmentarz muzułmański. Napisy na grobach świadczą o udziale Tatarów w wojnach narodowych, aż po kampanię 1939 roku. Wyznawcy islamu otrzymali prawo odbywania praktyk religijnych w swych świątyniach; mogli również żenić się z chrześcijankami, co z biegiem lat wpłynęło na zanik rodzimego języka Tatarów, gdyż na codzień posługiwali się gwarą miejscową - mieszaniną polskiego i białoruskiego. Religię, zgodnie z tradycją, dziedziczono po ojcu. Tylko dzięki temu zachowały się tam do dziś meczety i cmentarze. Tatarzy sokółscy zmienili swoje dawne nazwiska na polskie. Jeszcze dziś można tam spotkać Bajraszewskich, Kraszewskich, Kryczyńskich, Achmatowiczów, Bogdanowiczów, Smulskich, Konopackich, Miśkiewiczów.

Wojenne tradycje Tatarów

Na nagrobkach tatarskiego cmentarza w Kruszynianach spotykamy groby z początków XVIII stulecia; można tam odczytać na płytach nazwiska Bielaków, Krzeczowskich, Bogdanowiczów, Ułanów i Sulkiewiczów. Polscy muzułmanie walczyli po stronie swej nowej ojczyzny już w XV wieku z Krzyżakami. Podczas konfederacji barskiej Józef Bielak zebrał 300 Tatarów i oddał ich pod komendę Kazimierza Pułaskiego. Generał Bielak brał udział w insurrekcji kościuszkowskiej i otrzymał odznaczenie z podziękowaniem naczelnika Kościuszki. Pułkownik Jakub Azulewicz ze Studzianki był jednym z dowódców powstania kościuszkowskiego i poległ w obronie oblężonego przez Rosjan Wilna. W bitwie pod Maciejowicami zginął pułkownik Mustafa Achmatowicz. W powstaniu listopadowym walczył pułkownik Samuel Ułan i pluton kapitała Bohdana Bielaka (syna Józefa), który poległ w bitwie pod Wierzbicą. Pod Ostrołką odznaczyli się wyjątkowym męstwem żołnierze 7 Pułku Podlaskiego, dowodzonego przez Samuela Ułana. W powstaniu styczniowym brało udział wielu na-

szych Tatarów. Amurat Azulewicz, zesłany na Syberię, wrócił dopiero po 15 latach i przebył pieszo całą drogę do rodzinnej Studzianki na Podlasiu.

Nie zabrakło polskich Tatarów spod Sokółki w kampanii wrześniowej. Dnia 18 sierpnia 1978 roku zmarł rotmistrz Aleksander Jeliaszewicz, dowódca szwadronu ułanów tatarskich, ostatniej formacji muzułmanów w Wojsku Polskim. Szwadron ów, utworzony w roku 1935 jako I Szwadron 13 Pułku Ułanów Wileńskich, nawiązał do tradycji dawnych jednostek tatarskich Rzeczypospolitej. Tatarscy ułani walczyli w ostatniej bitwie września pod Kockiem. O tamtych wydarzeniach wspomina porucznik Wieńczysław Pławiński, dowódca plutonu 13 Pułku UW: *„Nadeszła ostatnia nocna bitwa pułku pod Suchowolą. Tatarzy byli przednią szpicą szwadronu. Nacierali wzdłuż trasy. Tatarzy rwali do przodu. Po głównym uderzeniu na bagnety zdobyto broń ciężką, automaty, karabiny i inne wyposażenie wojenne. Wiele liczniejszy oddział niemiecki opuścił wzgórze, uchodząc w dolinę. Nastąpił dzień. Pułkownik Szostak rozwiązał pułk. Tatarzy zostali sami i stworzyli grupę uzbrojonych ułanów. Dołączyli do nas rozbitkowie z artylerii i kawalerii. Postanowiłem działać dalej. W tej beznadziejnej sytuacji Tatarzy opowiedzieli się za mną. Wieczorem mój oddział posuwał się na południe. Kierowaliśmy się na Kock. Im bliżej, tym więcej spotykaliśmy uzbrojonych oddziałów; były to wojska generała Kleeberga. Przydzielono nas do grupy artylerii pułkownika Zieleniewskiego. Kiedy po kilku dniach walk o Kock, Kleeberg skapitulował, część armii przyjęła warunki podyktowane przez Niemców. Pożegnanie z Tatarami było rozczulające. Chcieli nadal walczyć, nie rozumieli powstałej sytuacji i podczas składania broni śpiewali „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”*

Tatarzy walczyli na wszystkich frontach II wojny, działali w konspiracji, walczyli w partyzantce. Spośród wielu warto wymienić nazwisko Ksawerego Pruszyńskiego, publicysty i autora kilku tomów prozy.

Teraźniejszość Tatarów białostockich

Znawcy orientu w Polsce, do których należą prof. Jan Reychman, dr

Ali Miśkiewicz i mgr Maciej Konopacki, określają ogólną liczbę mahometan w Polsce na około 1800 osób. Z sześciotysięcznej rzeszy polskich muzułmanów ocalały do końca wojny niespełna trzy tysiące. Siedemnaście meczetów zostało po stronie zajętej przez Rosję Radziecką (Grodzieńskie, Wileńskie, Nowogródzkie). Z 19 gmin wyznaniowych pozostały trzy stare - w Bohonikach, Kruszynianach i Warszawie oraz trzy nowe - w Gdańsku, Szczecinie i Białymstoku. W przydzielonych przez Jana III wsiach w okolicy Sokółki pozostało już niewiele Tatarów. W Kruszynianach na 290 mieszkańców gmina muzułmańska liczy zaledwie 32 osoby, w Bohonikach jest ich jeszcze mniej. Zdecydowaną większość stanowią w tych wsiach chrześcijanie: katolicy i prawosławni. Należy podkreślić, że Tatarzy w Kruszynianach, Bohonikach i Drahli czują się Polakami i zgodnie współżyją ze swymi sąsiadami.

Z wielu współczesnych, zasłużonych dla naszej kultury Tatarów należy wymienić nazwiska Alego Miśkiewicza, Macieja Konopackiego, prof. dra Jeliaszewicza - współautora spotkań telewizyjnych z lat 80. pt. „Klinika zdrowego człowieka”, Dżanet Poltarzycką - realizatorkę spektakli TV. Wymieniony Ali Miśkiewicz, który doktoryzował się u prof. dra Piotra Łossowskiego z tematu „Tatarzy polsko-litewscy w latach 1869-1939”, uchodzi za jednego z najwybitniejszych znawców tematyki tatarskiej w Polsce.

Tatarzy białostoccy wtapiają się coraz bardziej w polsko-białoruską społeczność. Młodzi ludzie pochodzenia tatarskiego często krępują się swego islamskiego rodowodu i podkreślają, że czują się Polakami. Mimo to, rodziny ich nadal przestrzegają tradycji corocznych świąt mahometańskich, na które zjeżdżają się krewni i znajomi z kraju, a nawet z zagranicy. Niektórzy z nich rezerwują sobie pochówek na miejscowych „mizarach”.

Tatarzy sokółscy zajmują się rolnictwem i hodowlą. Dawne tradycyjne zawody, jak garncarstwo i ogrodnictwo są już w zaniku. Zaznacza się odpływ młodego pokolenia do miast, gdzie kończą szkoły, zdobywają różne zawody. Ciekawe są wyniki badań Katedry Etnografii Uniwersytetu im. Adama Mickiewi-

cza w Poznaniu, przeprowadzone w 1975 roku, przedstawione w referacie Marka Gawęckiego pt. „Rodzina i muzułmańska grupa wyznaniowa a społeczność lokalna”, wygłoszonym w 1975 roku na sesji „Tatarzy w Białostockiem jako grupa etniczna”. Autor stwierdził tam między innymi: *„Wiek większości domów sięga tam czasów sprzed I wojny światowej; domy znajdują się w bardzo złym stanie technicznym i z punktu widzenia bezpieczeństwa i higieny nie nadają się do użytkowania. W opinii informatorów Tatarzy są bardziej schludni niż ich sąsiedzi i przywiązują większą wagę do higieny osobistej. Zwraca uwagę większy szacunek w stosunku do ludzi starszych i harmonia życia rodzinnego. Konflikty rodzinne są zawsze rozstrzygane wewnątrz rodziny, a nie na oczach całej wsi, jak to bywa u Polaków i Białorusinów...”*

Muzułmanie odznaczają się wyższą moralnością i uczciwością w stosunkach z współziomkami, jednak zachowują długo w pamięci wyrządzone im krzywdy i żywo reagują na krzywdy wyrządzone innym; uchodzą za pracowitych i wytrwałych. Wbrew pokutującym poglądom nie uznają wielożeństwa i od stuleci przestrzegają monogamię. Zaraz po osiedleniu się nie mieli własnych kobiet, co skłoniło ich do zawierania małżeństw mieszanych. W następstwie doszło do stopniowego zaniku cech mongolskich, tak charakterystycznych dla starszych pokoleń. Mimo zanikania dawnych obyczajów, Tatarzy białostoccy zachowali wiele obrzędów i tradycji orientu. Jak długo zachowają jeszcze swoją egzotyczną odrębność? Najbliższa przyszłość przyniesie odpowiedź na to pytanie.

* * *

W latach siedemdziesiątych polska telewizja nadawała film dokumentalny pt. „Tatarzy polscy”, zrealizowany przy współpracy niezjącego już dziś Jana Reychmana i Macieja Konopackiego. Na jego marginesie warto podkreślić, że egzotyka, której tak często szukają nasi prezenterzy na odległych kontynentach, czeka na nich tuż, na skraju Puszczy Knyszyńskiej, między Supraślą a Świsłoczą.

Kanał Elbląski mniej znany

Myśl o tym, by połączyć miejscowości na Pojezierzu Iławskim kanałami wodnymi sięga XIV wieku, gdy Zalewo było jeszcze głównym miastem tej krainy. Krzyżacy bowiem doceniali znaczenie wód jako wydajnych dróg transportu i to właśnie za ich zgodą mieszkańcy Zalewa wykopali w latach 1331-1334 kanał będący najkrótszym połączeniem dla statków między jeziorami Ewingi i Jeziorakiem. W rozważaniach na temat kanałowego połączenia pomiędzy jeziorem Druzno i jeziorami Pojezierza Iławskiego również Krzyżakom przypisuje się pierwszą tego rodzaju próbę. Niemiecki historyk J. G. Bujack wysunął hipotezę, że temu celowi miał służyć rów pochodzący z czasów zakonnych, znajdujący się w najniższym miejscu działu wodnego pomiędzy jeziorami Druzno i Sambród, w pobliżu źródeł Klepiny, niedaleko Drulit. Szerokość dna rowu wynosiła 1,57 m, a głębokość w niektórych miejscach - 2,82 m.

Po upadku zakonu krzyżackiego jeszcze wielokrotnie wracano do pomysłu połączenia wodnego Ostródy z Elblągiem, względnie z Gdańskiem. Taka koncepcja zrodziła się między innymi pod koniec XVIII wieku. Podjęli ją niezależnie i opracowali plany (wzajemnie się uzupełniające) Vogat z Węgorzewa i Person z Bydgoszczy. Powołano nawet specjalną komisję, która zebrała się 15 czerwca 1798 roku w Ostródzie i przeprowadziła wizję lokalną, jednakże władze pruskie zrezygnowały ostatecznie w 1803 roku z tego projektu, gdyż uwzględnił on Drwęcę leżącą wówczas w zaborze rosyjskim. Jeszcze w 1820 roku prace w tym kierunku podjął niejaki Wutzke, ale realny projekt sforsowania przeszkód między jeziorami Drwęckim, Ilińskim, Rudą Wodą, Sambrodem, Pniewskim i Druznem opracował dopiero Georg Jakub Steenke (1801-1884), Niemiec z Królewca.

Nieco wcześniej, w 1825 roku, Parlament Krajowy Prowincji Pruskiej przedstawił dość nieoczeki-

waną propozycję, zwłaszcza pod względem przebiegu, połączenia kanałowego jeziora Druzno, przez potok Wysoka, Stankowo do Grądowego Młyna, głęboki wąwóz Melandu, korytem Brzeźnicy do Wopit, środkiem między Rejsytami i Kiersytami, na południe korytem Dziergoni, wąwozem na wschód od wsi Tabor i przez Milikowo do jeziora Ewingi, następnie wspomnianym kanałem z czasów krzyżackich przez wieś Dobrzyki do Jezioraka. Projekt ten nie doczekał się realizacji, gdyż spotkał się ze sprzeciwem ludności zamieszkującej depresyjne obrzeża jeziora Druzno, która obawiała się, że duży napływ wód, zwłaszcza wiosną, spowoduje powódź. Wydaje się jednak, że zasadniczą przyczyną jego odrzucenia był opracowany już projekt inż. G. J. Steenkego, przedstawiony królowi pruskiemu za pośrednictwem ministra T. von Schöna.

Jeszcze w 1850 roku, gdy prace nad wyrównywaniem lustra wody jeziora Sambród i Jezioraka zbliżały się do końca, problem pokonania pochyłości odcinka między jeziorami Druzno i Sambród nie był w sposób zadowalający rozwiązany. Najtrudniejszym zadaniem było pokonanie różnicy poziomu wód - około 104 m na odcinku 9,6 km. Podróż służbowa inż. Steenkego w trakcie budowy

kanalu do Ameryki Północnej, przyniosła ostateczne rozwiązanie. Poznał tu bowiem działanie 23 pochylni na Kanale Morisa, łączącego Legh, dopływ Susquennach, z Nowym Jorkiem i ... dostrzegł wiele braków, między innymi zbyt duże zużycie wody i konieczność użycia węgla kamiennego do wytwarzania siły wymaganej do przetoczenia statków przez wzniesienia. Na Pojezierzu Iławskim Steenke miał do dyspozycji tylko wodę, w konsekwencji więc jego rozwiązania okazały się wydajniejsze i doskonalsze technicznie.

Już w rok po uruchomieniu Kanału Elbląskiego w ciągu dnia jego trasę pokonywało przeciętnie 12-20 statków, a według relacji inż. Steenkego pewnego dnia 1862 roku aż 57. Nieco później kanał zaczął przegrywać z koleją żelazną, ale jeszcze w 1939 roku transportowano tu 62 525 ton towarów; spławiano przede wszystkim drewno, a zawód flisaka był dość popularny. Po pierwszej wojnie światowej Prusy Wschodnie stały się enklawą i w pewnym momencie wydawało się, że skutki wojny celnej pomiędzy Polską i Niemcami będą niezwykle istotne dla przyszłości kanału. Od listopada 1921 roku do stycznia 1922 roku w „polskim korytarzu” zanotowano 5 zatrzymań ruchu pociągów. Z te-



Na szlaku Kanału Elbląskiego

Fot. arch. Redakcji

go powodu planowano nawet kanał poszerzyć i rozbudować, w celu dostosowania go do żeglugi większymi statkami klasy „Finnów” (od nazwy kanału łączącego Berlin ze Szczecinem). Wymagało to jednak radykalnych zmian profilu jego przebiegu, zmniejszenia krzywizn zakrętów, przebudowy pochylni itp. Zamierzenia te, na szczęście, pozostały tylko w sferze pomysłów.

Z niektórymi odcinkami kanału wiążą się ciekawe opowieści, jedne mniej, drugie bardziej wiarygodne. Tak więc romantyczny, nieco tajemniczy odcinek kanału łączący jezioro Bartężek z jeziorem Ruda Woda nazywano niegdyś po niemiecku „Duzkanal” (niem. „duzen” = mówić między sobą per „ty”), czyli kanał gdzie mówi się per „ty”. Jest on krótki i bardzo wąski, a drzewa nad nim tworzą zielony i nieco ciemny tunel. Nie wiadomo, czy to zmrok otaczający płynących stateczkiem pod tym dachem z liści, czy też cień powodował, że pasażerowie przesuwali się bliżej do siebie, szukając jakby ciepła i przyjaznej duszy. Tym samym nieodzowne stało się mówienie per „ty”, co przechodziło łatwiej przez usta. Później forma ta przeszła w zwyczaj, chętnie podtrzymywany przez kapitanów statków. Prowadziło to czasem do śmiesznych sytuacji, gdy per „ty” mówił młodzian do siedzącej obok zażywej staruszki. Dzisiaj odcinek ten nazywa się Kanałem Duckim, co jest również trochę śmieszne.

Budowniczy kanału inż. G. J. Steenke oceniany był jako sympatyczny i komunikatywny człowiek, który

chętnie przebywał w dobrym towarzystwie i spacerował często po okolicy. Wprawdzie był związany z Elblągiem, ale pod koniec swego życia zamieszkał z żoną Liną w wybudowanej przez siebie willi w Czulpie, nad jeziorem Ruda Woda. Jeden z gości Steenkego tak opisuje jego posiadłość: *„Ponieważ słońce chyliło się ku zachodowi, pośpieszyłem się, by zdążyć na serdeczne zaproszenie do Czulpy. Kilkaset kroków prowadziła wąska ścieżka przez wysokie pola zbóż, których kłosa oczekiwały już kosy. Zaskakujący był przepiękny widok przy końcu pól. Bliżko przede mną rozciągało się jezioro Ruda Woda, szeroka, czysta, błyszcząca w ostatnich promieniach słońca powierzchnia wody otoczona dookoła lasami, a na wysuniętym, całkiem stromym brzegu - świetnie położona willa. Zostałem przyjęty bardzo gościnnie i poprowadzony do otoczonej dzikim winem werandy - od strony jeziora, gdzie zebrano się już wesołe grono krewnych i przyjaciół. Zanim się ściemniło, obejrzałem sobie park z najrozmaitszymi grupami drzew i krzewów ozdobnych. Wraz ze świetnym dworkiem wiejskim - to wszystko dzieło Steenkego - tak więc jest zrozumiałym, że właściciel nie chce się z nim rozstać, mimo kuszących ofert zaproponowanych mu po ukończeniu pracy”* (tj. budowy kanału).

Istotnie, znajomi i przyjaciele Steenkego mówili, „że zamieszkał pośrodku dzieła swego życia”. Odwiedzany był przez znaczące osobistości ówczesnego życia politycznego, między innymi gościł tu nas-

tępca tronu pruskiego, późniejszy król Fryderyk III (1831-1888) i marszałek Helmuth hr. von Moltke (1800-1891), bohater wojen z Danią, Austrią i Francją. U Steenkego zwycięzca spod Sedanu poplamił sobie pewnego razu kawą z czekoladą swoje wytworne, śnieżnobiałe, paradne spodnie wojskowe, co nie uszło uwadze kronprinza, a w kilka lat później fakt ten urosł do rangi historyjki chętnie opowiadanej w towarzystwie.

Z czasem w bezpośredniej bliskości kanału powstało szereg stanic, zajazdów i gospód, chętnie odwiedzanych przez turystów i okoliczną ludność, nie tylko latem. Były to - na przystaniach jeziora Druzno - „Trzy róże” i „Ostatni grosz”, a w Kątach gospoda E. Riemkego, który często zabawiał swych gości mistrzowską grą na akordeonie. Jednakże ulubionym celem większości wycieczek były obiekty pochylni w Buczyńcu i tutejsza gospoda Emila i Grety Steffen. Istniejący do dziś dom został zbudowany w 1934 roku przez radę miejską w Elblągu, z przeznaczeniem na schronisko młodzieżowe i w końcu wydzierzawiony na gospodę. Wyjątkowy urok tego zakątka spowodował chyba, że Steffenowie zostali tu długo po 1945 roku. Natomiast willa inż. Steenkego w Czulpie została zniszczona przez żołnierzy sowieckich, którzy okazali się być o wiele mniej wrażliwymi na piękno, niż autor cytowanej relacji z pobytu w gościnie u twórcy „jednego z trzech cudów Prus Wschodnich”.



UWAGA AUTORZY!

Redakcja Jantarowych Szlaków zwraca się do wszystkich autorów piszących dla naszego kwartalnika z prośbą o podanie przy swoich artykułach następujących danych:

Nazwisko i imiona, dokładna data i miejsce urodzenia, imię ojca i matki, oraz dokładny adres z wyszczególnieniem numeru domu, mieszkania i kodu pocztowego, ponadto PESEL i NIP.

Brak wymienionych informacji uniemożliwia Redakcji dokonania wypłaty honorarium autorskiego.

Obszary chronionego krajobrazu w województwie słupskim

(część druga)

Wielkoobszarowa ochrona wybrzeża południowego Bałtyku obejmuje w granicach województwa słupskiego prawie całkowicie Mierzeję Sarbską (4 km), Mierzeję Łebsko-Gardneńską (32 km) oraz pas wybrzeża od miejscowości Rowy do Ustki (14 km) i od Ustki do Jarosławca (24 km). Na Mierzei Sarbskiej znajduje się leśno-wydmowy rezerwat przyrody o powierzchni 546,95 ha, z czego w województwie słupskim 319,78 ha, a na terenie województwa gdańskiego - 227,17 ha. Na Mierzei Łebsko-Gardneńskiej utworzono z dniem 1 stycznia 1967 roku Słowiński Park Narodowy o powierzchni 18 247 ha. Na odcinku wybrzeża od Rowów do Ustki wyznaczono Obszar Chronionego Krajobrazu nr 1 o nazwie „Pas po brzeża na wschód od Ustki” (3 336 ha), natomiast od Ustki do Jarosławca - Obszar Chronionego Krajobrazu nr 2 o nazwie „Pas po brzeża na zachód od Ustki” (7 520 ha).

Długość słupskiego odcinka wybrzeża wynosi 85 km, z czego pod prawną ochroną przyrody i krajobrazu znajdują się aż 74 km, czyli 87%. Odrębnej ochronie podlega tu jeszcze tak zwany pas nadbrzeżny, administrowany i kontrolowany przez Urząd Morski w Słupsku. Obejmuje on plaże, wydmy, klify i lasy nadmorskie - siedliska borowe na wydmach i siedliska leśne na klifach. Nadmorskie obszary chronionego krajobrazu wyodrębnione w województwie słupskim pod numerami 1 i 2 są pod względem turystyczno-krajoznawczym bardzo interesujące.

Obszar nr 1 obejmuje pas wybrzeża rozciągający się pomiędzy miejscowościami Rowy i Ustka w obrębie Wybrzeża Słowińskiego oraz północnych fragmentów Równiny Sławińskiej i Wysoczyzny Damnickiej. Na jego krajobraz skła-

dają się: plaża, nadmorskie wydmy i klify oraz elementy rzeźby polodowcowej wysoczyzn morenowych. Zajmuje powierzchnię 3 336 ha, w tym 1 517 ha lasów (45%) i 1 786 ha użytków rolnych (54%). Wysokości względne terenu dochodzą tu do 30 m, a kulminacje osiągają 40 i 47 m n.p.m. w okolicach miejscowości Objazda.

Główną atrakcją krajoznawczą tego obszaru jest brzeg morski, zarówno wydmowy, jak i klifowy oraz charakterystyczna roślinność nadmorska od pionierskiej aż do w pełni zorganizowanej - zespoły borów nadmorskich na wydmach i buczyn na klifach. Miejscowości: Rowy, Poddębnie, Dębina i Orzechowo, to licznie odwiedzane nadmorskie wczasowiska. Objazda natomiast pełni funkcję ośrodka zaopatrzeniowego. W Rowach, Objeździe, Machowinku i Wytowni znajdują się zabytkowe kościoły i dwory.

W Przewłocie koło Ustki jest mała stadnina koni z ośrodkiem jeździeckim.

Wschodnia i południowa granica Obszaru nr 1 biegnie po drodze publicznej wiodącej z Rowów do Ustki, co sprawia że dostępność komunikacyjna jest tu bardzo dobra. Wewnątrz obszaru wyznaczone są szlaki turystyczne i ścieżki przyrodniczo-spacerowe piesze, rowerowe i konne.

Obszar nr 2 obejmuje pas wybrzeża ciągnący się między Ustką a Jarosławcem o powierzchni 7 520 ha, z czego 2 506 ha stanowią lasy (33%), 3 528 ha - użytki rolne (47%) i 1 126 ha - wody powierzchniowe (15%). Rozprzestrzenia się na Wybrzeżu Słowińskim o krajoznawczym wydmowym, klifowym i jezioro-bagiennym. Wysokości względne terenu sięgają tu do 30 m, a kulminacje stanowią: Obłą Góra między Jarosławcem a Naćmierzem (26 m





n.p.m.), wzniesienie po wschodniej stronie jeziora Wiekowo (22 m n.p.m.), wzgórze od północno-wschodniej strony jeziora Wiekowo (21 i 29 m n.p.m.) oraz wzniesienie na północ od jeziora Modła koło miejscowości Modlinek (41 m n.p.m.).

Bezpośrednie sąsiedztwo morza na odcinku o długości około 24 km, jest cechą charakterystyczną tego obszaru i ma nań istotny wpływ. Dużym urozmaicheniem jest tu dwukilometrowy odcinek jarosławieckiego klifu o wysokości ponad 20 m, skąd roztacza się wspaniały widok na morze. Porastają go gęste zarośla rokitnika i róży fałdzistolistnej.

Jarosławiec jest znaną miejscowością letniskowo-wczasową, a właściwie również uzdrowiskową. Na skraju wsi wznosi się latarnia morska z pierwszej połowy XIX stulecia, do dziś czynna. Inną interesującą miejscowością jest Łącko o starej zabudowie z zabytkowym kościołem gotyckim otoczonym wieńcem sędziwych lip uznanych za pomniki przyrody i zabytkową dzwonnica. W odległości około 200 m znajduje się jezioro Wiekowo. Ten nadbrzeżny zbiornik wodny o powierzchni 10,59 km² jest bogatą ostoją ptactwa wodnego i błotnego. Tam też spotkać można orla bielika.

We wschodniej części obszaru znajduje się jezioro Modła o zmiennej powierzchni lustra wody. Jest to rezerwat ornitologiczny i wodno-roślinny o powierzchni 194,8 ha.

Oba jeziora Wiekowo i Modła są kryptodepresyjne, to znaczy, że ich dna leżą poniżej poziomu morza, a lustro wody wznosi się zaledwie 20-40 cm n.p.m. W rezerwacie „Jezioro Modła” gnieźdzą się liczne gatunki ptaków wodnych, jak mewa: śmieszka, srebrzysta i pospolita, rybbitwa czarna, kaczka krzyżówka, łabędź niemy, bąk, rycyk, błotniak łąkowy i stawowy, remiz oraz kwiczoł. Roślinność rezerwatu jest typowa dla zarastającego jeziora przy-morskiego. Występują tu także zespoły roślinne z trzciną pospolitą i pałąką wodną, a także zbiorowiska zaroślowe. Są tu dobre warunki lęgowe dla ptactwa. W nadmorskiej części obszaru, na wydymowym wy-brzeżu, obserwuje się sukcesję roślin od pionierskich z chronionym mikołajkiem nadmorskim, aż do typowych borów nadmorskich. Dostępność do Obszaru Chronionego Krajobrazu nr 2 jest dobra, lecz tylko w części zachodniej, poprzez rozwiniętą tam sieć dróg publicznych i komunikację PKS do Jarosławca.

Ochrona nadmorskiego krajobrazu województwa śląskiego znajduje przedłużenie w wielu miejscach województwa ościennych. I tak w województwie gdańskim i elbląskim znajdują się nadmorskie parki krajobrazowe i kilka obszarów chronionego krajobrazu, a od strony zachodniej śląski Obszar Chronionego Krajobrazu nr 2 przechodzi bezpośrednio w obszar chroniony

pod nazwą Koszaliński Pas Nad-morski z mierzejami i kryptodepresyjnymi jeziorami nadbrzeżnymi: Kopań, Bukowo, Jamno i Resko Przymorskie.



Brzegiem rzeki Elbląg i jeziora Družno

Jest to wspaniała wędrówka przyrodnicza, której bazę wyjściową stanowi Elbląg. Z dworca PKP idziemy krótko ul. Lotniczą, z której po przejściu przez przejazd kolejowy wchodzimy w ul. Narciarską. Zaprowadzi ona nas do ul. Malborskiej. Idziemy nią w lewo wzdłuż Kumieli. Dochodzimy wkrótce do mostu drogowego, pod którym Kumiela przecina ul. Malborską i płynie w kierunku rzeki Elbląg. Po przekroczeniu mostu, idziemy drogą polną wzdłuż wału, który stanowi jej lewy brzeg na widniejący na horyzoncie wiadukt „autostrady”. Przechodząc pod nim zastanawiamy się, kto wpadł na pomysł malowania przyróżków i filarów wiaduktu, murowanych z pięknej klinkierowej cegły, ohydną czerwono-brunatną farbą?

Przed ujściem Kumieli do rzeki Elbląg jej wał łączy się z wałem biegnącym do jeziora Družno. Będzie on trasą naszej wędrówki. Poczynając od ujścia Kumieli przestrzeń pomiędzy rzeką Elbląg a wałem wypełniają trzcinowiska stanowiące wspaniałą ostoję wodnego ptactwa. Za polem trzcin do rzeki Elbląg uchodzi Tejna. Odtąd przeciwnie brzeg rzeki Elbląg będzie jednocześnie brzegiem wyspy rozpościerającej się pomiędzy rzekami Elbląg i Tejną, odgałęzieniem Tejny i jeziora Družno. Jest to obszar zalewowy o bogatych biotopach roślinnych i ornitologicznych. Brzeg wyspy, będący jednocześnie brzegiem rzeki Elbląg, zaznaczony jest w krajobrazie ponad morzem trzcinowisk wysokim szpalerem olchowo-wierzbowym. Z lewej strony wału rozpościerają się rozległe przestrzenie łąkowe zakończone na horyzoncie stokami Wysoczyzny Elbląskiej, a u podnóża wału biegnie droga z płyt betonowych. Z tej strony do wału prostopadłe dochodzi silnie zakrzewiona droga polna, która przechodząc przez jego koronę osiąga - pomiędzy trzcinowiskami - blisko płynącą tutaj rzekę Elbląg. Jest to miejsce bardzo dogodne do wędkowania i rekreacji.

Następuje charakterystyczne o 90° załamanie wału w lewo, a potem w prawo. Załamanie ogarnia ogromny obszar trzcinowisk pomiędzy wałem a rzeką Elbląg, która nieco się oddaliła. Łąki z lewej strony urozmaica rząd dziewięciu wysokich wierzb, prostopadły do wału i gęszczy zakrzewień w tle.

W trzcinowiskach zaznacza się założenie wodne, a właściwie węzeł hydrotechniczny, od którego prostopadłe odchodzi do rzeki Elbląg kanał, a drugi szeroki zaczyna biec równolegle do wału. Odtąd będzie nam towarzyszył z prawej strony na znacznej przestrzeni.

Trasę naszej wędrówki przecina droga z płyt betonowych, która biegnąc prostopadłe do wału, przechodzi przez jego koronę i kanał osiągając w rezultacie - poprzez trzcinowiska - rzekę Elbląg. Zakończona jest ona betonowym rozszerzeniem i krótką odnogą do ogromnego stalowego filaru linii wysokiego napięcia, z przyczyny której zresztą została zbudowana. W tym miejscu linia wysokiego napięcia przechodzi przez rzekę Elbląg.

Jeśli na chwilę zapomnimy o fatalnej decyzji związanej z budową tej linii i betonowej drodze kłócącej się z estetyką krajobrazu, to miejsce to położone bezpośrednio nad rzeką Elbląg jest dogodne do wędkowania i odpoczynku. Wąska „betonówka” pozwala na dojazd tutaj nawet samochodem, nie mówiąc już o rowerze czy dojściu pieszym.

Wracamy na wał. Kanał w trzcinowisku z prawej strony jest szczelnie porośnięty osoką aloesową. Gdy obejrzymy się do tyłu widać wysokie bloki mieszkalne i wieżę kościoła św. Mikołaja. Wał przecina - wspomniana wyżej - linia wysokiego napięcia. Z lewej strony równoległe do wału pojawia się też szeroki kanał. Droga z płyt betonowych wchodzi na wał w miejscu, gdzie z jego lewej strony stoi ustawiony kalenicowo niewielki budynek stacji pomp zbudowany z czerwonej licowej cegły.

Przepust pod wałem, po jego drugiej stronie, zakończony jest zastawką w betonowej cembrowinie z bocznymi skośnymi ramionami posiadającymi dwie pary wycięć do blokady. Wylot stacji pomp z zastawką tworzy krótki kanalik łączący się z kanałem biegnącym dotychczas równoległe do wału z jego prawej strony. Za stacją pomp znajduje się drugi przepust przez wał zakończony także zastawką, ale w betonowej prostej cembrowinie, w postaci ścianki bez ramion bocznych. Tak jak poprzednio biegnie od niej kanalik do kanału równoległego do wału.

Za drugim przepustem droga z płyt betonowych schodzi z wału i biegnie u jego podnóża w dalszym ciągu z lewej strony. Towarzyszy jej linia wysokiego napięcia. Natomiast po drugiej stronie występują roz-



ległe trzcinowiska. Szeroki kanał z lewej strony odchodzi w lewo, widać jego ślepe zakończenie. Przed nami w prawo od wału pojawia się gąszcz olsu, tworzący - charakterystyczną dla wschodniego brzegu jeziora Druzno - kępę bogatą w składniki przyrodnicze. Na jej wysokości po drugiej stronie wału, na terpie, ulokowany jest dom pracownika obsługującego stację pomp, nawiązujący do tradycyjnych domów holenderskich. Ale obecnie - po modernizacji - otynkowany, z przybudówkami, zatracił swój tradycyjny wygląd. Tym bardziej, że dom otacza architektoniczny śmietnik prowizorycznych komórek i ogólny bałagan.

Za domem „pompiarza” wał przecina szeroki dopływ, który na wysokości kępy tworzy małe rozlewisko stanowiące południową jej granicę i pod jej osłoną uchodzi do zatoki jeziora Druzno. Ten dopływ tworzący wrażenie szerokiego kanału z obu stron jest obwałowany. Od domu „pompiarza”, wzdłuż lewego wału, biegnie droga z płyt betonowych. Dopływ płynący od Gronowa Górnego jest zanieczyszczony ściekami. Pokonujemy go po drewnianym mostku. W narożniku wałów dopływu i jeziora Druzno znajduje się betonowe rozszerzenie, od którego biegnie droga z płyt betonowych u podnóża wału, którym wędrujemy. Linia wysokiego napięcia po przejściu przez dopływ zaczyna oddalać się na wschód. Prostopadle do wału dochodzi z łąk szeroki rów melioracyjny. Z prawej staje się widoczna zatoka jeziora Druzno.

Z przestrzeni łąkowej do wału dochodzi drugi rów melioracyjny. Przechodzi on przepustem przez wał, zamkniętym z jego drugiej strony zastawką w betonowej cembrowinie w kształcie litery V i z parą wycięć w ramionach bocznych do blokady. Od zastawki łączy się on krótkim kanałem z jeziorem Druzno, które w tym miejscu jest dobrze widoczne. Od wału oddziela go wąski pas szuwarów. Po drugiej stronie zatoki jeziora widać gąszcz olsu, z którym najbliższy i najwyraźniejszy związany jest zapewne z rejonem wysepek przy wylocie rzeki Elbląg do jeziora Druzno.

Znów pojawia się wśród trzcinowisk prawej strony kępa olsowo - wierzbowa, mniejsza od poprzedniej, ale gęsto porośnięta. Dokładnie naprzeciwko niej leży wspomniana wyżej wysepka. Z lewej strony z łąk, na wysokości kępy, dochodzi do wału szeroki kanał z drogą z podwójnego rzędu płyt betonowych. Przegrodzony jest on stacją pomp podobną do poprzedniej. Od strony kanału prowadzi do niej szeroki wlot ujęty w betonowe cembrowiny w kształcie rozwartej litery U, z podwójną parą wycięć do blokady i betonową poprzeczką. Natomiast biegnący od niej przepust pod wałem zakończony jest po drugiej jego stronie okazałą cembrowiną, także w kształcie rozwartej litery U i dwiema parami wycięć do blokady. W cembrowinie nie ma zastawki, jest tylko otwór wylotowy. Od wylotu do jeziora Druzno prowadzi krótki i szeroki kanał, otulony szczelnie wierzbowymi zaroślami. Trzeba bardzo mocno podkreślić, że stacja pomp w Gronowie Górnym tłoczy obecnie wody z kanału biegnącego z Gronowa Górnego do jeziora Druzno, potwornie zanieczyszczone. Śmierdzi tutaj już z daleka. Dotychczas tego nie było. Jest to prawdopodobnie efekt działalności spółek zajmujących się przetwórstwem warzyw i owoców, jakie powstały po rozpadzie Kombinatu Ogrodniczego „Druzno”.

Idąc dalej wałem przechodzimy obok współczesnego domu mieszkalnego obsługi stacji pomp. Jest to parterowe murowane pudełko, uzupełnione mniejszym pudełkiem budynku gospodarczego na zapleczu. Prawdziwy śmietnik architektoniczny.

Za trzcinowiskami z pojedynczymi wierzbowymi kępami, nieco dalej jak poprzednio widać jezioro Druzno, natomiast z lewej strony występują rozległe przestrzenie łąk z odchodzącą na wschód linią wysokiego napięcia. Z łąk do wału dochodzi trzeci rów melioracyjny. Drodze betonowej towarzyszy cienki szpaler zarośli wierzbowych. Jezioro Druzno przejściowo ginie za trzcinowiskami, natomiast z łąk prostopadle do wału dochodzi droga z płyt betonowych z rowami melioracyjnymi po obu stronach. Dalej rozciągają się piękne łąki. Nad trzcinowiskami na horyzoncie widać linię olch.

Następuje drugie załamanie wału o 90° początkowo w lewo, potem w prawo i znów w lewo tworzące obszar o rzucie mniej więcej rozległego prostokąta, wchodzącego wybrzuszeniem w przestrzeń łąkową. Jego powierzchnię zajmuje kolejna, trzecia już kępa z przewagą olch, ale nie tak jednorodna - w sensie zwartości - jak poprzednie. Początkowo liniowy szpaler olch za wąskim pasem szuwarów przechodzi w zwarte skupisko podchodzące do samego wału, aby potem po szuwarowej przerwie znów pojawić się w postaci niewielkiej - ale zwartej kępy - w przeciwnym narożniku załamania wału. Należałoby się zastanowić, czy tego ostatniego skupiska olch nie należałoby potraktować jako oddzielnej kępy? Ale na razie, do czasu dokładnego przebadania problemu, pozostawmy je w ramach trzeciej najbardziej rozległej kępy. Na jej wysokości do wału dochodzi prostopadle kolejny rów melioracyjny z przepustem pod nim i wysoką zastawką za nim w niskiej betonowej cembrowinie w kształcie rozwartej litery U, z wylotowym kanalikiem ginącym w gąszczu pierwszej części kępy. Droga z płyt betonowych wchodzi na koronę wału aby przekształcić się w dwusładową, z dwóch rzędów ażurowych płyt. Tak się jednak wtopiła w teren, że jest prawie niewidoczna. Z tego miejsca, tuż za łąką z „walcami” skoszonej trawy, prawie w zasięgu ręki, w kierunku wschodnim widać piękną kępę jaka uformowała się przy ujściu rzeki Burzanki. W linii prostej jest do niej bardzo blisko. Aby jednak dojść do niej wałem, musimy zatoczyć pokaźny krąg, który biegnie po obrzeżu półwyspu wchodzącego w wody jeziora Druzno. W jednym z punktów tego kręgu, najbardziej wchodzącym w wody jeziora, znajduje się czwarta, niewielka, ale bardzo zwarta kępa olsowa. Na jej wysokości następuje charakterystyczne rozszerzenie wału, a jeszcze przed nią do wału dochodzą dwa prostopadłe rowy i pojawia się równoległy do niego zarośnięty kanał.

Za kępą wał zaczyna zawracać na wschód. Z wału roztacza się rozległy widok na jezioro Druzno. Po drugiej stronie jeziora widoczne są zabudowania Węgla w zwartej i wysokiej ścianie zadrzewień. Wkrótce dochodzimy do piątej kępy olsowo-topolowo-wierzbowej przy ujściu Burzanki. Jest to typowy stożek napływowy porośnięty zwartą szatą drzew i krzewów. Z wału jest ona widoczna w postaci wysokiej i zwartej ściany drzew, biegnącej wśród trzcinowisk-prostopadle do

brzegu. Jest to jedno z najciekawszych miejsc pod względem przyrodniczym na wschodnim brzegu jeziora Druzno.

Z tego miejsca, brzegiem Burzanki, możemy wrócić do Elbląga. Rzeka jest obustronnie obwałowana. Nie przekraczamy jej, ponieważ nie ma mostka czy kładki. Dlatego wracamy jej lewym wałem. Droga z podwójnego pasa ażurowych płyt betonowych, która zakończyła się przy Burzance rozszerzeniem, biegnie teraz u podnóża wału, którym wędrujemy. Bystra Burzanka w odcinku ujściowym otulona jest trzcinami. Widok na wschód wypełniają krzaczaste przestrzenie łąkowe z widoczną Wysoczyzną Elbląską i charakterystyczną, ale brzydką sylwetką zajazdu „Wiatrak” w Nowinie. Wały Burzanki skręcają gwałtownie na wschód, a dwusładowa droga z ażurowych płyt betonowych odchodzi na północ w łąkowo-pólną przestrzeń. Idziemy wałem prosto na Wysoczyznę Elbląską. Z lewej strony towarzyszą nam ładnie utrzymane pola warzywne. Na Burzance w regularnych odstępach spotykamy trzy betonowe pochylnie z progami, po których woda splywa z szumem. Osiągamy wkrótce miejsce, gdzie kolejno obok siebie występują: betonowy most drogowy, jaz i most kolejowy. Most drogowy ma trzy okazałe okrągłe przepusty, przez które przepływa woda Burzanki. Trzyczęściowy jaz ma w każdej części dwa ciągła z silnikiem, uruchamiające klapę. Konstrukcja jazu łącznie z mostkiem dla obsługi silników jest stalowa. Betonowy most kolejowy ma prostokątny prześwit i biegną po nim dwa tory kolejowe relacji Elbląg-Olsztyn. Przedtem Burzankę i jej wały przecina linia wysokiego napięcia, która za zajazdem „Wiatrak” ginie w Wysoczyźnie Elbląskiej. Za torami kolejowymi wały rzeki wykonują dwa skrety w prawo i dochodzą do szosy „warszawskiej”. Przed betonowym mostem wody Burzanki zostały spiętrzone niewysokim progiem.

Za mostem, idąc w kierunku Elbląga, szosa „warszawska” rozgałęzia się. Jej lewe ramię z bardzo dużym ruchem samochodowym jest „obwodnicą” Gronowa Górnego, natomiast prawe jest „ulicówką”. Idziemy oczywiście prawym ramieniem obramowanym starymi wysokimi drzewami: lipami, klonami, jesionami. Gdzież podziało się to ciche i urokliwe Gronowo Górne sprzed 40, a nawet 25 lat? Góra Piaszczysta, z wierzchołka której snuliśmy plany wypraw na jezioro Druzno i urokliwe dolinki u jej podnóża - miejsca naszych wspaniałych dziecięcych zabaw - są teraz wysypiskiem śmieci. Na tajemnicze i urokliwe miejsce, jakim był cmentarz ewangelicki z pięknymi i cennymi nagrobkami oraz starym wspaniałym drzewostanem, wchodzi

współczesna zabudowa, która zresztą wypełnia cały obszar pomiędzy nim, a rozgałęzieniem szosy „warszawskiej” od strony południowej, skąd przyszliśmy. Poprzednio teren ten był łąkowo-pólny. Analogiczna sytuacja jest z drugiej strony od autostrady do północnego rozgałęzienia szosy „warszawskiej” od strony ul. Grunwaldzkiej. Również pierzeje Gronowa Górnego w „ulicówce” i jego zaplecze od strony Wysoczyzny Elbląskiej zostały wypełnione „nowobogacką” zabudową, wypierającą dawne tradycyjne oraz historyczne układy przestrzenne i architektoniczne. Ze starej autentycznej zabudowy Gronowa Górnego przetrwały właściwie tylko dwa zespoły. Pierwszy z nich obejmuje obiekty obecnego Zespołu Szkół Rolniczych, dwa okazałe domy leżące naprzeciwko po drugiej stronie ulicy oraz gospodarstwa Znamierowskich i Jakubików. „Ulicówkę” Gronowa Górnego przecinają trzy potoki płynące z Wysoczyzny Elbląskiej do rzeki Elbląg i jeziora Druzno. Jednym z jej elementów jest wiadukt „autostrady” (i drugi na „obwodnicy”).

„Ulicówka” Gronowa Górnego, ciągle w cieniu starych i wysokich drzew, zaprowadzi nas do ul. Grunwaldzkiej, która od samego początku zabudowana jest charakterystycznymi domami robotniczymi z lat międzywojennych. Są one bardzo specyficzne i ściśle związane z tradycyjnym przemysłowym charakterem dawnego Elbląga. Jest to duży zespół budynków wypełniających obie pierzeje ul. Grunwaldzkiej na znacznej długości. Budynki każdej pierzei różnią się nieznacznie szczegółami. Wszystkie one są jednopiętrowe, murowane i otynkowane, zbudowane na rzucie wydłużonego prostokąta. Są nakryte dwuspadowymi dachami. Domy pierzei zachodniej są trzynastoosiowe, mają w elewacji głównej trzy wejścia zamknięte łagodnymi łukami. Natomiast budynki pierzei wschodniej są bardziej ozdobne. Ich elewacje przednie mają trzy ryzality wchodzące w połąć dachową płaskimi daszkami. Każdy ryzalit zaopatrzony jest w dwa wejścia i do parteru murowany jest z czerwonej licowej cegły. Wyżej ozdobiony jest ceglanymi fryzami. Liczny zespół tych domów jest cenną wartością historyczno-architektoniczną i świadectwem określonej epoki. Tym bardziej godny opieki i ochrony. W ciągu architektonicznym ul. Grunwaldzkiej na trasie naszej wędrowki cenny jest także zespół starych trzypiętrowych kamienic czynszowych.

Dochodzimy do dworca PKP i w ten sposób zamknęło się dwunastokilometrowe „kółko” naszej wędrowki.



Na nartach „biegówkach” przez ziemię kartuską

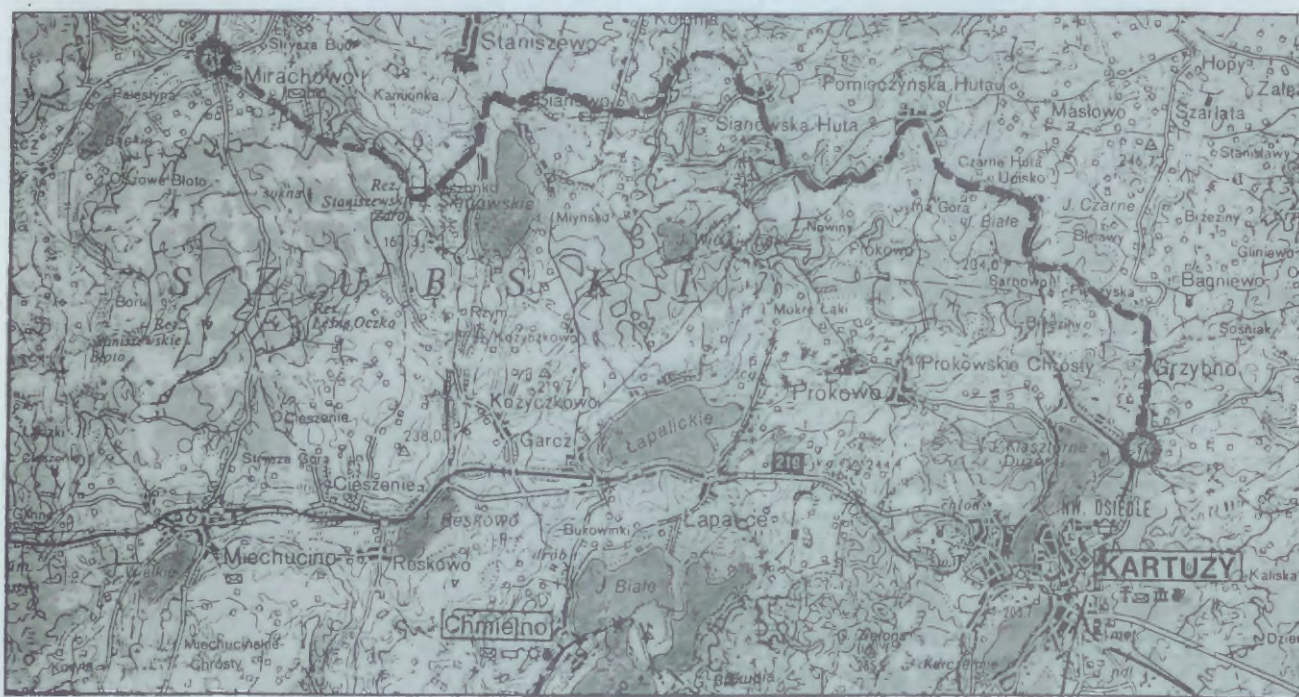
Coraz popularniejsze staje się w naszym kraju bieganie na nartach, odkrywane na nowo po wielu latach zapomnienia. Już w latach międzywojennych była to dobrze znana forma turystyki górskiej, zdobywająca sobie coraz więcej zwolenników, którzy szczególnie chętnie uprawiali ją w Karpatach Wschodnich. Choć obecne jej odrodzenie zawdzięczamy raczej zagranicznym wzorcom, to w końcu satysfakcja i przyjemność płynące z aktywnego kontaktu z zimową naturą są tu przecież najważniejsze, a i o pożytkach dla zdrowia, zwłaszcza serca i całego układu krążenia warto z pewnością pamiętać. W górach, wzorem państw skandynawskich, odbywają się masowe biegi narciarskie na specjalnie przygotowanych trasach. Nie trzeba jednak wcale specjalnych tras górskich, aby indywidualnie czy też w niewielkich grupach biegać na nartach w obrębie naszych pojezierzy. W zupełności wystarczają do tego dobra mapa i kompas oraz polne drogi, leśne dukty i ścieżki, czy nawet zasypane śniegiem bezdroża wśród kaszubskich pagórków i skutych lodem jezior. Pomocne mogą się też okazać znakowane szlaki piesze.

Taką jednodniową wycieczkę warto zaproponować na trasie z Mirachowa do Grzybna, prowadzącą częściowo czerwonym szlakiem „Kaszubskim”, przez rezerwat przyrody „Staniszewskie Zdroje”, Sianowo, Sianowską Hutę, Pomieczyską Hutę i Ucisk. Przeszedłem ją na nartach biegówkach wraz ze Sławomirem Kaczmarkiem w dniu 10 marca 1996 roku.

Z Mirachowa, dokąd można dojechać autobusem PKS z Kartuz, ruszamy czerwonym szlakiem w kierunku Kartuz. Prowadzi on stąd szosą do Miechucina i przy końcu wsi skręca z niej w lewo w polną drogę. Po opuszczeniu wsi, w lesie sosnowo-świerkowym skrę-

camy ponownie, w lewo w kierunku rezerwatu przyrody „Staniszewskie Zdroje”. Zimą łatwo przeoczyć miejsce, gdzie należy skręcić. Podobnie dalej - odszukiwanie zasypanego kopnym śniegiem szlaku także nastręcza niejakie trudności, niewidoczne są bowiem ścieżki prowadzące tędy w innych porach roku. Ponadto oznakowanie, szczególnie przy skrętach szlaku jest niedość precyzyjne i niewystarczające w warunkach zimowych. Wróciliśmy więc kawałek drogą i skręciliśmy w las do rezerwatu, gdzie znajduje się tablica informacyjna z mapką.

„Staniszewskie Zdroje” to leśny rezerwat przyrody utworzony w 1989 roku na powierzchni 37,52 ha. Obejmuje on fragment Wysoczyzny Staniszewskiej wraz z bogato urzeźbionym zboczem doliny Łeby. Chroni jeden z najwydajniejszych w Polsce północnej zespół źródlisk na stromym zboczu tej doliny wraz z zachodzącymi tu specyficznymi procesami geodynamicznymi oraz występujące tutaj unikatowe zbiorowisko roślinne, naturalne lasy liściaste i rzadkie gatunki roślin. Do największych osobliwości na tym obszarze należą bardzo rzadkie w skali całego kraju zbiorowiska szuwaru manny gajowej i podgórskiego łągu jesionowego. Dużą wartość przyrodniczą przedstawiają też dobrze zachowane zespoły żyznej i kwaśnej buczyny niżowej, łągu jesionowo-olszowego, grądu gwiazdnicowego i lasu bukowo-dębowego. Bogata flora rezerwatu zawiera co najmniej 16 gatunków chronionych, między innymi gnieźnik leśny, obuwik pospolity, tojad dziobaty, turówkę leśną, widłak wroniec, grupę gatunków górskich, między innymi kozłek bżowy, przetacznik górski, skrzyp olbrzymi, tojeść gajową oraz szereg gatunków rzadkich i zagrożonych wyginięciem, między



innymi czartawę pośrednią, dzwonek szerokolistny, gwiazdnicę bagienną, wiechlinę odległokłosową.

Dalej suniemy skrajem rezerwatu, to wchodząc weń nieco, to znów wychodząc, zgodnie z przebiegiem szlaku, a potem zboczem doliny Łeby zjeżdżamy połą drogą w dół do wsi Cieszonko. Po drodze szlak gdzieś umknął w bok, lecz niedaleko, gdyż pojawił się wkrótce jeszcze na tej samej drodze, przed Jeziorem Sianowskim. Połączona droga, po przekroczeniu Łeby poniżej wpływu z jeziora, doprowadza nas do szosy Mirachowo - Staniszewo - Sianowo, którą dochodzimy kilkaset metrów w prawo do Sianowa. Po drodze przekraczamy potok Dębica (Damnica) uchodzący do Łeby jako jej prawy dopływ.

Sianowo jest niewielką miejscowością położoną na północno-wschodnim brzegu Jeziora Sianowskiego. W jeziorze położonym na wysokości 140,5 m n.p.m., o powierzchni 76 ha, długości około 1,7 km, szerokości do 0,7 km i ponad 12 m głębokości, żyje głównie leszcz. Do niego uchodzi Łeba, będąca tutaj jeszcze niewielkim ciekim, płynącym między jeziorami Reskowskim i Sianowskim dzikim, malowniczym leśnym wąwozem. Po wypłynięciu z Jeziora Sianowskiego Łeba od Miłoszewa do Bożegopola Wielkiego ma cechy górskiego potoku.

Z Sianowa można dojść do położonego 2,5 km na południowy zachód jeziora Osuszyno, położonego na wysokości 167,3 m n.p.m., o powierzchni 33,2 ha, długości 1 km, szerokości 0,5 km i niemal 18 m głębokości. Jest ono częściowo otoczone lasem. Po między jeziorami Sianowskim i Osuszyno wznosi się Łysa Góra 220 m n.p.m.

Sianowo po raz pierwszy wymieniono w dokumencie z 1343 roku. Z tego czasu najprawdopodobniej pochodził też pierwszy drewniany kościół, który spłonął w 1480 roku. Następny strawił pożar w 1811 roku. Obecny kościół o konstrukcji szkieletowej, z drewnianą wieżą krytą gontem na wysokości podmurówki z polnych kamieni, został wzniesiony w 1816 roku. W jego wnętrzu, przykrytym płaskim drewnianym stropem, znajdują się trzy barokowe ołtarze, z około 1700 roku oraz dwie gotyckie madonny. Jedna z nich, pochodząca z pierwszej połowy XV wieku, to legendarna „Madonna Kaszubska”, będąca dziełem sztuki dużej wartości, której Sianowo zawdzięcza sławę kaszubskiego sanktuarium maryjnego. Druga, późnogotycka, z pierwszej połowy XVI wieku, została tu przeniesiona z sąsiedniego Staniszewa. Jest to szczególnie piękna rzeźba o interesującym układzie draperii i wykwintnym wykonaniu, zaliczana do figur zwanych madonnami westfalskimi ze względu na stylowe podobieństwo do rzeźb spotykanych w Westfalii. Mimo to, dzieło to mogło powstać w kraju, zostało jedynie wykonane pod wpływem obcego warsztatu.

W kruchcie sianowskiego kościoła znajduje się tablica informacyjna zawierająca wyczerpujące wiadomości na temat historii świątyni, łaskami słynącej figury Najświętszej Maryi Panny i odbywających się tu uroczystości odpustowych.

Nazwa miejscowości na pozór pochodzi od siana, a po kaszubsku brzmi Sjanowo. Swój początek bierze od pierwotnego Swianowo (1570 roku), potem Szwianowo w 1686 roku, a dopiero w 1780 roku została

uproszczona na Sianowo. Najprawdopodobniej jest to relikwety wpływów skandynawskich na Pomorzu Gdańskim i wywodzi się od skandynawskiego imienia Swen. W dokumentach pomorskich z 1400 roku znajduje się nazwa osady Swian. Taka forma w języku polskim jest odosobniona, co przemawia za jej obcym pochodzeniem. We wsi jest także przydrożna kaplica oraz sklep.

Z Sianowa wychodzimy, zgodnie ze szlakiem, połą drogą w lewo i na wierzchołku wzniesienia należy odszukać słabo oznakowane zejście w prawo w połą drogę biegnącą równoległe do szosy, lecz wyżej przez pola, dochodzącą do szosy prowadzącej od drogi Mirachowo - Kartuzy do Kolonii. Po jej przekroczeniu na początku tej wsi, długiej ulicówki, nadal zgodnie ze szlakiem, zagłębiając się w las. Po dojściu do drogi pokrytej ubitym śniegiem, więc być może asfaltowej, prowadzącej w prawo do głównej szosy, skręcamy w lewo. Z niej po kilkuset metrach, bez szlaku, suniemy ścieżką w prawo przez las, a potem przez pola do Sianowskiej Huty, gdzie ponownie spotykamy szlak. Dalej znów szlakiem przez wieś i drogą na południe poprzez pola do szosy w kierunku Pomieczyńskiej Huty. Według mapy „Ziemia Kaszubska” szlak zatacza niemal pełen okrąg w prawo w kierunku jeziora Wielkie Łąki, czego jednak nie stwierdziliśmy, skracając sobie drogę u nasady tej „pętli”, szlak zaś odnalazł się ponownie na szosie.

Teraz przed nami ostry i kręty podjazd do Pomieczyńskiej Huty po szosie pokrytej zlodzonego śniegiem, obok której, na końcu wsi, znajduje się wzgórze o wysokości 246,1 m n.p.m. Po wyjściu z lasu, jeszcze przed wsią, rozpościera się malowniczy widok na okoliczne wzgórza, między innymi na Sytną Górę. Sprawia wrażenie krajobrazu niemal podgórskiego.

Zjeżdżamy na południe i na rozwidleniu koło przydrożnego krzyża, mijając drogę do Prokowa, kierujemy się na Czarną Hutę i Ucisk zgodnie ze szlakiem. Za Uciskiem zjeżdżamy z „dużej góry”, między jeziorami Białym i Czarnym, połą drogą w kierunku wsi Sarnowo.

Suniemy teraz niemal jak nartostradą po ośnieżonej drodze i bez zlodzonego śniegu, przez ładny, bukowy las, otaczający nas majestatycznym dostojnością białej ciszy. Jest to najpiękniejszy i najwygodniejszy do jazdy odcinek na całej trasie. W Sarnowie czerwony szlak skręca na Prokowskie Chrusty i biegnie do Kartuz, my zaś dalej podążamy leśną drogą na wschód do Szarłaty (ta nazwa figuruje na topograficznej „pięćdziesiątce” 314.4 Kartuzy). Od skrzyżowania, przy krzyżu, do jej kilku chałup jest około 100 m w lewo, na wprost prowadzi droga do leśniczówki Kosowo, natomiast w prawo, na południe, szosa do Grzybna, do przystanku PKS przy szosie Kartuzy - Przekładowo, gdzie zakończyliśmy nasz całodzienny rajd narciarski. Przebieg tej trasy zajmuje około sześciu godzin.



Spacer po rezerwacie przyrody

Niewielu mieszkańców Trójmiasta zdaje sobie sprawę z tego, że skraj Wysoczyzny Gdańskiej, stanowiącej wschodnią część Pojezierza Kaszubskiego, porośnięty pięknym lasem - ulubione miejsce spacerów, jest objęty ochroną prawną. Jest to teren Trójmiejskiego Parku Krajo-

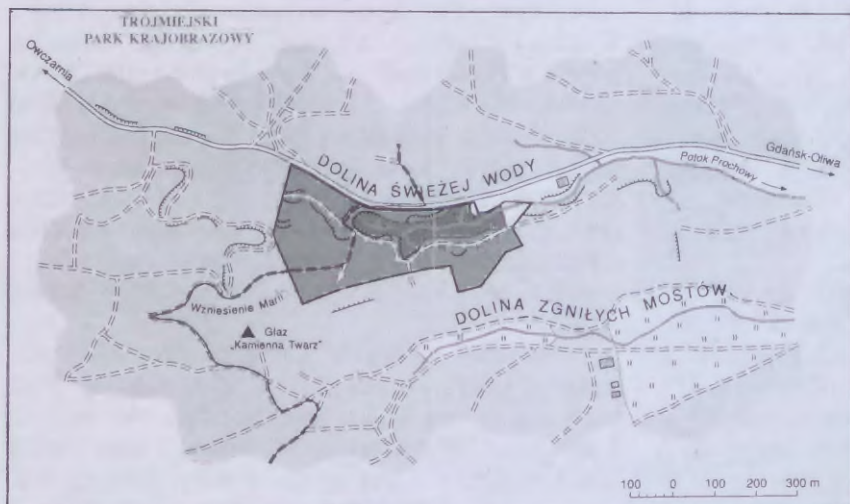
wawrzynek wilczełyko i listera jajo-wata. Z listy roślin ginących i zagrożonych wyginięciem występuje tu fiołek przedziwny i kozłek bżowy. Mimo podmokłości terenu w rezerwacie nie ma roślin bagiennych. Natomiast florystyczną ciekawostką jest występowanie wielu gatunków

„Wzgórz Szymbarskich” i żółtym - „Wzgórz Trójmiasta”. Wędrówka szlakiem jest konieczna ze względu na podmokły teren i małą odporność bogatego runa na deptanie. Ostrzeżenie: nie należy iść dnem doliny!

Do Gdańska-Oliwy można dojechać środkami ogólnodostępnej komunikacji: tramwajem, autobusem i pociągiem. Spacer najlepiej rozpocząć od ul. Opackiej, obok starego zabytkowego młyna niedaleko położonego od Katedry Oliwskiej, początkowo niebieskim szlakiem, przejść na lewą stronę i dalej prosto lub też wejść w ul. Kwietną i po napotkaniu znaków tego szlaku skręcić w prawo.

Długość proponowanej trasy wynosi około 3 km. Można ją nieco wydłużyć, wchodząc na Wzgórze Pacholek, gdzie z platformy widokowej wysokości około 20 m można zobaczyć rozległą panoramę miasta na tle Zatoki Gdańskiej oraz przejść kilkadziesiąt metrów w kierunku Sopotu, gdzie znajduje się pomnik upamiętniający bitwę morską pod Oliwą w 1627 roku. Można też wędrować dalej ul. Kwietną i dojść do starej Kuźni Wodnej zwanej też Młotownią.

Kończąc zwiedzanie rezerwatu warto też wejść na Wzgórze Marii i zobaczyć po drodze wielki głaz narzutowy „Kamienna Twarz”. Po wrót następuje wygodną ścieżką biegnącą Doliną Zgniłych Mostów do Gdańska-Oliwy.



brazowego, gdzie znajduje się kilka rezerwatów przyrody. Jednym z nich jest rezerwat pod nazwą „Źródłiska w Dolinie Ewy”, położony na bezpośrednim zapleczu Gdańska-Oliwy. Inna nazwa tej doliny „Dolina Świeżej Wody”, pochodzi od nazwy płynącego jej dnem ciek, który uchodzi do Oliwskiego Potoku, a ten bezpośrednio do Zatoki Gdańskiej.

W rezerwacie (12,04 ha) prze-waża las łęgowy, z olszą czarną i szarą, jesionem wyniosłym, kłosem i jaworem. Z gatunków roślin objętych ścisłą ochroną występuje tu

roślin o charakterze górskim i podgórskim, jak olsza szara, klon jawor, tojeść gajowa i manna gajowa. Ponieważ na dnie doliny jest stały wysięk wód z podnóża zboczy, więc rosną tu zbiorowiska źródliskowe i ziołoroślowe, jak mięta nadwodna i przetacznik, bobowniczek, osobliwość zaś jest występowanie wzdłuż ciek szuwaru manny gajowej. A zatem występują tu rośliny rzadkie na Niżu.

Zwiedzanie rezerwatu jest możliwe tylko wzdłuż istniejących szlaków turystycznych, czarnym -



Szlaki spacerowe w Kwidzynie

Jesienią 1996 roku zostały wyznaczone trzy szlaki spacerowe w Kwidzynie: niebieski, zielony i żółty. Dwa pierwsze biegną trasą o kształcie litery U, natomiast trzeci tworzy zamkniętą pętlę. Zwykle szlaki spacerowe wytycza się wokół miasta. W tym jednak wypadku, biorąc pod uwagę położenie Kwidzyna i ukształtowanie terenu, wszystkie trzy szlaki zlokalizowano na obszarze lasu Miłosna, leśnictwa Miłosna, w nadleśnictwie Kwidzyn.

Osia kompleksu leśnego, w obrębie którego wytyczono wymienione szlaki, jest potok Cyganka, zwany też Miłosną - lewoboczny dopływ Liwy. Głęboko wcięta dolina Cyganki w końcowym odcinku, razem z bocznymi jarami, jest całkowicie zalesiona i stanowi od dawna ulubione miejsce rekreacji mieszkańców Kwidzyna. Na wschód od miasta znajduje się rezerwat przyrody chroniący roślinność stepową, zwany „Kwidzyńskie Ostnice”, o niewielkiej powierzchni liczącej zaledwie 0,2 ha, gdzie głównym przedmiotem ochrony jest zanikająca niestety roślina z gatunku traw - ostnica Jana (łac. *Stipa Joannis* Cel.), o szczególnie długich kłosach w okresie kwitnienia. Rośnie w nim także miłek wiosenny, przetacznik austriacki, oman szorstki i inne rośliny ciepłolubne.

Przechodząc do omówienia poszczególnych szlaków, chcę się zastrzec, że nie będzie to ich szczegółowy opis, który jest trudny o tyle, iż na szlakach tych brak jest zdecydowanych punktów charakterystycznych, które można by nazwać i określić.

Szlak niebieski (długość 9 km) - jak już powiedziano wyżej - ma ogólny kształt wydłużonej litery U, a jego punkty końcowe znajdują się:

pierwszy - w narożniku ulic Sportowej i Strumykowej, przy ścieżce zdrowia OSiR-u, drugi - przy ul. Młynarskiej na skraju lasu. Szlak pokazuje liczne rozcięcia erozyjne na zboczach doliny Cyganki, przekracza ją kilkakrotnie i powraca na koniec w kierunku miasta. Szlak jest trudny i męczący, nie jest polecany dla rodzin z dziećmi.

Szlak zielony (długość 7 km) ma przebieg podobny, ale bardziej urozmaicony. Początek i koniec, jak przy szlaku niebieskim. Dokończył na spacer z dziećmi, nawet małymi.

Szlak żółty (długość 5 km) - jedyny o przebiegu okrężnym, bowiem stanowi zamkniętą pętlę, której początek i koniec znajduje się w narożniku ulic Sportowej i Strumykowej, przy ścieżce zdrowia OSiR-u. Jest to jedyny ze szlaków, który doprowadza do rezerwatu „Ostnice”, a w dalszym przebiegu, po przekroczeniu Cyganki, ukazuje stylowe zabudowania osiedla Państwowego Stada Ogierów „Miłosna”. Korzystając z tego szlaku, można również obejrzeć konie na wybiegach lub w pomieszczeniach stajni. Szczególnie polecam tę trasę tym, którzy nie lubią dużo chodzić, a lubią mieć na zakończenie gospodę z piwem (w Miłosnej jest restauracja).

Dla całokształtu obrazu należy jeszcze dodać, że przez las Miłosna przebiega od dawna szlak czerwony, zwany Kopernikowskim. Jest to szlak dalekobieżny, a na tym odcinku łączy Kwidzyn z Grudziądem. Wszystkie cztery wspomniane szlaki przecinają się, łączą i znowu rozdzielają, tworząc gęstą sieć, stwarzającą możliwość dowolnego łączenia tras i przechodzenia z jednego szlaku na drugi, co daje nieskończoną wręcz możliwość indywidualnych kombinacji. Tylko jak to

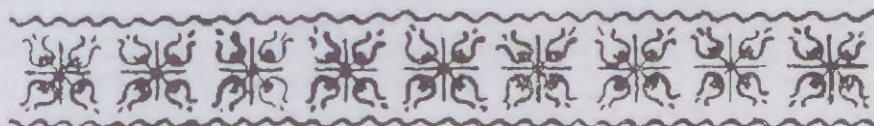
wszystko przejść, aby się ani razu nie powtórzyć.

Wędrując oznakowanymi szlakami spacerowymi Kwidzyna trzeba mieć świadomość, że teren ten wchodzi w skład Obszaru Chronionego Krajobrazu Rzeki Liwy, utworzonego w 1985 roku uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Elblągu, którego celem jest ochrona biotopu lasów przyrzecza Liwy oraz krajobrazu pojeziernego i hydrotopu rzeki. Jest to zatem teren podlegający szczególnej ochronie.

Wszystkie trzy szlaki wytyczył i wyznakował, trzeba to podkreślić, bardzo dobrze technicznie, kwidzyński klub młodzieżowy SKKT-PTTK „Piguty” przy Zespole Szkół Zawodowych nr 2, którym kieruje Henryk Michalik. Całość prac sfinansowała Międzyoddziałowa Komisja Turystyki Pieszej w Elblągu pod kierownictwem Mariana Tomaszewskiego z dotacji UKFiT.

Jeżeli wolno mi w tym miejscu coś skrytykować, to wytknąłbym dwie kwestie. Po pierwsze, zbyt blizkie zbliżenie w przebiegu szlaku niebieskiego dwóch jego gałęzi, co stwarza możliwość niezamierzonego przejścia w sposób niezauważalny dla idącego. Po drugie, brak na razie tablic i drogowskazów informacyjnych, co można łatwo, choć kosztownie uzupełnić. Szczególnie brak tablic na początku szlaków powoduje ich nieznajomość i ograniczone korzystanie przez mieszkańców miasta.

Zachęcam także organizatorów całego przedsięwzięcia do opracowania i wydania szkicowego planu wyznakowanych szlaków w skali, na przykład 1:10 000, co znacznie ułatwiłoby korzystanie z nich przeciętnemu mieszkańcowi, nieobeznanemu wszak ze szlakami turystycznymi.



Kilka uwag o przewodnikach wycieczek

Obchody 1000-lecia Gdańska wymagają zwrócenia uwagi na problemy przewodnictwa po Gdańsku. Wyjeżdżając do wielu miast w Polsce i Europie, niejednen z nas spotkał się z przewodnikami turystycznymi. Ich elokwencja, znajomość tematu, kultura osobista rzutują na wyobrażenia turystów o mieście, jego historii, kulturze i gospodarce. Dlatego też nie jest bez znaczenia dla mieszkańców i władz miasta, kto oprowadza wycieczki po Gdańsku i jak to robi. Jak wygląda to na dzień dzisiejszy, na ile przygotowani byliśmy w obecnym roku milenijnym, z jakimi trudnościami należy się zmierzyć, aby uporządkować tę dziedzinę działalności na najbliższe lata?

W czasach, nie tak znowu odległych, działalność przewodników monopolizowana była przez państwo poprzez organizacje akceptowane przez władzę. Monopol na działalność przewodnicką miało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Przewodnicy trójmiejscy w przeszłości spotykali się z ingerencją władz o charakterze ideologicznym. Interwencje te nie zawsze kończyły się po myśli decydentów. Wielu przewodników zachowało odwagę w prezentowaniu własnych poglądów, choć wiązało się to z utratą zleceń na oprowadzanie wycieczek. Wspominam o tym nie po to, aby przekreślać dorobek PTTK w tym zakresie, ale by ustrzec się na przyszłość od monopolizowania tej działalności i możliwości pojawienia się jakiejś nowej „śluszej wizji” przewodnictwa.

Lata dziewięćdziesiąte doprowadziły do zmiany tej sytuacji. Powstało wiele nowych biur podróży zatrudniających przewodników, wielu przewodników prowadzących działalność gospodarczą oprowadza wycieczki, nie korzystając z pośrednictwa przedsiębiorstw turystycznych. W samym PTTK, wyspecjalizowanym w tej działalności, istnieją dwa niezależne ośrodki zapewniające turystom przewodników. Najprężniejsza grupa przewodników funkcjonuje przy Oddziale Gdańskim PTTK. Koło Przewodników liczy 200 członków, w tym 130 czynnych, oprowadzających wycieczki w języku polskim lub obcym. Zajmuje się ponadto szkoleniem przewodników na kilkunastu spotkaniach w ciągu roku, szkoleniem kandydatów na przewodników i udzielaniem uprawnień na tę działalność. W roku obecnym minęło 45 lat od chwili założenia koła. Obraz ten nie jest jednak tak idealny, jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Pojawiły się problemy, które wynikają nie tyle z wolności rynku, ile z jego zanarchizowania.

Oprowadzać wycieczki praktycznie może każdy, nawet bez odpowiedniego przygotowania, z którym podpisze umowę biuro podróży. Wielu pseudoprzewodników w pogoni za zarobkiem proponuje grupom zorganizowanym i indywidualnym turystom swoje usługi. Proceder ten dotyka szczególnie turystów zagranicznych, ale nie tylko.

W prasie gdańskiej co roku w sezonie turystycznym pojawiają się oskarżenia o istnieniu „mafii przewod-

nickiej”, powiązanej ze sklepami sprzedającymi wyroby z bursztynu. W tym ostatnim wypadku nie zawsze słuszne. Podejrzewam, że artykuły prasowe inspirowane są przez osoby zajmujące się handlem, które przegrywając w konkurencji rynkowej szukają winnych poza sobą. Zjawisko jednak istnieje, ale w jakim stopniu dotyczy przewodników z uprawnieniami PTTK, trudno powiedzieć. Przewodnik zorganizowany w PTTK podlega ocenie i kontroli społecznej, a z „wolnymi strzelcami” jest różnie.

Ostatnio część firm turystycznych planuje prowadzenie kursów przewodników miejskich i nadawanie odpowiednich uprawnień. Chwała im za to, ale kto zagwarantuje wysoki poziom tych płatnych, jakże dochodowych dla organizatorów kursów i to, że uprawnienia nadawane będą osobom po spełnieniu określonych wymogów? Kto ma wyznaczać wymagania stawiane przyszłym przewodnikom? Brak odpowiedzi na podstawowe pytania pogorszy sytuację w tym zakresie, a trzeba wiedzieć, że na tle innych miast Gdańsk wyróżnia się, jak na razie, pozytywnie.

Oczekiwania, że problematyka ta zostanie rozwiązana przez przygotowywaną ustawę sejmową o turystyce mogą być złudne. Problem przewodnictwa miejskiego i terenowego jest jedynie częścią tematyki turystycznej. Rozwiązania sejmowe mogą być na tyle ogólne, że będą pasowały do wszystkich miast i regionów Polski. Gdańsk to jednak nie małe miasteczko, bez wielkiej przeszłości, tradycji, kultury i problemy opisywane mogą nie znaleźć rozwiązania w ustawie. Ponadto nie wiadomo, kiedy rzezczona ustawa wejdzie w życie. Dlatego też apeluję do podjęcia działań przez władze miasta.

Decentralizacja, demonopolizacja rynku turystycznego są nieuchronne i jak najbardziej wskazane. Dotyczą one także działalności przewodnickiej. Przeciwdziałać temu zjawisku byłoby szkodliwe i bezsensowne. Jednak nie zwalnia to miasta i jego władz od obowiązku zadbania o wysoki poziom obsługi turystów. W temacie poruszonym wskazane byłoby ujednolicenie nadawania uprawnień przewodnikom. Moim zdaniem należałoby utworzyć przy Prezydencie Miasta komisję kwalifikacyjną złożoną z ludzi zainteresowanych tematem, przedstawicieli większych firm turystycznych i organizacji turystycznych, która określiłaby wymagania dotyczące organizowania kursów dla przewodników, byłaby ona jednocześnie niezależną od organizatorów kursów komisją egzaminacyjną i opiniowałaby nadawane przez Prezydenta uprawnienia przewodnickie. Przyznawanie licencji przez Prezydenta jest niezbędne. Obecnie uprawnienia nadaje PTTK i robi to dobrze. Kiedy zaczną nadawać je inne organizacje, nie mające tradycji, ani doświadczenia w tym zakresie, bałagan z tym związany będzie stwarzać nowe problemy. Ponadto Prezydent ma władzę mogącą wymóc na gdańskich przedsiębiorstwach turystycznych

zatrudnianie przewodników z odpowiednimi kwalifikacjami, co wpłynie na podniesienie poziomu usług turystycznych. Ten krok można zrobić jeszcze w bieżą-

cym roku. Korzystając z doświadczeń przewodników działających w Gdańsku, nie będzie to trudne.

NA ZEWNICTWO

Edward Breza (Sopot)

Nazwy wybranych miejscowości gminy Przodkowo w Kartuskim

(część trzecia)

Przodkowo

Nazwa wsi w obecnej postaci, to jest *Przodkowo* utrwaliła się ostatecznie w XIX wieku, choć sama wieś trafiła do źródeł krzyżackich w XIV wieku, a istniała na pewno wcześniej. Przypuszcza się, że kościół we wsi i parafię założyli księżęta pomorscy.

Za czasów krzyżackich spotyka się zapisy, dające się sprowadzić do etymologicznej postaci *Seefeld*. Nazwa ta jest niemiecka (przywrócono ją za czasów pruskich) i wywodzi się od niemieckich rzeczowników *See* 'jezioro' i *Feld* 'pole', czyli niejako 'Pole nad Jeziorem'. Chodziło tu prawdopodobnie o współczesne Jezioro Księże.

Od XVI wieku pojawiają się najczęściej zapisy *Przedkowo*, tak też dziś na wieś mówią jej mieszkańcy. Taka nazwa zakłada istnienie imienia *Przedek*. Od człowieka nazywanego *Przedek*, który dał początek wsi, a może był też jej właścicielem (była to wieś królewska, w XVI wieku dzierżawiona przez Werdenów) pochodzi zatem jej nazwa. Cóż to za imię? - Jest to skrót czy zdrobnienie bądź spieszczenie dwuczłonowego imienia staropolskiego *Przedstaw*, rozwiniętego potem w *Przeclaw*, jak *Radosław* w *Raclaw*, a na Pomorzu *Reclaw* (por. też dawne miasto, a dziś wieś *Przeclaw* pod Mielcem na Rzeszowszczyźnie). Imię *Przedek* wyszło z użycia, dlatego też i samą nazwę wsi kojarzono z innymi rdzeniami wyrazowymi, jak *prząść* i stąd już w XVI wieku zapisy *Przędkowo* i *Prządkowo* oraz *przodek* i dlatego też już w XVI wieku zapisy typu *Przodkowo*. Ta wersja nazwy utrwaliła się ostatecznie, jak to już wspomniałem w XIX wieku i do dziś dnia jest oficjalną nazwą tej wielkiej i pięknej wsi.

Zmiany nazwy wskutek wtórnych skojarzeń (językoznawcy mówią w tym wypadku o adideacjach do wyrazów bardziej znanych lub o tzw. reinterpretacjach) są częste. Na przykład dzisiejsza wieś *Wieprznica* pod Kościerzyną nazywała się historycznie *Biebrznica*, wieś *Zduny* w Ziemi Chełmińskiej nazywała się dawniej *Zdany*, dawniejsze *Swianowo* przez odniesienie do wy-

razu *siano* przeszło w *Sianowo*, nazwisko *Kuszaba* od nazwy herbu *Kuszaba* przekształcono w *Kaszuba* (są jednak etymologiczne nazwiska *Kaszuba*, przekształcone przyrostkiem *-owski* w *Kaszubowski*. Widać z tego, że pierwotną formę i znaczenie jakiejś nazwy można trafnie objaśnić z reguły tylko wtedy, gdy się zna dzieje miejscowości i historyczne zapisy jej nazwy.

Na koniec warto wspomnieć, że nazwa wsi *Przedkowo*, potem *Przodkowo* nie stała się podstawą odpowiedniego nazwiska.

Smółdzino

Wydźmy od tego, że miejscowości *Smółdzino* jest kilka. Znaleźć je przede wszystkim *Smółdzino*, po niemiecku *Schmolsin* w byłym powiecie słupskim, wsi parafialnej ze znanym w XVII wieku pastorem Michałem Brüggemanem, zwanym po łacinie Pontanus, po polsku Mostnik i po grecku Gephyrander. Jest osada *Smółdziny* pod Lipnicą w Chojnickim i jest wreszcie wieś *Smółdzino* w gminie i parafii Przodkowo.

Kartuskie *Smółdzino* było wsią kościelną należącą do norbertanek w Żukowie. Wymieniane było już w XIII wieku wśród posiadłości klasztornych. Pierwszy zapis z roku 1283 ma postać *Smolin* i *Smolino*. W czasach krzyżackich pojawiają się zapisy typu *Smolsin* oddające dzisiejszą postać nazwy, jednak jeszcze w XVI wieku występuje forma *Smolino*. Późniejsze poświadczenia polskie to *Smółdzin* w rodzaju męskim lub *Smółdzino* w rodzaju nijakim. Niemcy oddawali nazwę w formie *Smolsin* lub *Smoltzin*.

Nazwa pochodzi od wyrazu *smoła*. Jest tylko problem, czy pierwotnie brzmiała *Smolini*, czy *Smolno*. Dodać trzeba, że *Smolno* mamy pod Puckiem, po niemiecku pisane *Schmollin*, i pod Toruniem, po niemiecku pisane *Schmollen*. Wszystkie te miejscowości zawdzięczają nazwę wyrazowi *smoła*. I *Smółdzino* słupskie, i kartuskie mają pierwotną postać *Smolino* (wieś w Słupskim ma taki zapis z r. 1281) lub *Smolno*, przyrostki *-in* i *-no* często w zapisach dokonywanych przez

Niemców były mylone. Przejście od *Smolino* czy *Smolno* do *Smoldzino* wynika z oddziaływania dialektów górnioniemieckich i dolnioniemieckich. Jedynie *Smoldziny* chojnickie od początku (nazwa pojawia się po raz pierwszy w r. 1789 w zapisach niemieckich jako *Smolzin*) miały wtórne, niemczące *s* czy *z*, które oddali Polacy i Kaszubi przez *dz*.

W nazwie obserwujemy także przejście *l* z formy *Smolino* do *l* w postaci *Smoldzino*. Dokonało się to z dążności do uniknięcia rzekomego germanizmu w nazwie *Smolno* czy *Smolino*. Podobnie nazwa *Golubie* od imienia *Golub*, a to od *Gościlib* przeszła w *Gołubie*. Można zatem sentencjonalnie powiedzieć: *Habent sua fata nomina* (Nazwy mają swoje losy).

Znane jest w Polsce, w tym również na Pomorzu i na Kaszubach nazwisko *Smoliński*. Nie pochodzi ono jednak od żadnej kaszubskiej wsi *Smoldzino*, *Smolin* czy *Smolino*, lecz heraldycy wywodzą je ze *Smolna* lub *Smolina* w byłym powiecie toruńskim lub radomskim.

Szarłata

Na Pomorzu są trzy miejscowości o nazwie *Szarłata*: 1. *Szarłata* nad jeziorem Osuszo (zwanym też *Szarłotą*) pod Kościerzyną, 2. *Szarłata* w gminie i parafii Przodkowo oraz 3. Nadleśnictwo *Szarłata* w gminie i parafii Śliwice, w Tucholskiem. Najwcześniej notowana jest *Szarłata* Kartuska czy, jak niektóre spisy podają, *Załęska*, bo leży w pobliżu *Załęża*. Pierwszy zapis pochodzi z roku 1753 w postaci *Szarlotendał*. Jest to forma spolszczona z dolnioniemieckiej *Charlottendał*. W pierwszym członie nazwy mamy imię żeńskie *Charlotte*, zapożyczone od Francuzów i będące odpowiednikiem polskiego imienia *Karolina*. Podobnie *Karol* to po francusku *Charles*. W członie drugim rzeczownik dolnioniemiecki *Dal*, będący odpowiednikiem górnioniemieckiego *Tal* o znaczeniu 'dolina'. W końcu w nazwie utrwaliło się tylko imię *Charlotte*, spolszczone w postaci *Szarłata*. Imię *Charlotte* często występuje w nazwach geograficznych (por. np. *Charlottenburg* pod Poczdamem, gdzie odbyła się konferencja poczdamska 1945 r.).

Kobiece imiona rzadziej bywają podstawami nazwisk, rzadziej też dają podstawę nazwom geograficznym. Stan taki wynika z faktu, że według średniowiecznego prawa polskiego kobiety nie mogły dziedziczyć dóbr ziemskich, uprawnienie to przysługiwało tylko synom lub dalszym krewnym w linii męskiej. Tak było w niektórych dzielnicach Polski jeszcze w XVI wieku. Stosunkowo późno zatem zamożniejsza szlachta, magnaci, książęta i królowie zakładali nowe osady i dawali im nazwy od imion matek, żon i kochanek. Profesor M. Karpluk, która opracowała takie nazwy w skali ogólnopolskiej, pokazuje, że w XV wieku powstała tylko jedna taka nazwa (*Jagnin* w pow. opatowskim), w XVI wieku pojawiło się sześć, natężył się ten proces w następnych wiekach, a swoje apogeum uzyskał w XIX wieku. Taka sytuacja była też w wypadku omawianych *Szarłat* czy *Szarłot*, lecz źródła nie przekazały nam o jakie historyczne osoby tu chodziło.

Ta wieś w parafii Czczewo weszła do źródeł pisanych za czasów krzyżackich. Po raz pierwszy poświadczona została w wielkiej księdze czynszowej Krzyżaków z pierwszej połowy XV wieku w postaci *Tockar*, dzisiejsza postać nazwy *Tokary* pojawiła się w roku 1749. Niemcy podtrzymali dawną krzyżacką formę *Tockar*.

Nazwa *Tokary* reprezentuje rzadki na Pomorzu typ nazw tak zwanych służebnych, to jest takich, które określały ludzi, którzy wykonywali pewne powinności dla księcia lub dla klasztorów, a potem osady przez tych ludzi założone. Wymienić tu można nazwy późne, zwane zawodowymi, jak *Rybaki* pod Kościerzyną i pod Szymbarkiem w Kartuskiem, *Malary* pod Skarszewami i *Szuflary* pod Starą Kiszewą. *Tokary* są w tym typie nazwą najwcześniejszą. Mogły one oznaczać *tokarzy*, wykonujących powinności dla norbertanek w Żukowie (należały pierwotnie do parafii żukowskiej). Dziś oczywiście mówi się *tokarze*, *malarze*, *rybacy*; w nazwach miejscowości, które wzięły określenia od nazw ludzi wykonujących pewne czynności feudalne (do XIV w.), a potem zawody, przetrwały dawne formy odmiany, jak dzisiejsze ekspresywne typu *chłopy*, *sąsiady*.

Tokary w XVI wieku były własnością szlachecką. W roku 1570 mieszkali w nich dwaj Wojciechowie Tokarscy, Marcin Jadamowicz, Elżbieta Galannika, Andrzej i Świętosz Marykowie oraz Andrzej Pienta. Szlachecka pomorska rodzina *Tokarskich* herbu Ryś i Gwiazda, wywodząca nazwisko właśnie z omawianych *Tokar* (są oczywiście inne rodziny *Tokarskich*, pochodzące ze wsi *Tokary* w innych rejonach Polski) nosiła trzy przydomki: *Golian*, *Maryka* i *Nostitz*, pisany też *Nostycz*.

Przydomek *Golian* znany był głównie u Niepoczolowickich z Niepoczolowic w Wejherowskim i Sucumińskich z Sucumina w Starogardzkim oraz właśnie u Tokarskich z Kartuskiego. Nazwa pochodzi od określenia *Goły Jan* ze średniowiecznych zapisów *Golyan*, odnoszących się do św. Jana Chrzciciela, przedstawianego w ikonografii chrześcijańskiej tylko z opaską na biodrach (bo wchodził do rzeki Jordan i chrzczył Chrystusa) w odróżnieniu od św. Jana Ewangelisty pokazywanego w odzieniu. *Maryka* to zdrobniałe imię od *Marian*. Przydomek znany był u Dobrzewińskich z Dobrzewina i Częstkowskich z Częstkowa w Wejherowskim oraz Tokarskich i Wyczechowskich z Wyczechowa w Kartuskiem. Przydomek *Nostitz* to nazwa wsi *Nosocice* w powiecie głogowskim na Śląsku; wieś ta była zapisywana po niemiecku *Nostitz* i ta postać przeszła do roli przydomka u kilku rodzin z Lęborskiego: Bąkowskich z Bąkowa, Jankowskich z Jankowa, Jackowskich z Jackowa oraz Drzewieckich z Drzewicza w Chojnickim i właśnie Tokarskich z omawianych Tokar.

Warzenko

Wśród polskich i europejskich nazw miejscowości jest wiele takich, które określamy jako nazwy zdrobniałe, czyli (z łacińska) deminutywne. Oznaczają one miejscowości później powstałe i na ogół mniejsze od

miejsowości do których nazwy te nawiązują. Tak na przykład mamy *Janowiczki* od *Janowice* w powiecie łębskim, *Grabówko* od *Grabowo* w powiecie kościerskim, *Pierszczewko* od *Pierszczewo*, *Tuchlinek* od *Tuchlin(o)* w powiecie kartuskim. Tu należy też *Warzenko* od *Warzno* (ta wieś należy już do Wejherowskiego). *Warzenko* jest zatem nazwą zdrobniałą od nazwy wsi *Warzno*.

Według „Słownika geograficznego” (t. III, s. 121) wieś istniała już za czasów krzyżackich, a w okresie polskim (1466-1772) stanowiła własność miejską Gdańska, potem stała się własnością prywatną. Spośród właścicieli znani są: rok 1781 Lerchenfeltowa, rok 1789 Robakowski, rok 1885 Max Hewelke. W tymże roku 1885 miała 8 domów, w których mieszkało 82 ludzi, w tym 62 katolików (=Polaków) i 20 ewangelików (czytaj Niemców).

Zapis niemiecki *Warschenko* oddaje wiernie nazwę polską *Warzenko*. Niekiedy miejscowość nazywana była *Warzenko Małe* i wtedy pobliskie *Warzno* otrzymało określenie *Warzno Wielkie* (w dokumentach łacińskich odpowiednio *Warzno Minor* i *Warzno Maior*).

Wieś, która dała podstawę nazwie *Warzenko*, czyli *Warzno*, istnieje od XIII wieku, stanowiła ona uposażenie biskupstwa kujawskiego. Nazwa *Warzno* dla wsi została przeniesiona z pobliskiego jeziora *Warzno*, zapisanego w roku 1278 i jako *Warsno*, dziś nazywa się to jezioro *Jezioro Tuchomskim*, leży pod wsią *Tuchom*. Nazwa jeziora utworzona została typowym dla nazw jezior formantem *-no* od rzeczownika *war*, kaszubskie *wór* o znaczeniu 'gorąca woda'.

„Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych” profesora K. Rymuta podaje 1007 obywateli o nazwisku *Warzyński*, z czego 4 w województwie gdańskim, 50 w województwie bydgoskim. Heraldycy kojarzą je albo z *Warznem* w powiecie wejherowskim, albo z miejscowością *Warzyn* w województwie białkopodlaskim.

Wilanowo

Jest wsią późną, notowaną w źródłach dopiero w czasach pruskich pod koniec XIX wieku. Pisana była zawsze konsekwentnie *Wilanowo*, jedynie Niemcy podawali spółgłoskę *l* i pisali *Willanowo*. Należy do parafii Pomieczyno w gminie Przodkowo.

Jest to nazwa przeniesiona z *Wilanowa* pod Warszawą. Dzielnica Warszawy nazywała się *Wilanów*, na Pomorzu i na Kaszubach nazwy wsi (i częściowo miast: *Wejherowo*, *Władysławowo*) kończą się na *-owo*, na przykład *Birkowo*, *Kłosowo*, *Kosowo*, *Kczewo*, dlatego i tę nazwę przekształcono w strukturę na *-owo*: *Wilanowo*. Nazw przeniesionych mamy bardzo dużo, na przykład pod Tuskowami w powiecie kościerskim jest wybudowanie *Rzym*, w Wielkopolsce *Wenecja*, Polacy idący pod koniec XIX wieku „za chlebem” do Ameryki przenieśli tam *Kraków*, *Warszawę* i inne nazwy znaczących miast polskich. Trudno dziś powiedzieć, jakie były okoliczności towarzyszące przeniesieniu tej nazwy.

Dodać trzeba, że podwarszawski *Wilanów* nazywał się pierwotnie *Milanów*, lecz zakupiony w roku 1677 przez Jana III Sobieskiego nazwany został przez Marysieńkę po łacinie *Villa Nova* to znaczy *Nowa Osada*, z czego potem stworzono *Wilanów*.

Załęże

Ta wioska ma zaświadczenie źródłowe z XVI wieku. Powstała więc stosunkowo późno. Pierwszy jej zapis pochodzi z roku 1565 w formie *Załęże* alias (tzn. inaczej) *Nowe Kosowo*. Ta oboczna nazwa *Nowe Kosowo* bywa powtarzana aż do okresu międzywojennego. W czasach pruskich miejscowość zapisywana była po niemiecku *Zalansze* i *Zalensee*. Pierwszy wariant niemieckiej nazwy jest fonetyczną przeróbką *Załęże*, drugi nawiązuje do niemieckiego rzeczownika *See* o znaczeniu 'jezioro'. Niemcy pisali też obocznie *Neu Kossau*, czyli podtrzymywali dawną oboczną nazwę *Nowe Kosowo*. W XVII wieku miejscowość była kwalifikowana jako pustkowie, w roku 1654 Jan Kazimierz przekazał ją Janowi von Werden, mieszczaninowi gdańskiemu jako dobrą grącalną. W późniejszych czasach w dworcu załęskim Łebińscy mieli kaplicę domową.

Nazwa *Załęże* jest przejrzysta. Powstała od wyrażenia przyimkowego *za łęgiem* z dodanym przyrostkiem *-e*. Takich nazw mamy wiele, jak na przykład *Zalesie* od wyrażenia przyimkowego *za lasem*, *Zarzecze* od *za rzeką*, *Zajezerze* od *za jeziorem* i wiele innych. Wyraz *łęg* oznacza tu 'łąkę' i ma to samo pochodzenie co rzeczownik *łęg*. Mógł też później *łęg* oznaczać także 'zagon roli', 'pole'. Wyraz *łęg*, *łęg* i *łąka* są bardzo często wyzyskiwane w nazwach geograficznych. Specjalną rozprawę temu zagadnieniu poświęcił profesor A. Zierhoffer z Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu.

Zwróćmy uwagę, że od wyrażen przyimkowych mamy też w języku polskim wiele wyrazów pospolitych, na przykład *podbródek*, *zaplecze*, *przedwiośnie* i inne. Tak też używany był, jak zaświadcza „Słownik języka polskiego” S. B. Lindego z początku XIX wieku rzadko w polszczyźnie wyraz pospolity *załęże* w znaczeniu 'miejsce bagniste, nisko położone'. Od tego rzeczownika mogła zatem wprost powstać nazwa *Załęże*. Tak mamy również miejscowości *Zakole* od wyrazu *zakole*, *Podzamcze* i *Przedmieście* od odpowiednich wyrazów pospolitych *podzamcze* i *przedmieście*.

Jest wiele rodzin, zwłaszcza na Mazowszu, nazywających się *Załęscy*, nie pochodzą one jednak z kartuskiego *Załęża*, lecz heryldyckim wywodzą je z *Załęża* w powiecie grójeckim, mławskim, łomżyńskim, warszawskim, sanockim i innych.

Powiedzmy na koniec jeszcze, że oboczna nazwa *Nowe Kosowo* nawiązuje oczywiście do pobliskiej wsi *Kosowo*, notowanej od początku XIV wieku. Taki model nazywania był częsty w okresie XVI-XVIII wieku na Pomorzu, w Kartuskim mamy na przykład do dziś *Starą* i *Nową Hutę*, mieliśmy *Nowy Tuchlin*, *Wielkie* i *Małe Miszewo*, dziś słusznie utworzono raczej nazwy zdrobniałe typu *Tuchlinek*, *Miszewko*. Nazwy z członem *Nowy*, *Stary* częste są w Kościerskim, na przykład *Nowy* i *Stary Barkoczyn*, *Nowa* i *Stara Kiszewa*, *Nowe* i *Stare Polaszki*, *Nowy* i *Stary Wiec* i inne.



Stanisław Gębski (Gdańsk)

Stanisław Bielikowicz

Był postacią niezwykle barwną, powszechnie znaną i lubianą, zwłaszcza w środowisku swoich krajan, repatriantów z dawnego województwa wileńskiego, którzy po drugiej wojnie światowej osiedlili się na Warmii i Mazurach. Z nimi od 1956 roku przez 25 lat, aż do śmierci, spotykał się na falach olsztyńskiego radia w popularnych gawędach „Wincuk gada”, które były entuzjastycznie przyjmowane przez radiosłuchaczy. Drugim środowiskiem, które zapewne nie mniej ceniło Stanisława Bielikowicza, przez licznych nazywanego Staszkiem, było środowisko kajakarzy, z którym był związany od chwili osiedlenia się w Olsztynie. Z konieczności Warmia i Mazury musiały mu zastąpić ukochane wileńskie strony ojczyste. Podczas licznych wypraw kajakowych często wracał w gawędzie do swoich stron z dzieciństwa. Znany był nie tylko wśród olsztyńskich kajakarzy, ale również wśród wodniaków z innych regionów, a nawet i zagranicznych, którzy licznie w tamtych czasach uczestniczyli w popularnym Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Mazurach, Krutynią z Sorkwit do Nidy (obecnie jest to Spływ im. Melchiora Wańkowicza). Jako nauczyciel całe swoje niezbyt długie życie poświęcił pracy w szkole i działalności społecznej w nauczycielskim środowisku.



Stanisław Bielikowicz urodził się 2 stycznia 1922 roku w Mieleganach, nad rzeczką Konciarzyna w powiecie święciańskim, w zasięgu oddziaływania odległego o 105 km Wilna, w rodzinie zubożałej szlachty. Był jednym z pięciorga dzieci (trzeci z kolei) Edwarda Bielikowicza i Walentyny z Popingów, miał starszego, obecnie już nieżyjącego brata Zygmunta i trzy siostry, starszą i nieżyjącą już Jadwigę oraz młodsze, do dziś żyjące - Władysławę w Morągu i Alinę w Lidzbarku Warmińskim. Rodzina nie miała majątku, ale szczyliła się swoim szlacheckim pochodzeniem. Rodzinne przekazy głoszą, że herb ich w *polu czerwonym miał trzy srebrne haki, jeden przy drugim, połączone ze sobą belką wąską, ukośną, od lewej ku prawej stronie, na hełmie w koronie trzy pióra strusie*. Od wielu lat mieszkali na Wileńszczyźnie, dzierżawiąc majątki, folwarki, bądź pełniąc różne funkcje w państwowej administracji.

W Mieleganach (21 km od Święcian), będących siedzibą gminy, w której ojciec pracował jako sekretarz, jeszcze w latach dwudziestych przechowywały się żywe tradycje powstania styczniowego i innych zrywów patriotycznych na Wileńszczyźnie. Atmosfera, w której przebywał Stanisław, sprzyjała kształtowaniu się postaw patriotycznych, jeszcze bardziej umocnionych po 1920 roku, po uzyskaniu przez tę ziemię niepodległości. Środowisko rodzinne było pod silnym wrażeniem osobowości pierwszego marszałka Rzeczypospolitej Józefa Piłsudskiego, któremu Stanisław pozostał wierny do końca życia.

W 1928 roku jego rodzice przenieśli się do Kołtynian (18 km na północ od Wilna), gdzie ojciec pracował w gminie również jako sekretarz. Tutaj w 1929 roku rozpoczął naukę w szkole powszechnej, gdzie zetknął się po raz pierwszy z Litwinami, z ich językiem i obyczajami, co nie pozostanie później bez wpływu na jego gawędy. W 1935 roku rodzina przenosi się do Komajach (34 km na południe od Wilna), które były zasiedlone przez ludność białoruską. W 1935 roku rozpoczął naukę w święciańskim gimnazjum, którego ukończyć mu się nie udało, ze względu na wybuch wojny. Z gimnazjum tego wyniósł jednak głębokie zamiłowanie do literatury i dobrą kulturę muzyczną. Po proklamowaniu w 1940 roku władzy radzieckiej na Litwie, Stanisław podejmuje pracę w domu kultury jako instruktor, a po zajęciu Litwy przez Niemców - wraca do domu, ale już w roku następnym musi go opuścić po wykonaniu wyroku przez partyzantów na kolumnie policji w Święcianach, w wyniku czego w odwecie Niemcy biorą zakładników, wśród których jest jego ojciec, później rozstrzelany przez hitlerowców. Starszy brat zostaje wywieziony na roboty do Niemiec, a Sta-

nisław jest poszukiwany przez policję. Ukrywa się aż pod Brasławiem na Białorusi, gdzie przez dwa lata pracował w lesie jako drwal. Okres ten umożliwił mu poznanie folkloru białoruskiego. Po wyzwoleniu w 1944 roku Wileńszczyzny zgłasza się jako ochotnik na komisję poborową do Wojska Polskiego, ale wcielony został dopiero 4 grudnia, do tego czasu pracując w komisji poborowej. W wojsku ukończył szkołę podoficerską, a służbę zakończył 7 marca 1947 roku. Wiosną już był w Lidzbarku Warmińskim, gdzie spotkał się z matką i siostrami, które tam mieszkały od 1946 roku. Tu uzupełnił szkołę średnią i w roku 1949 otrzymał świadectwo dojrzałości liceum pedagogicznego. Potem rozpoczął długoletnią pracę i działalność pedagogiczną w różnych szkołach i środowiskach województwa olsztyńskiego, z którą się nie rozstawał aż do śmierci. Pracę pedagogiczną rozpoczął jako nauczyciel języka rosyjskiego w Liceum Pedagogicznym w Giżycku, nie ograniczając się jedynie do nauczania tego przedmiotu. Brał udział w przygotowywaniu wielu rocznicowych, patriotycznych wieczornic w szkole. W 1952 roku został przeniesiony do Olsztyna, gdzie pracował w Liceum Ogólnokształcącym. Potem na krótko wrócił do Lidzbarka Warmińskiego, gdzie w latach 1954-1955 pełnił funkcję dyrektora Liceum Ogólnokształcącego. Po powrocie do Olsztyna nadal pracował w tamtejszych szkołach średnich i podstawowych, jako znany i szanowany nauczyciel. Traktowano go jako wielkiego przyjaciela i wychowawcę dzieci i młodzieży, zwłaszcza w okresie aktywnej działalności w harcerstwie organizując biwaki, zloty i obozy. W uznaniu zasług w pracy zawodowej i działalności społecznej był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. Otrzymał między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, odznaczenie honorowe „Zasłużony dla Warmii i Mazur” oraz srebrną i złotą Honorową Odznakę PTTK. Został również wpisany do książki zasłużonych działaczy PTTK województwa olsztyńskiego.

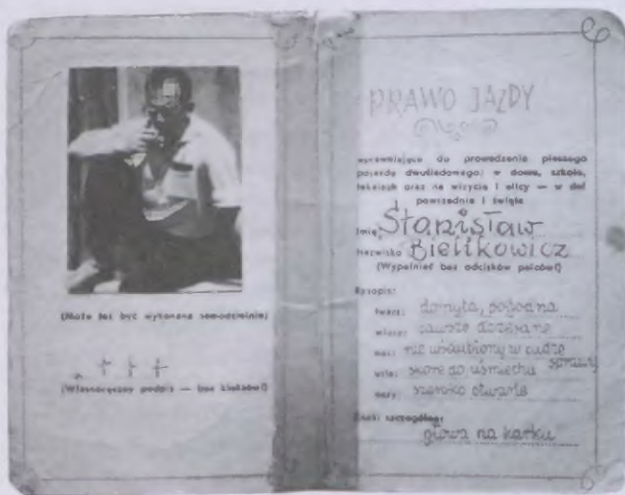
Największą pasją życiową Stanisława Bielikowicza było kultywowanie kultury wileńskiej na Warmii i Mazurach, przede wszystkim w postaci twórczości gawędziarskiej, którą rozpoczął w 1948 roku, a szczególnie rozwinął od grudnia 1956 roku, kiedy nawiązał stałą współpracę z Rozgłośnią Radia w Olsztynie. Przez 25 lat wygłaszał gawędy w gwarze wileńskiej jako Wincuk Dyrwan. Niektóre z nich były publikowane w olsztyńskim „Dzienniku Ludowym”. Część gawęd została opublikowana w 1975 roku w książce pt. „Wincuk gada”, wydanej przez Wydawnictwo „Pojezierze” w Olsztynie. Doczekała się ona trzech wydań, bowiem była życzliwie i ciepło przyjęta przez krytyków, a wręcz entuzjastycznie przez czytelników. W 1987 roku - już po śmierci autora - wspomniane Wydawnictwo wydało drugą część gawęd w opracowaniu Mieczysława Jakiewicza pt. „Fanaberii ciotki Onufrowej”. S. Bielikowicz był także konsultantem językowym Sylwestra Chęcińskiego, reżysera filmu pt. „Samí swoi” oraz sztuki teatralnej Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pt. „Znachor”, wystawionej w 1976 roku przez Teatr im. S. Jarczaka w Olsztynie. Umiłowanie kultury wileńskiej prezentował również podczas wieczornic i spotkań okolicznościowych w różnych środowiskach.

Drugą pasją życiową S. Bielikowicza było wodniactwo, bowiem był zapalonym miłośnikiem spływów kajakowych, zwłaszcza po wodach Warmii i Mazur. Był ich organizatorem, a często również komandorem. Przez kolejne pięć lat był komandorem największego spływu na Mazurach, wspomnianego już SKAM-u (po raz ostatni w 1979 roku). Zawsze dbał, aby wszystkie imprezy przez niego organizowane zawierały akcenty wychowawczo-kształcące, poznawcze i rekreacyjne. Dzięki jego olbrzymiej pracowitości i osobistemu zaangażowaniu, były one zawsze organizowane sprawnie i wzorowo. Od 1978 roku, aż do śmierci, był przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Turystyki Kajakowej przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK w Olsztynie. Po sierpniowych przemianach 1980 roku aktywnie włączył się w prace Regionalnej Komisji Oświaty NSZZ „Solidarność” w Olsztynie.

Był człowiekiem głęboko wierzącym, ściśle związany z Kościołem, o czym świadczą słowa jego pożegnalnego listu do rodziny, napisanego tuż przed śmiercią: „*Wyrazy wdzięczności szczególnie kieruję do Jego Eksce-lencji księdza biskupa dr. Józefa Glempa. Jego bezgraniczna dobroć i krzepiące słowa pomagały mi trwać w głębokiej wierze, pomagały przezwyciężyć chwile zwątpień i słabości...*”. Nieco wcześniej poświęcił mu wiersz z okazji nominacji na arcybiskupa-metropolitę gnieźnieńskiego i warszawskiego, czyli na prymasa Polski, w którym wyraził swoje głębokie przywiązanie do rodzinnych stron wileńskich. Był jednym z tych, którzy żegnali go w imieniu środowiska inteligencji katolickiej Olsztyna.

Był bardzo skromnym człowiekiem, niezabiegającym ani o popularność, ani też o jakiekolwiek inne względy, chciał w swoim życiu zapewne dokonać wiele, zostawić po sobie jakiś ślad. Na pewno udało się mu to, choć - jak sam twierdził - czuł niedosyt swoich dokonań. Był wspaniałym człowiekiem, osobowością godną do naśladowania, zwłaszcza przez młodych, w której były bardzo wyraźne trzy charakterystyczne rysy jego duszy: umiłowanie Ojczyzny, zwłaszcza uko-chanej Wileńszczyzny, patronki tej ziemi Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz wolności, pod wpływem fascynacji postacią marszałka J. Piłsudskiego.

O niezwyklej osobowości i jej barwności, a przede wszystkim o wspaniałym humorze, zwłaszcza sytuacyjnym i zrozumieniu dla ludzkich ułomności, świadczyć może wydarzenie, jakie miało miejsce na przełomie lat 60. i 70. podczas wycieczki kajakowej S. Bielikowicza z siostrzeńcami na jeziorach w Krainie Wielkich Jezior Mazurskich. Podczas biwaku nad jeziorem siostrzeńcy poszli rano nad jezioro się umyć. Nie opodała stała zakotwiczona przy brzegu wspaniała na ówczesne czasy żaglówka. W czasie porannej toalety chłopców wyskoczył nagle właściciel żaglówki i w najordynarniejszy sposób zwymyślał chłopców językiem daleko odbiegającym od pięknej polszczyzny, a zbliżonym bardzo do podwórkowej łaciny. Chłopcy nie czując się winnymi już odchodzili, nie dokończywszy toalety, gdy zza pagórka wyszedł Staszek, który nim jeszcze zdążył się zorientować w sytuacji, już został obsypany stekiem podobnych epitetów, co chłopcy. Cierpliwie wysłuchał ty-rady napuszonego żeglarza i odpowiedział mu krótką fraszką znanego polskiego poety, wcześniej przyjmując



charakterystyczną postawę z lekko wysuniętą lewą nogą do przodu:

„Próżność repliki się spodziewał,
Nie dam ci prztyczka, ani klapsa.
Nie powiem nawet: »Pies cię j...ł« -
Bo to mezialians byłby dla psa”.

(J. Tuwim: *Na pewnego endeka, co na mnie szczeka*. „Fraszki i limeriki”, 1934)

Reakcja była natychmiastowa i wielce wychowawcza. Żeglarz podniósł kotwicę i odpłynął, a chłopcy dumnie wypięli pierś. O swoistym poczuciu humoru świadczy również jego dopisek na prawie jazdy.

Stanisław Bielikowicz zmarł nagle 12 grudnia 1981 roku w Olsztynie, a pochowany został zgodnie z życzeniem na cmentarzu w Lidzbarku Warmińskim, pozostawiając po sobie wśród wielkiego grona przyjaciół, znajomych i radiosłuchaczy wielką pustkę. Na - także zgodnie z jego życzeniem - skromnym pomniku umieszczony jest następujący napis: „Ś.P. Stanisław Bielikowicz syn Ziemi Wileńskiej. Zm. 12 XII 1981 r. przeżywszy lat 60. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie”.

Jak szanowaną i cenioną postacią wśród kajakarzy był S. Bielikowicz, świadczy nadanie z inicjatywy przyjaciół z Olsztyna jego imienia Stanicy Wodnej PTTK w Sorkwicach. Miało to miejsce 1 lipca 1984 roku podczas rozpoczęcia XX Jubileuszowego SKAM-u i odsłonięcia tablicy pamiątkowej przez jego siostrę Alinę Nawrot z Lidzbarka Warmińskiego. Od 1983 roku grono przyjaciół z Gdańska i Ornety organizuje coroczne Spotkania Kajakowe im. S. Bielikowicza i towarzyszące im spływy, za każdym razem organizowane na innym szlaku. W bieżącym roku już XIV Spotkania Kajakowe odbyły się w sierpniu na szlaku Parsęty.

RECENZJE

Józef Jażdżewski, Waldemar Nocny: *Wyspa Sobieszewska. Przewodnik turystyczny po Wyspie Sobieszewskiej i okolicy*. Gdańsk 1997, ss. 115.

Ten nieco dziwny pod względem treści przewodnik turystyczny został wydany z inicjatywy Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej i przy współudziale Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Jeśli użyłem określenia „nieco dziwny”, to z tego względu, że po pierwsze Wyspa Sobieszewska to nazwa niezbyt ściśła i przesadna w stosunku do fragmentu zachodniej części Mierzei Wiślanej. Takich części lądu otoczonych ramionami rzecznyymi, jak tak zwana Wyspa Sobieszewska, jest bowiem na Mierzei Wiślanej, a tym bardziej na równinie deltowej Wisły znacznie więcej, istny archipelag. Prócz tak zwanej Wyspy Nowakowskiej, położonej w pobliżu Elblą-

ga, która przed laty objęta była powodzią, nikt tych obszarów wypami nie nazywał. Bo jeśli tak potraktować sprawę, to Stogi wraz z Westerplatte są wyspą i większość Mierzei Wiślanej od Przekopu Wisły po Rynną Bałtyjską też jest wyspą, a przecież nikt takiej nazwy nie stosuje. W wypadku tej ostatniej byłoby to nawet śmieszne. Ale sytuacja terenowa jest przecież podobna. Nie przesadzajmy więc z tą wypowością u naszego wybrzeża. Po drugie opisywany w przewodniku obszar leży w granicach administracyjnych Gdańska, a więc jest częścią Trójmiasta. Jak można więc w centrum uwagi umieścić Wyspę Sobieszewską, a całe Trójmiasto oraz Żuławy Wiślane, Mierzeję Wiślaną, Kociewie i Kaszuby potraktować jako „okolice”. A w takim schemacie zawarta jest treść przewodnika, przy czym część dotycząca tak zwanej Wyspy jest potraktowana, słusznie zresztą, znac-

nie szerzej, a cała niefortunna reszta - bardzo pobieżnie. Można więc powiedzieć, że treść przewodnika obejmuje Wyspę wraz z rozległymi przyległościami. Dziwne to, tym bardziej, że dla obszarów położonych poza Wyspą istnieją odrębne o wyczerpującej treści przewodniki. Dlaczego zatem nie ograniczono się w przewodniku tym wyłącznie do tej pseudowyspy ukazując ją na tle Gdańska? Wygląda na to, że autorzy chcieli, aby ich przewodnik miał większą objętość, bo innego uzasadnienia nie widzę. Chyba, że jak sami piszą na stronie 69: „Wielu wczasowiczów z Wyspy Sobieszewskiej oraz przyjezdnych turystów poszukuje atrakcyjnych miejsc wypoczynku poza wyspą”. A więc Wyspa Sobieszewska nie jest aż tak urokliwa i atrakcyjna, jak ją wcześniej przedstawiono, jeśli trzeba wczasowiczom i turystom tu przebywającym polecić bliższe i dalsze okolice aż po Władysławówkę i Wdzydze. I tak jest chyba rze-

czywiście. Jest to obszar niewątpliwie ciekawy pod względem przyrodniczym, ale atrakcji turystycznych jest tu niewiele. Znaczny jest natomiast stopień zniszczenia środowiska przyrodniczego.

A teraz przeanalizujmy bliżej tekst, bo jak powiadają „diabeł tkwi w szczegółach”. Już we wstępie znajdzie użytkownik przewodnika kilka dziwnych i przesadnych określeń stwierdzających, że „Wyspa Sobieszewska to obszar geograficzno-historyczny”, że ma ona „wyjątkowy mikroklimat”, że jest „krajną dzikich plaż”, że można się na niej „poczuć jak na Wyspie Robinsona Cruzo”, a zjeść można na tej wyspie „wyrafinowane potrawy z ryb”. A potem w „Krótkim rysie historycznym” przedstawiając fakty natury geograficznej popełniono wiele błędów, które nie sposób w krótkiej recenzji wymienić. Ograniczę się więc do kilku najistotniejszych. Jak może wyspa leżeć „w pasie południowego pobrzeża Bałtyku zwanego Mierzeją Wiślaną”? Jak wyobrazić sobie istniejące zakole Wisły „zapełnione ławicą w postaci przedłużonej wyspy”? Jaka jest różnica pomiędzy odnogami a odpływami rzeki? Trudno też sobie wyobrazić powstanie przełomu Śmiałej Wisły (nie Wisły Śmiałej), kiedy to ... „w czasie gwałtownego ciśnienia spowodowanego naporem wód i lodu Wisła przerwała ląd”. Od kiedy długość rzeki mierzymy w milach? Po co przy niektórych nazwach geograficznych podano w nawiasie dawne nazwy niemieckie? W Górkach nigdy nie zbudowano śluzy, a w Przegalinie nie ma „mostu na śluzie”. Aktualne ujście Wisły nazywa się Przekopem Wisły, a nie „Wiślą Przekop”. Co to znaczy, że brzegi Przekopu łączą promy, „jeden kolejowy i dwa parowe”? Chodziło zapewne o promy drogowe. Co to są „Lasy Mierzejowe” i „słabe pasmo wydmore”? Co to są „zagrody bauerskie”? Jak mogą łabędzie „pływać wokół mostu”? Są też w tekście takie określenia, jak „cieki wodne”, „w dorzeczach Bałtyku”, „łosoś składa ikrę w dorzeczach Bałtyku”, „trocie łososiowate”, „zjawiska erozji i akumulacji ujścia Wisły”, „wzgórza Wysoczyzny Gdańskiej”, „ze szczytu klifu”, „ekologiczna wyspa”. Są to tylko wybrane przykłady, które świadczą jednak o tym, że autorzy przewod-

nika mają bardzo słabe przygotowanie z zakresu geografii i przyrody. Na potwierdzenie tego dodam jeszcze trzy nonsensowne przykłady z opisu dotyczącego Oliwy: „Katedra usytuowana jest na powierzchni 13 ha parku z cennymi okazami flory...” (s. 35), „We wszystkich częściach parku nieodzownym elementem są stawy, w których żyją ryby, kaczki, łabędzie, mewy” (s. 37) oraz „Atrakcyjność ogrodu (chodzi o Ogród Zoologiczny) nie wynika jedynie z ilości gatunków zwierząt, lecz także z urozmaiconego krajobrazu (zalesione wzgórza morenowe) i mikroklimatu”.

Łatwo też zauważyć błędy w podpisach licznych ilustracji, bo pamiątkowy głaz ustawiony w Świbnie z okazji 100-lecia Przekopu Wisły, to nie jest „pamiątkowy obelisk”, a nazwanie haudy fosforogipsów w Wiślinie górą „Kilimandżaro”, nawet w cudzysłowie, jest nonsensem. Ujawniła się w tym wypadku znowu ciągota do obcych nazw geograficznych. Nie dość, że mamy już „Szwajcarię Kaszubską” i „Alpy Tymawskie”, to jeszcze na dodatek doszła góra „Kilimandżaro”. Ponadto, jeśli na zdjęciu jest las, łąka czy droga, to nie wystarczy podpisać go „krajobraz Wyspy”, a takich podpisów jest w przewodniku najwięcej.

W treści przewodnika są też inne potknięcia w postaci opuszczonego tekstu (s. 78-81), powtórzenia opisu genezy przełomu Śmiałej Wisły i drobnych błędów literowych. Natomiast na planach miast znajduje się wiele oznaczeń, które nie zostały objaśnione.

Najlepszą częścią przewodnika jest rozdział zatytułowany „Trasy turystyczne” (s. 32-68) oraz wplatanie w tekst apele o ochronę środowiska przyrodniczego. Udany jest też syntetycznie ujęty rozdział pod tytułem „Spacer po Trójmieście” choć, jak już wspominałem, nie dotyczy on prezentowanej w przewodniku wyspy. Również wartościowe są „Informacje turystyczne”, ale i one w większości dotyczą Trójmiasta, głównie Gdańska, a nie wyspy. Całość zamyka spis źródeł zatytułowany „Bibliografia”.

W zakończeniu pragnę wyrazić nadzieję, że w drugim wydaniu treść przewodnika zostanie ograniczona do tak zwanej Wyspy Sobieszewskiej, a błędy będą poprawione.

Zapotrzebowanie na tego rodzaju przewodniki, obejmujące mniejsze obszary lub co ciekawsze dzielnice miast w szczegółowym ujęciu, niewątpliwie istnieje i jestem przekonany, że znajdą one wielu nabywców.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Miasto jak ogród. Polski Klub Ekologiczny, Okręg Wschodnio-Pomorski w Gdańsku. Brzeźno 1997.

Zgodnie z ubiegłoroczną zapowiedzią o podjętej inicjatywie publikowania serii wydawniczej poświęconej dzielnicom Gdańska, Okręg Wschodnio-Pomorski Polskiego Klubu Ekologicznego po zeszyt pierwszym zatytułowanym *Brętowo*, wydał zeszyt drugi prezentujący tym razem nadmorską dzielnicę *Brzeźno*. Podobnie jak w poprzednim zeszytce wydawca, korzystając częściowo z pomocy finansowej Wydziału Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Gdańsku, postawił sobie za cel ukazanie przeszłości i teraźniejszości tej nie cieszącej się najwyższą reputacją dzielnicy oraz zarysowanie perspektyw w kierunku uczynienia z niej „miasta ogrodu”. Walory środowiska przyrodniczego Brzeźna, a zwłaszcza sąsiedztwo Zatoki Gdańskiej, stwarzają niewątpliwie szanse przekształcenia tej dzielnicy kontrastów w nadmorskie uzdrowisko, a właściwie przywrócenia jej tej funkcji, mimo poczynionych w minionym okresie zmian urbanizacyjnych całkiem inaczej ukierunkowanych. Aby się tak stało, trzeba wprowadzić korektury w planie zagospodarowania Brzeźna, a przede wszystkim podnieść świadomość ekologiczną społeczeństwa tu zamieszkującego. Dobrze więc, że wybrano Brzeźno, jako drugą dzielnicę, w podjętej serii publikacji, ukazując w licznych artykułach wady i zalety jej środowiska oraz szanse na jego rekultywację.

Pomijając sześć stron reklam, na treść zeszytu ciekawie ilustrowaną rysunkami i fotografiami (częściowo barwnymi) składa się wstęp od redakcji, ogólna charakterystyka dzielnicy, anonimowe wypowiedzi mieszkańców na temat warunków życia w Brzeźnie, trochę historii, opis przyrody, charakterystyka in-

stytucji decydujących o życiu społecznym i duchowym w dzielnicy, uwagi o zagrożeniu i konfliktach, o samorządności i ocenie najmłodszych, nawet w formie poezji, oraz relacja ze spaceru po Brzeźnie złożona przez miejscowego proboszcza ks. Bernarda Zielińskiego. Zeszytamyka analiza lokalnej i domowej Agendy 21" na temat perspektyw zagospodarowania i sposobów ochrony środowiska w Brzeźnie oraz krótki słownik zoologiczny i ważne adresy. Jedenaście barwnych zdjęć na tak zwanej rozkładówce i barwne okładki, interesująco uzupełniają tekst. Szkoda tylko, że nie podano autorów większości artykułów.

Do najciekawszych dla krajoznawców i turystów odwiedzających Brzeźno należą: artykuł Jadwigi Pankau zatytułowany „Poznaj swoją dzielnicę”, szkic historyczny Brzeźna pióra Andrzeja Januszajtisa i szczegółowa analiza walorów przyrodniczych, głównie botanicznych, dzielnicy przedstawiona przez Michała Bulińskiego. Pierwszy napisany jest z punktu widzenia architekta-urbanisty, z bardzo ogólnikowym nawiązaniem do warunków fizjograficznych, a zwłaszcza w odniesieniu do rzeźby terenu i lokalnego klimatu. Autorka pisze tylko o jakimś „układzie terenów dzielnicy” i innych „układach”, dzieli Brzeźno na „strefy”, oczywiście nie fizycznogeograficzne, ale nie ma ani słowa na temat położenia tego najstarszego, rybackiego Brzeźna na Mierzei Wiślanej lub na jej pobliskim zapleczu. Tu znajduje się przecież zachodnia część tej zwydmionej mierzei, w obrębie której leży też zdrojowy park. Dalej w głąb ładu zalega płaski teren aluwialnej niziny, zbudowanej z utworów naniesionych przez Wisłę, a za nią znów pas wydym porośnięty charakterystycznie wykształconymi sosnami. To stara mierzeja dokumentująca zmiany terytorialne jakie zachodziły w ujściowym odcinku Wisły, o których „na szczęście” kilka słów napisał A. Januszajtis. Dobrze się też stało, że M. Buliński ujawnił liczbę około stu drzew, które należałoby w Brzeźnie uznać za pomniki przyrody. Myślę, że wydawca powinien w przyszłości więcej uwagi poświęcić położeniu analizowanej dzielnicy i opisowi jej szeroko pojętego środowiska przyrodniczego. Są to sprawy istotne dla

pełnej znajomości omawianego obszaru miasta. Nie znaczy to, że zagadnienia społeczno-gospodarcze są mniej ważne. Tych akurat w recenzowanym zeszycie jest pod dostatkiem.

Podczas lektury łatwo zauważyć w opublikowanym zeszycie kilka błędów merytorycznych i technicznych. Bardzo niefachowo określono kierunki wiatrów w Brzeźnie, bo jego położenie jest rzekomo korzystne „na kierunku wiatrów wschodnim i południowo-wschodnim” (s. 6). A tymczasem ruch powietrza określa się zawsze podaniem kierunku skąd wiatr wieje, a nie w jakim kierunku wieje. Wystarczy więc powiedzieć, że wiatr jest wschodni i południowo-wschodni. Nonsensem jest stwierdzenie, że Brzeźno ma „dobre połączenie z Gdańskiem”. Chodzi tu przecież o połączenie ze śródmieściem, bo Brzeźno jest częścią Gdańska. Dziwnie też brzmi określenie, że to tu właśnie niegdyś Wisła „wpadała do morza”. Rzeka uchodzi do morza, a nie „wpada” choć jest to niestety błąd powszechny. Z błędów technicznych do najgorszych należy nieprawdopodobny sposób dzielenia wyrazów. Przytoczę tu wypadki skrajne: dzieł-nicy, za-jmuje, k-wiatowe, ku-łtury, młod-zieży i wiele innych. Są też błędy zniekształcające tekst, np. co to ma znaczyć, „że działania komunikatów przyspieszy tragiczny wypadek” (s. 24)? W sumie są to jednak drobiazgi na tle wartościowego przedsięwzięcia. Czekamy więc na omówienie następnych dzielnic Gdańska w kolejnych zeszytach. Może nieco dokładniejsze w części poświęconej środowisku przyrodniczemu.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Przegląd Regionalny, Rok II, nr 1/1996-1997. Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Toruniu. Toruń 1997, ss. 244.

Po niezawinionej przez Komitet Redakcyjny tej wartościowej publikacji przerwie, ukazał się bogaty w treść nowy jej numer za lata 1996-1997. Zawartość „Przeglądu” podzielona została na pięć rozdziałów zatytułowanych: Studia i Materiały, Prezentacje regionalne, Recenzje i omówienia, Sprawozdania

i komunikaty oraz Varia. W rozdziale pierwszym opublikowano osiem artykułów o bardzo zróżnicowanej tematyce od nazewnictwa geograficznego w Basenie Grudziądzkim i jego otoczeniu (S. Kopczyński) oraz budownictwa olęderskiego nad środkową i dolną Wisłą (M. Warchoł), po dylematy reformy podziału terytorialnego Polski (Z. Jabłoński, A. Potoczek) i ludzi czasu przemian (J. Chrapek) oraz drogę wiodącą ku nowej koncepcji rozwoju współpracy gospodarczej w regionie Bałtyku (W. Kosiedowski) i inne. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje najobszerniejsze i bogato ilustrowane opracowanie A. Saar-Kozłowskiej pt. „Toruńskie obchody Międzynarodowego Roku Tolerancji w 1995 roku” i podtytułem „Colloquium Charitativum i pochówek Anny Wazówny” (w spisie treści jest inny tytuł). W tej obficie udokumentowanej publikacji przedstawia autorka przebieg uroczystości związanych z 350. rocznicą Colloquium Charitativum czyli Braterskiej Rozmowy przedstawicieli Kościoła katolickiego i Kościołów wyznań protestanckich, która miała miejsce w Toruniu w 1645 roku i szerokie jej tło historyczne. Większą część interesującego artykułu poświęciła wydarzeniom towarzyszącym rocznicowym obchodom, to jest otwarciu grobowca w kościele Wniebowzięcia NMP w Toruniu, przeprowadzonym badaniom naukowym i ponownemu uroczystemu pochówkowi królowy Anny Wazówny, córki króla Szwecji Jana III oraz polskiej królowy Katarzyny Jagiellonki, siostry króla Polski i Szwecji Zygmunta III Wazy. Warto, przypomnieć, że „Przegląd Regionalny” nr 2/1995 niemal w całości został poświęcony historycznym faktom związanym z dawnym i obecnym Colloquium.

Drugie pod względem objętości i nie mniej interesujące jest opracowanie S. Kopczyńskiego dotyczące nazewnictwa geograficznego wymienionego wyżej regionu, obejmującego dolinę Wisły w okolicach Grudziądza i wysoczyzny ją obrzeżające. Autor omówił nazwy obiektów fizjograficznych w ich powiązaniu ze środowiskiem geograficznym, nazwy jednostek osadniczych i zajął się sprawą pisowni nazw geograficznych. W podsumowaniu przedstawił

próbę uporządkowania nazewnictwa geograficznego w regionie i propozycje nadania nazw wybranym obiektom fizjograficznym. Opracowanie to, oparte o obfitą literaturę i źródła kartograficzne, warto polecić krajoznawcom i turystom, ponieważ z problemami nazewnictwa geograficznego, zwłaszcza zaś z jego nieprawidłowościami, spotykają się oni niezwykle często również w innych regionach Polski.

W rozdziale drugim „Przeglądu” opublikowano tylko jeden krótki artykuł pt. „Gmina Osiek Rypiński”, pióra K. Wolframa. Jest to zaledwie czterostronicowy encyklopedyczny szkic, ukazujący jedną z gmin północnej części Ziemi Dobrzyńskiej. Nie znaczy to, że chciałbym pomniejszyć jego wartość merytoryczną.

Kolejny rozdział toruńskiej publikacji wypełniają recenzje i omówienia dziesięciu pozycji bibliograficznych, a wśród nich krytyczne uwagi L. Narębskiego na temat interesującego przewodnika M. Ceynowy-Giełdon i A. Nieratowicza pt. „Roślinność fortyfikacji dawnej Twierdzy Toruń”. Godna wzmianki jest też recenzja R. Jasika o przewodniku turystycznym po Toruniu autorstwa H. Rochnowskiego.

W rozdziale zatytułowanym „Sprawozdania i komunikaty” zamieszczono aż 15 notatek o spotkaniach, konferencjach, naradach, warsztatach i wystawach, które odbyły się w Toruniu i kilku innych miastach regionu w 1996 roku. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje komunikat A. Przewoźnika, omawiający pokonserwatorską wystawę przedmiotów wydobytych z grobów polskich oficerów zamordowanych w Katyniu i Charkowie. Zwraca też uwagę wzmianka o odsłonięciu pomnika Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego we Włocławku oraz informacja o III Targach Konserwacji Zabytków i Renowacji Miast *Conservatio '97* i II Giełdzie Zabytków, które odbyły się w Toruniu.

Varia, czyli rozmaitości, zawierające między innymi uwagi na temat dyskusji o reformie podziału terytorialnego państwa polskiego na województwa i polityki regionalnej oraz prasy pomorskiej w zbiorach toruńskich bibliotek i projekcie skansenu archeologicznego w Michałowie, zamykają tę wartościową

i bogato ilustrowaną publikację. Należy życzyć jej Komitetowi Redakcyjnemu, aby kolejne tomy „Przeglądu” ukazywały się już systematycznie i przynosiły na swoich łamach podobnie cenne materiały jak ten, który tu, z konieczności, nieco pobieżnie przedstawiłem.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Był sobie Gdańsk. Praca zbiorowa: Donald Tusk, Wojciech Duda, Grzegorz Fortuna, Konrad Nawrocki. Fundacja „Dar Gdańska”, wydanie I, 1996.

Na wstępie wypada postawić pytanie: Jaki jest cel tej publikacji? Czy ma ona pokazać prawdziwą historię miasta i jego zabytki, czy ma służyć innym celom? Myślę, że odpowiedź nasunie się sama po analizie przedstawionego materiału.

Ogólnie mówiąc, dobrze się stało, że ów album się ukazał. Jest w nim trochę fotografii, które nie były dotychczas publikowane. Należy jednak nie zapominać, że ukazały się w ostatnich latach w kraju (nie wymieniam zagranicznych) dwa albumy Jana Kucharskiego, pierwszy pod tytułem „Fotografie starego Gdańska” (Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1987), drugi zaś pod tytułem „Dawny Gdańsk. Album fotografii” (Wrocław-Warszawa-Kraków 1993) oraz jeden album Piotra Popińskiego pod tytułem „Gdańsk na starej pocztówce” (Gdańsk 1996).

Nowością, za którą trzeba autorów recenzowanego albumu pochwalić jest próba podawania po nazwie polskiej nazwy niemieckiej. Autorzy są jednak niekonsekwentni, gdyż nie czynią tego zawsze, najczęściej podają tłumaczenia ulic, placów i niektórych obiektów zabytkowych. Co gorzej, używają w tekście określeń niemieckich nie tłumacząc ich, na przykład „Deutsches Haus”, „Deutscher Hof”, „Cafe Vaterland”, „kurhaus” (jako polski wyraz) i wiele innych.

Na stronach 18 i 19 umieszczono zdjęcia z roku 1935 pokazujące „Zmotoryzowany oddział SA”, na samochodzie cztery flagi ze swastykami i transparent z napisem „Wählt Liste 1” (Głosuj na listę 1). Ponieważ napis nie jest przetłuma-

czony i problem wyborczy niewyjaśniony, więc nie każdy to rozumie, że chodzi tu oczywiście o głosowanie na faszystowską partię - NSDAP! Z tyłu, za tym samochodem, widać na budynku stylizowaną swastykę. Zdjęcie to wywoła zapewne niezbyt miłe wspomnienia u Polaków, byłych obywateli Wolnego Miasta Gdańska, czy w ogóle u tych Polaków i nie-Niemców, którzy pamiętają drugą wojnę światową. Jeśli już autorzy zdecydowali się pokazać to ujęcie (choć są ciekawsze zdjęcia tej ulicy, na przykład w Gdańskiej Bibliotece PAN), to powinni byli dać do niego szerszy komentarz. Moim zdaniem, dla Polaków miłym byłoby pokazanie, na przykład zdjęcia Targu Drzewnego (Holzmarkt), gdzie w budynku Banku Ludowego (Volksbank) pod monogramem „JS” wisiał portret Józefa Piłsudskiego z hasłami: „Nasz kochany Wodzu opiekuj się nami” i „Znamy obowiązki Polaka. Głosujmy na Listę 7”.

Odnoszę wrażenie, że autorzy nie przemyśleli dokładnie tego, co chcą pokazać i jak to zrobić oraz jakie to może wywołać skutki. Podobno na promocji powiedziano, że chodziło o pokazanie Gdańska jakiego nie odbudowano.

Przedproża to ewenement Gdańska. Znajdowały się one dawniej jeszcze w niektórych miastach nadbałtyckich, dzisiaj tylko w naszym mieście. Do 1871 roku najpiękniejszą ulicą była Długa (Langgasse). Na starych zdjęciach można podziwiać ją z przedprożami, ale takiego zdjęcia nie zamieszczono. Dziwię się natomiast umieszczeniu w albumie pomnika poległych Niemców w pierwszej wojnie światowej, wystawionego w 1932 roku, a niesłusznie datowanego na 1925 rok (s. 24). Na stronie 35 pokazano gmach Sądu Kryminalnego przy Nowych Ogrodach (Neugarten), który przetrwał wojnę. Na zdjęciu tym są widoczne dwa sąsiednie budynki, w jednym w czasach Wolnego Miasta Gdańska mieściło się polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne, a w drugim Rada Portu i Dróg Wodnych, w skład której wchodziło pięciu Niemców i pięciu Polaków, a przewodniczącym był niezależny Szwajcar. Szkoda, że brak jest takiego wyjaśnienia w opisie zdjęcia, rozszerzyłoby to wiedzę historyczną i pokazywałoby związek miasta z Pol-

ską. Na kilku zdjęciach, w tym najwyraźniej na stronie 51, widać zbudowaną w latach 1586-1588 Bramę Wyżynną (Wysoką), a na niej w centralnym miejscu herb Polski, po jego bokach zaś herb Prus Królewskich i herb Gdańska, ale autorzy o tym nie piszą. Brama ta była przecież pierwszą wizytówką miasta, przy niej witano polskich władców, a więc stanowi ona symbol łączności Gdańska z Polską.

Wiece protestacyjne pokazane na stronach 52-53, 72 i 73 (dwa ostatnie są z tego samego okresu co pierwszy, tylko źle datowane) pokazują oczywiście ważne wydarzenia polityczne, ale nie mają nic wspólnego z romantyką miasta. Owszem, na stronie 53 Kaiser Wilhelm I prezentuje się majestatycznie na pomniku z 1903 roku przed Bramą Wyżynną, podano nawet autora tego dzieła. Natomiast lekceważący jest - w moim odczuciu - opis zdjęcia ze strony 71, pokazującego fragment wnętrza Dworu Artusa: „...Posąg Kazimierza Jagiellończyka nad Ławą Malborską patronuje tablicy giełdowej...”. O tym wielowiekowym posągu polskiego króla, który dał tak wiele przywilejów miastu, nie dowiadujemy się nic więcej, niż to co powiedziano wyżej. Taki tekst uwłaczający temu zasłużonemu monarsze, można „puścić” przy lampce wina lub w kabarecie, ale nie jest on stosowny w książce polityka tak znanego jak Donald Tusk.

Można byłoby wymienić szereg książek opublikowanych w RFN po drugiej wojnie światowej, na przykład „Danzig. Ein Buch der Erinnerung” (Gdańsk. Księga wspomnień) z 1949 roku, ale jej autor Niels von Holst pokazuje zabytki i nie umieszcza żadnego zdjęcia ze swastykami, żołnierzami Wehrmachtu, bojówkarzami SA czy też Hitlerjugend. Sugeruję czytelnikom, aby przyjrzeni się w recenzowanym albumie zdjęciom ze stron 122 i 141.

Odnoszę wrażenie, że przy wyborze ilustracyjnego materiału autorzy

nie tyle kierowali się historycznym obiektywizmem, co bezmyślnym, sentymentalizmem do przedwojennej przeszłości. Przeszłości, która przecież przyniosła grozę wojny, ludzkie cierpienie... Tego się jednak nie pokazuje i o tym się nie pisze. Warto w tym miejscu podkreślić fakt, że wielu Niemców wstydzi się za ten okres historii ich państwa. Wszyscy musimy zdać sobie sprawę z tego, że w ostatnich latach w sytuacji politycznej Europy, w tym w stosunkach polsko-niemieckich wiele się zmieniło i między innymi dzięki temu można wydawać takie albumy, ale tym bardziej winniśmy pamiętać, że pokazując złą przeszłość, trzeba wyraźnie o niej powiedzieć.

W albumie tym jest wiele nieścisłości. Przyczyną ich jest między innymi cytowanie przewodnika Mieczysława Orłowicza („Przewodnik po Gdańsku, Oliwie i Sopotach”, Warszawa 1921), bez zweryfikowania podawanych w nim informacji. Dochodzi do tego - jak sądzę - pośpiechu w przygotowaniu publikacji, połączony ze słabą wiedzą dotyczącą historii i zabytków Gdańska. Na przykład Dwór Artusa nie był nigdy punktem zbornym „różnych gdańskich cechów” (s. 71), bowiem członkowie cechu nie mieli prawa wstępu do tego obiektu. O Katowni (właściwie: Przedbramiu ul. Długiej) nie można mówić, że jest zabytkiem gotyckim, a jeśli tak, to jest nim tylko przyziemie, z którego widoczne są fragmenty dwóch cylindrycznych baszt. Na zdjęciach ukazujących Dwór św. Jerzego z lat 1890-1895 widoczny jest mieszczący się w nim odwod (wartownia), ale sprzeczna jest informacja z niedokładnie cytowanego przewodnika M. Orłowicza o mieszczącej się tam kwiaciarni (s. 58 i 59). Parę elementów budynku przy ulicy Bogusławskiego, sugerujących pewne podobieństwo do Dworu św. Jerzego, nie upoważnia w ogóle do określenia „nawiązujący stylem

architektonicznym” (s. 59). Wieża Ratusza Głównego Miasta nie ma 92 m wysokości (s. 67), tylko około 82 m (i to włącznie z figurą Zygmunta Augusta). Zdjęcie na dole strony 97 nie przedstawia widoku w kierunku ulicy Stągiewnej i Zielonego Mostu, tylko Most Krowi (Kuhbrücke) i ewentualnie dojazd do ulicy Chmielnej (Hopfengasse). Użycie określenia „ceglany gotyk nadwiślański” jest zupełnie nieodrzeczne (s. 107). W albumie brak jest spisu ilustracji (zdjęć, pocztówek itp.) i nie odnosi się wrażenia - zarzut to poważny - aby były one ułożone tematycznie lub chronologicznie.

Analiza wybranego materiału ilustracyjnego i jego opis pozwala na stwierdzenie, że album ten winien chyba mieć tytuł „Był sobie Danzig”, a może nawet „Es war Danzig”, a nie „Był sobie Gdańsk”, choć w tej sytuacji chyba najodpowiedniejszym tytułem winien być „Był sobie Gdańsk (Danzig)”. Widać w nim prawie wszędzie związek z Niemcami, z Rzeszą Niemiecką, a nie dostrzega się w ogóle związku z Polską, choć w Wolnym Mieście Gdańsku (Freie Stadt Danzig) mieszkało około 10% Polaków. Ze smutkiem stwierdzam, że niemiecki profesor Erich Keyser - były gdańszczanin - autor książki pt. „Die Baugeschichte der Stadt Danzig” (Wien-Köln 1972), którego z czystym sumieniem można nazwać nacjonalistą, załączył do swojej publikacji plan miasta ze śladami polskości: Poln. Gymn. (Polskie Gimnazjum) i Poln. Dipl. Vertr. (Polskie Przedstawicielstwo Dyplomatyczne). Natomiast polscy autorzy nie potrafili tego zrobić. Pytam: dlaczego?

Słyszałem w Radiu, że pieniądze ze sprzedaży albumu przeznaczone są na pomoc dzieciom skrzywdzonym przez los, więc tylko dlatego polecam jego zakup.

Franciszek Krzysiak (Gdynia)



Turystyczne rekordy

W ciągu ostatnich kilku lat Polska awansowała do grona turystycznych potentatów, biorąc pod uwagę liczbę odwiedzających. W 1996 roku przyjechało do nas 87,5 mln cudzoziemców, jednak liczba turystów (według nomenklatury Światowej Organizacji Turystyki - turysta jest osobą, która w wizytowanym kraju spędza przynajmniej 1 nocleg) wyniosła 19 mln 420 tys. osób, a więc nieco więcej niż w 1995 roku (19 215 tys.). Tym samym Polska została sklasyfikowana na 9 miejscu pod względem liczby turystów zagranicznych. Cudzoziemcy wydali w Polsce astronomiczną liczbę około 7 miliardów dolarów USA, bijąc rekord z 1995 roku - 6,4 miliarda dolarów. Warto dodać, że przed 20 laty - w 1975 roku nasz kraj odwiedziło 9,3 mln cudzoziemców zostawiając zaledwie około 150 milionów dolarów. Wśród zagranicznych turystów zdecydowanie przeważają obywatele państw sąsiednich, stanowiąc około 84% ogółu.

Ta wyraźna tendencja wzrostowa nie jest wyłącznie naszą specjalnością, chociaż przykład Polski jest na tle turystyki europejskiej wyjątkowo spektakularny. Otóż według prognoz Światowej Organizacji Turystyki do roku 2020 liczba zagranicznych przyjazdów zwiększy się aż trzykrotnie, a branża turystyczna będzie rosła w imponującym tempie 4% rocznie, a więc znacznie szybciej, niż na przykład przemysł.

Czy potrafimy w Polsce wykorzystać tę szansę?

Kajot

Niezwykła wystawa

Od 2 maja do 31 sierpnia br. odbywała się w gdańskim Muzeum Narodowym niezwykła wystawa. Na powierzchni przeszło tysiąca metrów kwadratowych zgromadzono około 900 eksponatów dokumentujących mistrzostwo wielowiekowej gdańskiej sztuki i gdańskiego rze-

miosła. Pierwszorzędną rolę odegrały oczywiście zbiory własne Muzeum, zasilone dziełami z muzeów krajowych (Warszawa, Kraków, Malbork, Poznań) i zagranicznych (Berlin, Czerniów, Petersburg, Moskwa), a także polskich świątyń. Do kompletnej reprezentacji gdańskiej sztuki i rzemiosła zabrakło gotyckich ołtarzy z Bazyliki Mariackiej, znajdujących się obecnie w warszawskim Muzeum Narodowym, a także kilku cennych obrazów, na przykład kupieckiego portretu Hansa Holbeina i „Martwej Natury” Daniela Szultza.

Wystawa - na pewno największa w dziejach Gdańska i jedna z największych w polskich muzeach - uzyskała niezwykle staranną oprawę plastyczną. Całość podzielono na dziewięć części, których tytuły stanowiły klucz do doboru prezentowanych eksponatów. Widz wchodził najpierw - zgodnie z mieszczańską tradycją do „Sieni”, a następnie oglądał sale nazwane „Kościół Mariacki”, „Dwór Artusa”, „Katolicyzm - protestantyzm”, „Artyści w służbie miasta”, „Cnoty obywatelskie”, „Republika uczonych”, „Dla króla, magnatów i Kościoła” oraz „Polski szlachcic i cudzoziemiec w Gdańsku”. W ten sposób udało się autorom koncepcji zręcznie spleść dwa równoległe wątki: chronologiczny - wszak postępujemy od średniowiecza do XVIII wieku, oraz rzeczowy, pozwalający rozdzielić ogromny, tematyczny zakres wystawy na szereg zespołów monotematycznych, znakomicie ułatwiających koncentrację na prezentowanych poprzez dzieła sztuki treściach.

Nagromadzenie tak wielkiej liczby eksponatów, ich bogactwo i światowy poziom przekonuje widza, że Gdańsk przez wiele lat był promieniującym na całą Polskę ośrodkiem artystycznym, kulturalnym i gospodarczym, a pojęcie Aurea Porta - Złota Brama Rzeczypospolitej było w odniesieniu do Gdańska w pełni uzasadnione. Wystawa „Aurea Porta Rzeczypospolitej” była jednym z ważniejszych wydarzeń oświetniających gdańskie tysiąclecie.

Kajot

Orangutany w Gdańsku

W ogrodach zoologicznych w Polsce jest wiele gatunków małp, w żadnym z nich nie było jednak orangutanów. Nie było, teraz już są. W dniu 4 września 1997 roku przyjechały bowiem do Gdańska z czeskiego ogrodu zoologicznego w miejscowości Dvůr Králové nad Labem dwa piękne dwudziestoletnie samce orangutanów. Ten największy ogród zoologiczny w Czechach, jeden z największych w Europie, zajmuje się między innymi hodowlą orangutanów. Orangutany są gatunkiem małp zagrożonych wyginięciem i znajdują się pod całkowitą ochroną. Nie można ich ani kupić, ani sprzedać, a do wyznaczonych hodowli są przydzielane. W Europie koordynatorem hodowlanym orangutanów jest Klemens Becker z Ogrodu Zoologicznego w Hanowerze. To właśnie on przydzielił do hodowli w Gdańsku dwa samce orangutanów w czeskiego zoo.

Z dostawą tych orangutanów do Gdańska były niespotykane kłopoty. Czesi chcieli je przewieźć w maju, ale wtedy nie była jeszcze gotowa przeznaczona dla nich małopiernia, której budowa trwała już od pięciu lat. Jak ta część pomieszczeń dla orangutanów była już gotowa, to w lipcu nastąpiła powódź w Czechach i w Polsce. Nie można było korzystać z transportu samochodowego z powodu zalania dróg. Dvůr Králové znajduje się około 40 km od Kudowy-Zdroju. Jak skończyła się powódź, to straciły ważność zezwolenia potrzebne do takiego transportu i trzeba było wszystko odtwarzać od nowa. W końcu specjalnym, klimatyzowanym mercedesem małpy przywieziono do Gdańska. Podróż trwała dwa dni. Samce dojechały w doskonałej kondycji i szybko zaaklimatyzowały się w nowym miejscu. Są bardzo bystre i zmyślnie. Narobiły w pierwszych dniach sporo szkód. Na przykład porozrywały lampy, choć wydawało się, że w żaden sposób nie mogą się do nich dostać.

Samce są piękne, ogromne i robią naprawdę duże wrażenie. Mają

nadane już w Czechach imiona Albert i Tuan. Albert ma ponad 170 cm wzrostu i waży 120 kg, Tuan jest mniejszy i waży 90 kg. Stare samce mogą mieć nawet 195 cm wzrostu. Wysokość orangutanów trudno wzrokowo ocenić, gdy zwierzęta są w ruchu, bowiem poruszają się one w postawie na wpół wyprostowanej. Małpy te są po gorylach największymi z rodziny człekokształtnych (antropoidy). Na wolności żyją tylko w Indonezji, w lasach Sumatry i Borneo. Oblicza się, że na wolności znajduje się ich nie więcej niż 2 500 sztuk. Trzymają się w małych grupach od 4 do 6 sztuk. Stare samce żyją samotnie. Prowadzą nadrzewny tryb życia. Podstawowe ich żywienie stanowią owoce i warzywa. Żyją do 50 lat.

W Gdańsku ma powstać w niedalekiej przyszłości ośrodek hodowlany orangutanów, na razie jedyny w Polsce, bowiem żaden z naszych ogrodów nie ma dla tego gatunku małp odpowiednich warunków. Teraz trzeba tylko czekać, aż pan Becker z Hanoweru przydzieli dla Gdańska samice.

Obecnie orangutany przebywają w ogrzewanym od 22 do 23°C zamkniętym pomieszczeniu i nie są dostępne dla publiczności. Żeby je pokazać na wiosnę 1998 roku, trzeba wykonać jeszcze wiele robót budowlanych, w tym między innymi aleje od frontu wolier i właściwe ich zabezpieczenie.

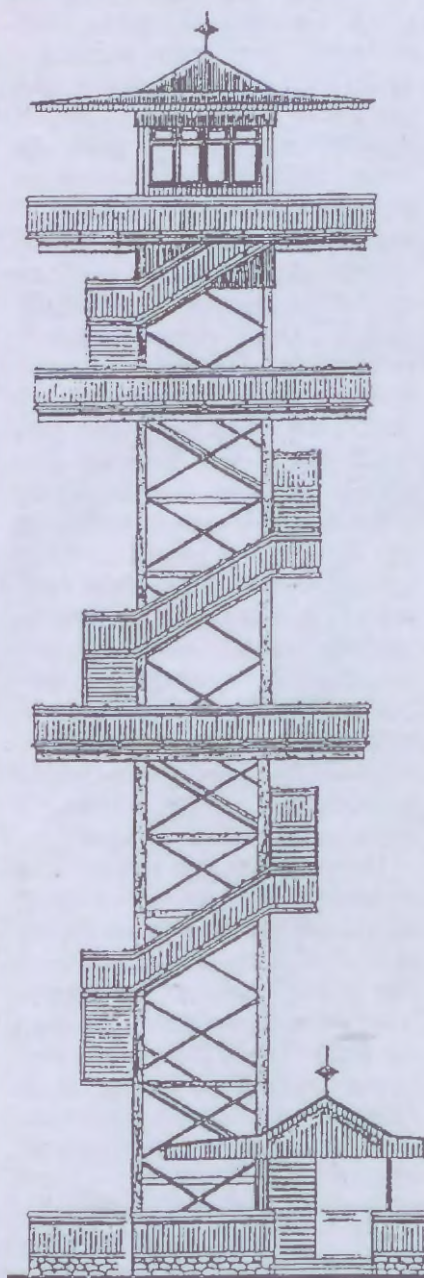
Jak wiadomo, na tego typu inwestycje jest zawsze mało pieniędzy. Dlatego na razie nie wiadomo, kiedy gdańska publiczność zobaczy swoje orangutany, a chciałoby się, żeby stało się to jak najszybciej. Dyrektor Michał Targowski jest pełen nadziei. Ze strony „Jantarowych Szlaków” zgłaszamy apel do prezydenta Gdańska o wyjątkowo szybkie przyznanie trochę większych funduszy w roku 1998 na roboty w małpiarni i jej otoczeniu, aby mieszkańcy Gdańska jak najszybciej mogli zobaczyć te zwierzęta. A może, by tak pomogli zasobni mecenas i miłośnicy naszego Olińskiego Zoo. Przecież w takiej potrzebie należy Ogrodowi pomóc!

Władysław Kazimierz Wojewódzki
(Gdańsk)

Platforma widokowa na Wieżycy

W dniu 25 lipca 1997 roku oddano do użytku - uroczyscie - nową wieżę widokową na Wieżycy, najwyższego wzniesienia na Niżu Środkowoeuropejskim (328,6 m n.p.m.), w paśmie Wzgórz Szymbarских.

Jednocześnie jest tu leśny rezerwat przyrody o niezbyt trafnej nazwie „Szczyt Wieżycy”, położony w centralnej części Pojezierza Kaszubskiego. Ochroną jest tu objęty drzewostan bukowy, którego średnia wieku wynosi 130-150 lat. W runie występuje marzanka wonna, żywiec cebulkowy, czosnek niedźwiedzi, perłówka jednokwiatowa, szczawik zajęczy i przylaszczka.



W tym wspaniałym otoczeniu wzniesiono wieżę widokową, która stanowi charakterystyczny element w krajobrazie. Jest to już trzecia z kolei wieża, którą wzniesiono w tym miejscu. Pierwszą zbudowano na początku XIX wieku. Była murowana i uległa zniszczeniu w wyniku działań wojennych. Druga była drewniana, o wysokości 18 m. Postawiono ją w latach pięćdziesiątych jako wieżę przeciwpożarową, ale na skutek zaniedbań konserwacyjnych uległa ona takiej destrukcji, że musiano ją rozebrać.

Wysokość obecnie zbudowanej wieży konstrukcji żelbetowej i stalowej wynosi 35 m. Budowla składa się z dwóch części, podziemnej i nadziemnej. Fundament jej sięga 10 m głębokości, a łączny jego ciężar wynosi około 200 ton, na co składa się około 100 m³ betonu i 10 ton stali. Natomiast część nadziemna waży około 95 ton i ma trzy podesty na wysokości 15, 25 i 30 m. Proporcje wagowe obu części w pełni gwarantują stabilność wieży.

Podczas uroczystości otwarcia wieży zebrali się pomysłodawcy idei jej budowy, autorzy projektów konstrukcyjnego i architektonicznego, sponsorzy (Urząd Wojewódzki w Gdańsku, Lasy Państwowe, władze samorządowe gminy Stężyca), przedstawiciele instytucji wspierających, Zarządu Parków Krajobrazowych w Gdańsku, Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego i Oddziału Gdańskiego PTTK. Udział wzięła także liczna grupa uczestników Ogólnopolskiego Gwiazdowego Splywu Kajakowego Wisła i jej Dopływami na 1000-lecie Gdańska. Ponadto przybyli na uroczystość księża dekanatu stężyckiego, wójtowie i burmistrzowie gmin kaszubskich oraz reprezentanci Komendy Straży Pożarnej i Komendy Policji.

Wzruszającym akcentem tej uroczystości był akt poświęcenia wieży, którego dokonał Jego Eminencja ks. biskup prof. Jan Szłaga, ordynariusz Diecezji Pelplińskiej.

Wiesław Karger (Gdańsk)



Intercamping „Łeba '98”

W przyszłym roku w Łebie - już po raz drugi (pierwszy raz w 1984 roku) - odbędzie się sześćdziesiąty z kolei Światowy Złot Campingu i Caravaningu. Spodziewane jest przybycie około 1600 karawanów z całego świata. Miasto przygotowuje się intensywnie na przybycie gości. W trakcie budowy jest hala widowiskowo-sportowa dla 350 osób. Jeszcze w bieżącym roku zostanie oddany nowy most prowadzący do głównego miejsca biwakowania (tzw. „Intercamp”). Na wiosnę przyszłego roku przewiduje się otwarcie portu jachtowego. Złotowi towarzyszyć będzie wiele imprez kulturalnych, sportowych i rozrywkowych.

Bernard Konarski (Koszalin)

50 lat Muzeum Okręgowego w Koszalinie

W dniu 3 czerwca 1997 roku otwarciem wystawy archeologicznej pt. „Pradzieje Pomorza Środkowego”, zapoczątkowane zostały obchody 50-lecia działalności Muzeum Okręgowego w Koszalinie. W trzech salach zgromadzono eksponaty ilustrujące dzieje osadnictwa na Pomorzu od 9 tysiąca lat p.n.e. aż po wiek XV. Poza różnymi przedmiotami kultury materialnej i duchowej mieszkańców minionych epok, pokazano też modele i rysunki przedstawiające zajęcia domowe, rzemiosło i zabytki odkryte w Drahimiu-Radaczu, Kołobrzegu, Białogardzie, Wieszowie i na Górze Chełmskiej.

Na obchody półwiecza koszalińskiego muzeum przyjechali muzealnicy z Darłowa, Szczecinka, Słupska i Piły. Był także wojewoda koszaliński Jerzy Mokrzycki i prezydent Koszalina dr Antoni Grzechowski. Były odznaczenia i wyróżnienia za zasługi dla Koszalina i województwa koszalińskiego. Po części oficjalnej odbył się koncert muzyki kameralnej i obrzędowe widowisko pt. „Wesele jamneńskie” w wykonaniu zespołu „Kalina” z podkoszalińskiej Dobrzycy, a na dziedzińcu muzealnym - poczęstunek.

Bernard Konarski (Koszalin)

Sensacja archeologiczna w Mikorowie

Największą sensacją archeologiczną w roku 1997 w Polsce nazwali badacze odkrycie w dniu 25 lipca br. w Mikorowie (gm. Czarna Dąbrówka koło Bytowa) wczesnośredniowiecznego cmentarzyska. Pod nekropolią z X wieku znaleziono dwie następne. Średni poziom, to prawdopodobnie groby z okresu przedchrześcijańskiego, w których szczątki ułożone są w kierunku wschód-zachód. Archeolodzy znaleźli także fragmenty osady z okresu łużyckiego, a nawet - jak twierdzą - rzymskiego. O najniższej warstwie na razie niewiele wiadomo. Znalaziono jednak koszyki wyplatane z korzeni drzew iglastych, a wewnątrz szczątki ludzkie. Fragmenty koszyków wyplatane są tak, jak to robi się na Kaszubach jeszcze dziś. Jest to jednoznaczny dowód, iż na Pomorzu mieszkaly plemiona słowiańskie.

Bernard Konarski (Koszalin)

Nowy nabytek PZB w Kołobrzegu

Polska Żegluga Bałtycka w Kołobrzegu zakupiła niedawno nowy prom-katamaran w Australii. Dotarł już do Świnoujścia i po nadaniu imienia „Boomerang” rozpoczął regularne rejsy do Malmö w Szwecji. Nowa jednostka osiąga 75 km/godz., ma 82 m długości i 21 m całkowitej

wysokości. Może jednorazowo zabrać 750 pasażerów i 175 samochodów osobowych lub 70 samochodów ciężarowych i 10 autobusów.

Bernard Konarski (Koszalin)

Zabytkowy obraz z Ustki

Z powodu fatalnego stanu wojewódzki konserwator zabytków w Koszalinie podjął decyzję o poddaniu konserwacji XVII-wiecznego obrazu „Ukrzyżowanie”, który pochodzi z nieistniejącego kościoła w Ustce. Malowidło na desce prawdopodobnie było wcześniej konserwowane, ale w sposób niezbyt fachowy. Podczas obecnej konserwacji na odwrocie obrazu odkryto datę 1652 oraz dokładną listę fundatorów i kwot jakie wnieśli. Wśród nich jest 32 mieszkańców Ustki i 2 gdańszczan. Razem wnieśli 60 talarów. Warto zauważyć, że za tę sumę można było kupić w XVII wieku 200 mórg (ok. 150 ha) ziemi.

Bernard Konarski (Koszalin)



Stanisław Gębski (Gdańsk)

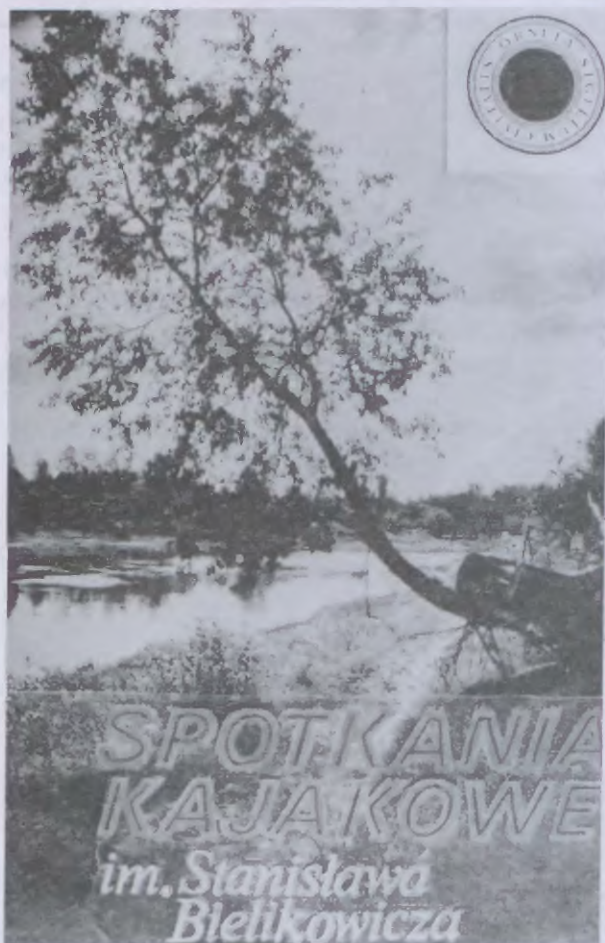
Spotkania Kajakowe im. Stanisława Bielikowicza

Myśl zorganizowania Spotkań Kajakowych im. Stanisława Bielikowicza, znanego i cenionego gawędziarza w gwarze wileńskiej oraz zasłużonego organizatora wielu imprez kajakowych, zwłaszcza w latach 60. i 70. na Warmii i Mazurach, zrodziła się zaraz po jego śmierci w 1981 roku w gronie osób z nim pływających. Pierwotnie spływy, bo taki jest główny cel Spotkań Kajakowych, miały być organizowane wspólnie z olsztyńskimi wodniakami, związanymi z Turystycznym Klubem Kajakowym „Wodniak” przy Zarządzie Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK w Olsztynie. Od trzecich Spotkań organizowane są one pod egidą Klubu Turystyki Kwalifikowanej „Balt-Tur” (od 1991 r. „Ostańce”) przy Zarządzie Oddziału PTTK im. dr. A. Majkowskiego w Sopocie. Impreza ta jest organizowana przez te same osoby, których zadaniem było w miarę możliwości i umiejętności dbać o jak najlepszą ich stronę organizacyjną i programową. Trzeba bowiem wiedzieć o tym, że zgodnie z przyjętym założeniem każdy spływ jest organizowany na innym szlaku, z re-

guły trudno dostępnym. Stąd też kajaki były niejednokrotnie dowożone z wypożyczalni ośrodków odległych o kilkadziesiąt kilometrów. Ostatnie Spotkania organizował piszący te słowa, w przeszłości mieszkający i pracujący w Olsztynie oraz Roman Gucajtis z Orneży, którzy osobiście nie tylko znali, ale również przyjaźnili się z S. Bielikowiczem.

Spływy te miały (i będą miały) charakter rodzinnych, dorocznych spotkań przyjaciół wodniaków, którym była i jest droga postać Patrona. Uczestnikami są z reguły stale te same osoby, nieliczni „nowi” uczestnicy Spotkań, to najczęściej przyjaciele lub znajomi „starych” uczestników spływów. Pierwszy spływ „ruszył” w Boże Ciało w czerwcu 1983 roku, jako impreza niewielka - dziewięćosobowa, z biegiem czasu rozrósł się znacznie, bo na dziesiątym spływie było już 50 osób. W ciągu dotychczas urządzonych czternastu spływów uczestnicy mieli okazję przepłynąć i poznać najciekawsze szlaki kajakowe Warmii i Mazur, a od 1994 roku Pojezierza Pomorskiego. Jedynie w 1993 roku nie było spływu, bowiem wówczas Klub „Ostańce” - wspólnie z Komisją Turystyki Kajakowej Ziemi Gdańskiej PTTK - zorganizował 6-osobową wyprawę trampingową mikrobusem do Skandynawii (Szwecja, Norwegia, Finlandia), w czasie której (17 VI - 2 VII) pokonano 7000 km, zwiedzając po drodze najciekawsze miasta i obiekty, w dniu 21 czerwca opłynięto południową i środkową część fiordu Sørksjomen koło Narwiku, a w dniach 25-29 czerwca przepłynięto 91 km najpiękniejszymi jeziorami Pojezierza Fińskiego w okolicach Kangasniemi (m.in. j. Puulavesi). Warto w tym miejscu podkreślić, że w tych spływach uczestniczyło łącznie 381 osób, z których 56 osób stanowiła młodzież szkolna, a 45 osób uczestniczyło w dwóch prologach lub dwóch epilogach, 145 osób uczestniczyło przynajmniej raz, kilka osób ponad 10 razy, a jedna osoba 13 razy. Łącznie uczestnicy przepłynęli 1603 km (nie licząc wyprawy do Finlandii), z tego 651 km po jeziorach w ciągu 102 dni, zdobywając 2198,6 punktów na TOK, dzięki czemu zostało zweryfikowanych kilkanaście odznak (od kielbika do dużej złotej). Szczegółowe dane przedstawia załączona tabela.

Organizatorzy Spotkań Kajakowych dbają szczególnie o stronę programowo-poznawczą, zapraszając znane osoby. Przede wszystkim Izabellę Horodecką z Warszawy, nestorkę polskiego kajakarstwa, Członka Honorowego PTTK, która podczas wieczornych gawęd przy ognisku mówiła o Staszku Bielikowiczu, Wilnie, Ziemi Wileńskiej, Powstaniu Warszawskim i walkach z okupantami Polski. Natomiast Anna Andrusikiewicz z Olsztyna, laureatka konkursów krasomówczych



w Golubiu-Dobrzyniu, również Członek Honorowy PTTK, była „cicerone” na kilku spływach po Warmii i Mazurach, zapoznając ich uczestników z historią, zabytkami i walorami środowiska przyrodniczego. Na Łażnej Strudze, Jegrzni i Biebrzy walory środowiska poznano dzięki Andrzejowi Wyszowskiemu, znanemu miłośnikowi i znawcy tych terenów.

Obraz Spotkań Kajakowych, jaki pozostanie we wspomnieniach, uczestnicy zawdzięczają nie tylko wyżej wymienionym osobom, ale również dzięki nieodżałowanemu Romanowi Gucajtisowi, który odszedł „na wieczną wachtę” podczas tragicznego 9 lipca 1989 roku oraz ks. Rajmundowi Lamentowiczowi, proboszczowi z Wiśliny koło Gdańska, sprawującemu opiekę duchową i pięknie śpiewającemu przy akompaniamencie gitary, Andrzejowi Steciowi, zwanemu „Generałem”, sprawującemu opiekę medyczną, kwatermistrzowską i inną w zależności od potrzeb, Danucie Giecołd-Gębskiej, najczęściej będącej „ministrem finansów” na spływach i sponsorem (właścicielka firmy PPH „Danex” w Sopocie) i Aleksandrowi Skoniecznemu, sponsorowi (prezes Spółki z o.o. „Aida” z Warszawy).

Należy pamiętać też o „orłach” z Bydgoszczy, czyli o Henryku Wachowiaku i Januszu Gacy, którzy z reguły byli pilotami, skutnikami lub ratownikami, niezawodnej „czerwonej latarni” Janusza Zawistowskim z Warszawy, zwanym „Profesorem” oraz Krzysztofie

Mielcarku, który przygotowywał projekty pamiątkowych zaproszeń i był autorem kroniki pierwszych dziesięciu spływów, wręczonej w 1992 roku siostrze Patrona Spotkań Alinie Nawrot z Lidzbarka Warmińskiego. Na ostatnich spływach spotkania przy ognisku umiła swoim śpiewem Zbigniew Zieliński z Sopotu.

Organizatorzy Spotkań, mając poparcie sponsorów, starali się, aby uczestnicy spływów, nie tylko wyróżniający się zaangażowaniem, prócz pamiątkowych zaproszeń otrzymali dodatkowe pamiątki w postaci książek lub inne, na przykład podczas ostatniego spływu taśmę magnetofonową z archiwalnymi nagraniami pięciu gawęd w gwarze wileńskiej w wykonaniu Patrona Spotkań.

W przyszłym roku „Ostańce” planują zorganizować już XV spływ na Warcie w dniach 1-3 maja, na który przygotowują zapewne kolejne niespodzianki, gdyż nie jest to szlak wybrany przypadkowo, a i jubileusz jest niecodzienny. Ale dziś jest to jeszcze tajemnica. Na zakończenie warto podkreślić, że Klub „Ostańce”, liczący zaledwie 12 członków, planuje organizować Spotkania Kajakowe im. S. Bielikowicza dalej, choć średnia wieku członków Klubu i uczestników spływów jest coraz większa. Na szczęście są i młodzi, którzy - miejmy taką nadzieję - będą je kontynuować. Plany sięgają aż trzydziestu spływów, czyli do 2013 roku. Nie zapraszamy, poczekajmy, bądźmy dobrej myśli!

Spływy organizowane w ramach Spotkań

Lp.	Data	Szlak	km	Liczba osób	Punkty TOK
1	2-5 VI 1983	Marózka i Jezioro Pluszne z Mielna do Stawigudy	46	9	83,5
2	7-10 VI 1984	Jeziora - z Ostrowia Piecowskiego do Świętej Lipki	38,6	16	66,9
3	23-26 V 1985	Jezioro Dadaj i Wadąg z Czerwonki do Wadagu	45	22	65
4	19-22 VI 1986	Kalwianka i Kośnik z Pasymia do Barczewa	57	29	82
5	25-28 VI 1987	Sapina z Krukłina do Węgorzewa	33	23	54,5
6	25-29 VI 1988	Jegrznia, Kanał Woźnawiejski i Biebrza z Tamy do Osowca ¹⁾	64	34	80
7	1-4 VI 1989	Łażna Struga i Ełk z Mazur do Ełku	52	16	71
8	4-8 VII 1990	Czarna Hańcza i Kanał Augustowski z Wysokiego Mostu do Augustowa ²⁾	87	42	135
9	23-26 V 1991	Ełk, Kanał Rudzki i Biebrza z Ełku do Brzostowa ³⁾	96	17	98
10	11-16 VI 1992	Krutynia z Sorkwit do Nidy ⁴⁾	108,5	50	169,5
11	22-26 VI 1994	Brda z Dolinek do Nogawicy	129	23	160
12	4-15 VIII 1995	Gwda z Drężna do Piły, Piława z Sikor do ujścia	215	25	284
13	14-18 VIII 1996	Śłupia z Soszycy do Śłupska	54	31	54
14	9-16 VIII 1997	Parseta z Osówka do Kołobrzegu	92	44	92

1) Prolog: 20-25 V, Biebrza z Lipska do Goniądza i jeziora Poj. Ełckiego z Mrozów do Tamy, 102 km, 15 osób, 134 pkt. TOK. 2) Prolog: 30 VI - 4 VII, Rospuda z Czarnego do Augustowa i Czarna Hańcza z Gawrychrudy do Wysokiego Mostu, 87 km, 16 osób, 175,2 pkt. TOK. 3) Epilog: 27 V - 2 VI, Biebrza i Narew z Brzostowa do Różana, 164 km, 6 osób, 164 pkt. TOK. 4) Epilog: 17-21 VI, Kraina Wielkich Jezior Mazurskich z Nidy do Nidy, 101,5 km, 8 osób, 230 pkt. TOK.

XIV Walny Zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Lublin 5-7 września 1997

W dniach 5-7 września 1997 roku odbył się w Lublinie XIV Zjazd PTTK. Na 420 wybranych delegatów, na Zjazd przybyło 352, co stanowiło 83,8%.

W pierwszym dniu odbyła się część organizacyjna Zjazdu, na której zostały wybrane wszystkie komisje i zespoły zjazdowe. Zjazd otworzył ustępujący prezes **Adam Chyżewski** witając delegatów i zaproszonych gości, wśród których wymienić należy: przedstawiciela Urzędu Prezydenta RP - **Barbarę Labudę**, prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki **Stefana Paszczyka**, przedstawiciela Rady Episkopatu Polski d/s Turystyki ks. **Jerzego Pawlika**, posła **Tadeusza Syryjczyka**, wojewodę lubelskiego **Edwarda Hunka** i prezydenta Lublina **Pawła Bryłowskiego**.

Osobnym punktem pierwszego dnia obrad było wręczenie odznaczeń. Złote Krzyże Zasługi otrzymało osiem osób, a Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi po trzy osoby. Sześć osób otrzymało Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej w stopniu złotym, również sześciu osobom przyznano tę odznakę w stopniu srebrnym. Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymały cztery osoby, Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Oświaty” - dziesięć osób, Złotą Honorową Odznakę PTTK - jedenaście osób i Srebrną Honorową Odznakę PTTK - dziewięć osób. Na zakończenie wręczono 29 osobom przyznane przez Walny Zjazd Odznaki Członka Honorowego PTTK. Wśród wyróżnionych tą godnością byli między innymi **Zygmunt Kwiatkowski** z Oddziału Golub-Dobrzyń, **Tadeusz Martusewicz** z Oddziału Warszawa-Śródmieście oraz **Mieczysław Michalski** i **Władysław Wojewódzki** z Oddziału Gdańskiego. Godność Członka Honorowego PTTK nadano do tej pory 195 osobom. Żyjących członków PTTK posiadających to wyróżnienie jest obecnie 87.

Następnie, zgodnie z programem obrad, odbyły się wystąpienia prezesów ustępujących władz naczelnych PTTK. Prezes ZG PTTK **Adam Chyżewski** omówił przedłożone delegatom sprawozdanie za okres

działalności w latach 1993-1997. Podkreślił, że mimo, iż duża część sprawozdania poświęcona jest problemom gospodarczym, głównym celem Towarzystwa jest zawsze działalność programowa. Należy przy tym dbać o stałe zapewnienie podstaw bytowych swoich ogniw. ZG PTTK co roku zwiększał fundusze przeznaczone na działalność programową i rozbudowę bazy, dzięki dotacjom z budżetu państwa przekazywanym przez UKFiT. Ostatnio rozpoczęto przygotowania do obchodów w roku dwutysięcznym 50-lecia PTTK oraz do Kongresu Krajoznawczego.

Sprawozdanie z działalności Głównej Komisji Rewizyjnej złożył ustępujący prezes **Stanisław Dygasiewicz**, który stwierdził, że w ostatniej kadencji szeregi członków PTTK zmalały o 25%, a liczba członków SKKT o 38%, przy jednoczesnym zmniejszeniu się liczby opiekunów SKKT o 16%. Liczba kół i klubów zmniejszyła się o 17%, a ich członków o 25%. Stan organizacyjny Oddziałów też jest niepokojący, bowiem wiele z nich zrzesza dużo mniej członków, niż wynosi wymagana liczba 150. Zarząd Główny PTTK na początku obecnej kadencji zastał sytuację ekonomiczno-finansową Towarzystwa w bardzo złym stanie. Mimo to, dzięki konsekwentnej pracy w zakresie poprawy tego stanu, udało się polepszyć płynność finansową PTTK, zwiększyć zyski niektórych spółek, zredukować zadłużenie, uporządkować sprawy własnościowe.

Sprawozdanie Głównego Sądu Koleżeńskiego złożyła prezes **Anna Kirchner**, Podając do wiadomości, że w okresie kadencji odbyło się osiem posiedzeń Prezydium i 18 posiedzeń plenarnych. Do Sądu I Instancji wpłynęło 15 spraw honorowych. Rozpatrywano też dziewięć spraw honorowych w postępowaniu odwoławczym. Ponadto rozpoznano 21 spraw o roszczenia majątkowe.

W drugim dniu obrad rozpoczęła się plenarna dyskusja, jak również prace w zespołach i komisjach Zjazdowych. Walny Zjazd udzielił absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu PTTK, zgodnie z wnioskiem GKR.

W godzinach wieczornych przewodniczący Komisji Wyborczej przedstawił Zjazdowi listy kandydatów zgłoszonych przez delegatów do

władz naczelnych PTTK. Następnie odbyły się wybory. Do Zarządu Głównego kandydowało 68 osób, do Głównej Komisji Rewizyjnej 29 osób i do Głównego Sądu Koleżeńskiego 28 osób.

Trzeci dzień Zjazdu rozpoczął się mszą świętą w intencji polskich turystów i krajoznawców oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, odprowadzoną w Kościele Akademickim KUL pod wezwaniem Świętego Krzyża.

Zakończyła pracę Komisja Skrutacyjna, a jej przewodniczący odczytał nazwiska osób, które otrzymały największą liczbę głosów i zostały wybrane do Zarządu Głównego (30 osób), do Głównej Komisji Rewizyjnej (15 osób) i do Głównego Sądu Koleżeńskiego (21 osób). Z województwa gdańskiego do władz naczelnych weszli: do Zarządu Głównego **Wiesław Karger** i **Stanisław Sikora** z Oddziału Gdańskiego, do Głównej Komisji Rewizyjnej **Jan Bogucki** z Oddziału w Sopocie i do Głównego Sądu Koleżeńskiego **Mieczysław Michalski** z Oddziału Gdańskiego.

Przed ukonstytuowaniem się władz złożyły swoje sprawozdania Komisje Statutowa i Uchwał. Przewodniczący Komisji Statutowej przedstawił projekt uchwały w sprawie zmian w statucie PTTK. Walny Zjazd te zmiany w statucie uchwalił. Następnie przewodniczący Komisji Uchwał przedstawił projekt uchwał, które w całości zostały przez Zjazd przyjęte.

Zarząd Główny wybrał następujące prezydium: prezes - **Janusz Zdebski**, wiceprezesa - **Edward Kudelski**, **Gustaw Konopacki** i **Marek Staffa**, członkowie prezydium - **Franciszek Midura**, **Zbigniew Kressek** i **Andrzej Wasilewski**. Nie wybrano skarbnika, ani sekretarza generalnego. Prezesem Głównej Komisji Rewizyjnej został ponownie **Stanisław Dygasiewicz**, a prezesem Głównego Sądu Koleżeńskiego również ponownie **Anna Kirchner**.

Obrady XIV Walnego Zjazdu PTTK odbyły się w nowej sali koncertowej Filharmonii im. H. Wieniawskiego.

Na zakończenie delegaci Zjazdu zgotowali owacyjne pożegnanie **Adamowi Chyżewskiemu**, który do nowych władz nie kandydował.

WKW

XXVII Centralny Zlot Krajoznawców Czak '97 w Gdańsku

Kolejny XXVII Centralny Zlot Krajoznawców CZAK '97 przeszedł do historii. Jego gospodarzem był obchodzący swoje 1000-lecie Gdańsk. Z tego też względu założenia programowe imprezy były następujące: przypomnienie morskich dziejów Polski i Gdańska od X wieku, w tym chrystianizacyjnej misji św. Wojciecha na Pomorzu Gdańskim; 200 rocznica powstania Mazurka Dąbrowskiego; prezentacja walorów przyrodniczo-kulturowych Pomorza Gdańskiego; wymiana poglądów i doświadczeń krajoznawców.

Zlot jako jedna z imprez milenijnych odbył się w dniach 27-31 sierpnia 1997 roku z bazą w Wojewódzkim Międzyszkolnym Ośrodku Sportu, Rekreacji i Rehabilitacji w Gdańsku. Głównym organizatorem Zlotu był Regionalny Ośrodek Programowy PTTK wraz z oddziałami PTTK w Gdańsku, Sopocie, Gdyni i Helu. Wśród współorganizatorów Zlotu należy wymienić Dowództwo Marynarki Wojennej RP, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Urzędy Miasta w Gdańsku, Gdyni i Sopocie, Centralne Muzeum Morskie oraz Komitet Organizacyjny 1000-lecia Miasta Gdańska.

Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem krajoznawców z całej Polski. Zakładano udział 180 osób, a zgłoszeń napłynęło 280. W tej sytuacji organizatorzy zwiększyli liczbę uczestników do 225, a doliczając organizatorów, przewodników i działaczy miejscowych w CZAK-u uczestniczyło 250 osób. Należy również wspomnieć o imprezach towarzyszących Zlotowi. W wędrowkach przedzlotowych w dniach 23-27 sierpnia 1997 roku uczestniczyło 30 osób. W tym samym czasie odbył się kurs instruktorów krajoznawstwa, w którym uczestniczyło 40 osób. Dla uczestników tych dwóch imprez zorganizowano bogaty i atrakcyjny program, w ramach którego odbyły się wycieczki autokarowo-pieszne po Kaszubach. Zwiedzono również port wojenny na Oksywiu, lotnisko w Babich Dołach oraz cmentarz wojskowy w Gdyni-Oksywiu.

Organizatorem pierwszego dnia Zlotu był Oddział PTTK w Sopocie

z jego prezesem **Janem Boguckim**. Otwarcie zlotu i sesja krajoznawcza odbyły się w sali posiedzeń Rady Miasta Sopotu. Wśród wygłoszonych referatów na temat 200 lat dziejów Mazurka Dąbrowskiego mówił dyrektor Muzeum Hymnu Narodowego **Henryk Wawrzyk**, rys historyczny Sopotu przedstawił znany krajoznawca **Marek Sperski**, a o przyszłości Sopotu mówił prezydent Miasta Sopotu **Jan Kozłowski**. Z dużym uznaniem przyjęto decyzję Rady Miasta Sopotu o nadaniu alei Parku Północnego imienia zmarłego w ubiegłym roku Honorowego Członka PTTK **Franciszka Mamuszki**. Z okazji Zlotu, przy udziale jego uczestników, nastąpiło odsłonięcie tablicy z nazwą alei.

Na zakończenie pierwszego dnia Zlotu odbyło się otwarcie bardzo interesującej wystawy medalierskiej kmdra **Bogusława Filipka**, giełdy wydawnictw i spotkanie kolekcjonerów. Imprezy te towarzyszyły Zlotowi przez wszystkie dni.

Drugi dzień, „Dzień Gdyni” był organizowany przez Oddział Morski PTTK w Gdyni z jego prezesem **Ryszardem Wrzosem** oraz Oddział PTTK Stocznia Gdynia S.A. z prezesem **Łucją Wróbel**. Uczestnicy odbyli wycieczkę pieszą z przewodnikami brzegiem morza z Orłowa do śródmieścia Gdyni, zwiedzili „Dar Pomorza”, „Błyskawicę”, Muzeum Miasta Gdyni, skansen Marynarki Wojennej, oraz obejrzeli panoramę miasta z Kamiennej Góry. W drugiej części dnia uczestnicy Zlotu zwiedzili Stocznnię Gdynia S.A. oraz wzięli udział w projekcji filmów o Stoczni.

Trzeci dzień, „Dzień Gdański” organizowany był przez Oddział PTTK w Gdańsku, a odpowiedzialnym za program był jego wiceprezes **Wiesław Karger**. Uczestnicy CZAK-u zwiedzili Gdańsk i Centralne Muzeum Morskie, gdzie odbył się sejmik krajoznawczy pn. „1000 lat władztwa polskiego na Bałtyku”. Autorami czterech tematów byli: prof. **Wacław Odyniec**, dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego doc. dr hab. **Andrzej Zbierski**, jego zastępca mgr **Roman Klim** i kierownik RPK **Edwin Kozłowski**. Następnie odbyła się wycieczka autokarowa na trasie Święty Wojciech - Stare Szkoty - Westerplatte, w ramach której zwiedzano kościoły, wzgórza i ka-

pliczkę związane z misją św. Wojciecha. Po zwiedzeniu Westerplatte i złożeniu wiązanki kwiatów nastąpił przejazd do Akademickiego Klubu Morskiego AZS w Gdańsku-Stogi, gdzie odbyła się wieczornica krajoznawcza przy ognisku, występ zespołu kaszubskiego „Chmielanie”, degustacja piwa z gdańskiego browaru oraz konkursy organizowane przez **Andrzeja Tokarskiego**. W ramach wieczornicy uczestnicy z zainteresowaniem wysłuchali gawędy doc. dra **Jerzego Szukalskiego**, redaktora naczelnego „Jantarowych Szlaków” nt. ujścia Śmiałej Wisły.

Kolejny dzień, „Dzień Morski” pod nazwą „Poznajemy Marynarkę Wojenną i Region Nadmorski” był szczególnie atrakcyjny dla uczestników Zlotu. Niezapomnianym wrażeniem było przejście okrętem na trasie Gdynia - Hel - Gdynia, zwiedzanie Helu i jego obiektów muzealnych oraz zwiedzenie portu wojennego i okrętów 3 Flotylli Okrętów na Oksywiu. Dzień ten zakończyło ognisko z akcentamiorskimi i występami zespołu Marynarki Wojennej „Flotylla” oraz interesującymi konkursami organizowanymi przez **Andrzeja Tokarskiego**.

W ostatnim dniu Zlotu, 31 sierpnia uczestnicy wysłuchali koncertu organowego w Katedrze Oliwskiej oraz zwiedzili Park Oliwski. Zakończenie CZAK-u odbyło się w Sali Kurii Metropolitalnej w Oliwie. Z okazji CZAK-u odbyła się krajowa Narada Aktywu Krajoznawczego połączona z wyborami do Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. W skład nowej Komisji weszło dwóch przedstawicieli z województwa gdańskiego: przewodniczący Rady Programowej ROP w Gdańsku **Marian Czyżewski** oraz prezes Oddziału Morskiego w Gdyni **Ryszard Wrzosek**. **Marian Czyżewski** został wybrany na wiceprzewodniczącą Komisji.

Reasumując należy stwierdzić, że dzięki ogromnemu zaangażowaniu aktywu ROP i Oddziałów PTTK w Gdańsku, Gdyni i Sopocie ta niezwykle trudna organizacyjnie i bogata programowo impreza zakończyła się pełnym sukcesem. Uczestnicy Zlotu byli w pełni usatysfakcjonowani programem, piękną słoneczną pogodą, dużą ilością materiałów krajoznawczych, wśród których był również specjalny numer „Jantaro-

wych Szlaków” oraz sprawnym organizacyjnie przebiegiem imprezy. Na szczególne słowa uznania zasługują również przewodnicy, którzy społecznie pełnili swoje funkcje przez cały czas trwania CZAK-u.

Lech Zalewski (Gdańsk)

VIII Forum Publicystów Krajoznawczych Leszno-Poznań 1997

Już po raz ósmy odbyło się w dniach 26-28 września 1997 roku kolejne Forum Publicystów Krajoznawczych zorganizowane przez Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych przy Oddziale Międzyuczelnianym PTTK w Poznaniu. Tematem VIII Forum był „Barok - czasy, ludzie, sztuka”, a Klub działał w imieniu Komisji Krajoznawczej ZG PTTK oraz Wydziałów Kultury, Sportu i Turystyki Urzędów Wojewódzkich w Poznaniu i Lesznie. W spotkaniu, którego celem było prócz wymiany i doskonalenia warsztatu twórczego publicystów krajoznawczych, przedstawienie założeń epoki baroku działających w tym okresie twórców i wybranych dzieł sztuki ze szczególnym uwzględnieniem zabytków architektury oraz zaprezentowanie wybranych atrakcji krajoznawczych Wielkopolski, uczestniczyło 40 osób. Byli wśród nich autorzy publikacji krajoznawczych i turystycznych, krajoznawcy oraz przedstawiciele oficyn wydawniczych między innymi z Warszawy, Lublina, Poznania, Gdańska, Szczecina, Olsztyna, Łodzi i Wrocławia. Gdańsk reprezentowało pięć osób (M. Czyżewski, E. F. Kozłowski, J. Kuśmirek, C. Skonka i J. Szukalski).

Po wysłuchaniu interesującego wykładu prof. Macieja Serwańskiego oraz zwiedzeniu barokowych kościołów i Krypty Zasłużonych Wielkopolan na Wzgórzu św. Wojciecha, uczestnicy udali się na wycieczkę programową, w ramach której zwiedzono zabytkowe obiekty architektury w Kamieńcu i Przemęcie, a w pozostałe dwa dni we Wschowie, Lesznie, Rydzynie, Pawłowicach, Włoszakowicach, Gostyniu, Głogówku, Dolsku i Błażewie. W miejscowości Górsko (gmina Przemęt) obejrzano Galerię Rzeźby

Ptaków Przemęckiego Parku Krajobrazowego.

Cały program imprezy zrealizowano z poznańską dokładnością, a na sesji podsumowującej postanowiono, że następne IX Forum odbędzie się w 1999 roku w Gdańsku.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Z prac Komisji Ochrony Parku Krajobrazowego „Wysoczyzna Elbląska”

Z inicjatywy Rady Naukowo-Społecznej przy Dyrektorze Zarządu Parków Krajobrazowych i Obszarów Chronionego Krajobrazu w Elblągu podjęto prace mające na celu przygotowanie planu ochrony Parku Krajobrazowego „Wysoczyzna Elbląska”. W ich wyniku odbyło się w dniu 30 VI 1997 roku posiedzenie Komisji Ochrony Parku, w którym uczestniczył prezes Oddziału Ziemi Elbląskiej PTTK w Elblągu, równocześnie przewodniczący Rady. Komisja przeanalizowała główne problemy związane z planem ochrony w aspekcie dwuetapowej jego realizacji, przygotowywanych i następnie diagnozy istniejącego stanu.

Natomiast Komisja Krajoznawcza przy Oddziale Ziemi Elbląskiej PTTK już wcześniej podjęła inicjatywę prowadzenia prac przygotowawczych zmierzających do ustanowienia na obszarze Parku wyższych form ochrony, aby w rezultacie doprowadzić do powołania Parku Narodowego „Wysoczyzna Elbląska”.

Argumenty za tym przemawiające są w pełni uzasadnione. Lasy Parku mają jeszcze dziś duże walory przyrodnicze, bowiem tu właśnie najlepiej są zachowane ekosystemy leśne Niżu Polskiego z licznymi oczkami wodnymi, bagnami, zadrzewieniami śródpolnymi, alejami drzew i drzewami pomnikowymi. Na znajdujących się tu głazowiskach występują niezwykle rzadkie na Niżu gatunki mchów i porostów. Zresztą ochrona głazów narzutowych jest sprawą pilną, bowiem w tempie niepokojącym znikają one bezpowrotnie. Park ma ponadto ogromną wartość pod względem faunistycznym, a szczególnie ornitologicznym.

Ważnym zadaniem, wręcz wyznacznikiem całego strategicznego pos-

tepowania w kwestii ochrony Parku, jest zwiększenie jego obszaru w kierunku północno-wschodnim. Lasy Parku winny zostać przedstawione na gospodarce ekstensywną, aby zachować w nich wartości przyrodnicze ekosystemów, a dopiero w drugiej kolejności przynosić korzyści gospodarcze. Nie można dalej preferować wprowadzania drzew szpilkowych, gdyż tradycyjnie stanowiły one tylko domieszkę w tutejszych lasach. Wszystkie rębnie powinny być dostosowane do potrzeb najbliższych naturalnym fitocenozom, a nie z ukierunkowaniem na potrzeby gospodarcze. Sztuczne odnowienia winny być dokonywane z miejscowego materiału siewnego, aby zachować lokalne ekotypy drzew leśnych. Istnieje również konieczność zaniechania ingerencji w leśne podłoże, choćby przez orkę, wydeptywanie, eksploatację runa. W zakresie gospodarki łowieckiej celowe jest utworzenie w biocenozach łańcuchów pokarmowych. Ważnym zadaniem jest także powstrzymanie gwałtownego odpływu wód i stworzenie retencji przez torfowiska, łąki i zabagnione lasy. Kierunek zagospodarowania rolniczego, to rolnictwo ekologiczne. W założeniach wyklucza się turystykę masową i niekontrolowaną. Preferuje się turystykę wdrażaną przez PTTK, to jest turystykę kwalifikowaną i krajoznawczą.

Prace Komisji Krajoznawczej PTTK w znacznym stopniu przybliżyły decyzje związane z ochroną Parku, zwiększeniem jego obszaru, wzrostem liczby rezerwatów i nadanie mu wyższej rangi ochrony.

Wiesław Karger (Gdańsk)

Dobry początek sezonu kajakarzy z Marynarki Wojennej

Wodniacy z Klubu Turystyki Kajakowej „Delfin” i Koła PTTK nr 38 z Oddziału PTTK Marynarki Wojennej sezon '97 zainaugurowali uczestnictwem w Zimowym Spływie Kajakowym na Gwdzie. Wśród kilkudziesięciu miłośników pływania w zimowej scenerii pokonali oni 65-kilometrową trasę. Za swą postawę zostali uhonorowani pucharem przyznany przez organizatorów

z Wojskowego Klubu Kajakowego „Sobótka” w Wałcu. Równie pomyślnie wypadli nasi przedstawiciele w XXXII Międzynarodowym spływie na Wdzie. Wśród blisko 150 kajakarzy dwudziestu z nich wywodziło się z wyżej wymienionych ogniw. Marynarska ekipa uplasowała się na trzecim miejscu, ustępując tylko KW „Wodniak” z Gdańska i KTW „Bałtyk” z Gdyni. Indywidualnie drugą pozycję wywalczyła osada **J. Łucki - W. Tomasiński**, a **Joanna Chyła** była trzecia w jedynkach kobiecych. Wspomniany duet triumfował ponadto w 32-kilometrowym maratonie wyraźnie wyprzedzając pozostałych konkurentów. Natomiast z trójki naszych reprezentantów biorących udział w tegorocznym Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunajcu, duży sukces odniosła ponownie znana osada **Łucki-Tomasiński**. Płynąc na składaku wywalczyła drugie miejsce i srebrny medal. W ten sposób poprawili oni o dwa miejsca ubiegłoroczny wynik. Czwarty rezultat uzyskał **Jerzy Wilczek** ze swą partnerką w mikście.

I na koniec kilka zdań o największym wyczynie kajakarzy z Marynarki Wojennej. Pokusił się o to niezmordowany 59 latek, wcześniej wspomniany **Jan Łucki**. Otóż, po zakończeniu MSK na Dunajcu samotnie wyruszył Wisłą do Gdańska. W sumie pokonał ponad tysiąc kilometrów z Jazowska do Gdańska na jednoosobowym kajaku składanym. Zmagał się z wodnym żywiołem i niezbyt łaskawą aurą. Wykazał jednak niezwykle hart ducha, odwagę i duże umiejętności. W ten sposób szczęśliwie dopłynął na Wybrzeże, by na Motławie zakończyć swą niezwykłą przygodę. Jako pierwszy też zaliczył udział w spływie Wisłą z okazji milenium Gdańska. Po kilkudniowym odpoczynku **J. Łucki** wraz z **Tomaszem Przybylskim** i dwoma innymi śmiałkami rozpoczął przygotowania do jeszcze trudniejszej wyprawy - pokonania Bałtyku, z Polski do Szwecji.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

Poznajemy Region Nadmorski

Pod tym hasłem od stycznia do maja 1997 roku przebiegał 5-etapo-

wy XV Rajd Krajoznawczy. Działacze Oddziału PTTK Marynarki Wojennej na czele ze znanym przewodnikiem **Franciszkiem Traczem** przygotowali po raz kolejny ciekawy cykl wycieczek związanych z 1000-leciem Gdańska. Stąd w programie rajdu znalazło się zwiedzanie muzeów: Historii Miasta Gdańska, Centralnego Muzeum Morskiego i Muzeum Narodowego. Ponad 600 uczestników miało okazję poznać bliżej dzieje portu nad Motławą, budowle obronne Gdańska i posłuchać o Wolnym Mieście Gdańsku oraz historii zakonu cystersów. Środowisko wojskowe i szkolne Trójmiasta miało też okazję uczestniczyć w konkursach krajoznawczych tematycznie związanych z poszczególnymi trasami rajdu.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

Obiecujący rekonesans

Wszystko wskazuje na to, że od przyszłego roku - po zaniechaniu przed kilkunastu laty Spływów Zatoką Pucką - pojawi się nowa interesująca propozycja dla ludzi wiosła. Podczas 2-dniowego rekonesansu opłynięto tzw. Wyspę Sobieszewską, w wyniku którego znawcy przedmiotu, jak: **K. Chyła, R. Tchórzewski, C. Adamczyk** wraz z pozostałymi kajakarzami stwierdzili zgodnie, że jest szansa na podjęcie się przez Klub Kajakowy „Delfin” i Wojskowe Koło PTTK nr 38 organizacji morsko-śródlądowej imprezy na tej trasie. Zarówno Śmiała Wisła, Martwa Wisła, jak i Przekop Wisły to niezwykle i mało uczęszczane akweny. Dodatkowej emocji może dostarczyć wypłynięcie na Zatokę Gdańską. Dzięki tej inicjatywie istnieją szanse na sprostanie oczekiwaniom kajakarzy spod znaku PTTK i PZK. Nasi działacze nie ukrywają, że tak jak w tym roku nieodzowna będzie pomoc tamtejszej policji i zaprzyjaźnionej z Marynarką Wojenną jednostki WLiOPK oraz WOPR, a w tym marynarskiego oddziału PTTK. Zapewne dołączy się do tej inicjatywy Gdańska Rafineria i Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej. W sumie dobry to prognostyk.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

Marynarze w Bieszczadach

W czerwcu bieżącego roku w Bieszczadach odbyła się najstarsza centralna impreza turystyczna Wojska Polskiego. Tygodniowa wędrówka po tych urokliwych górach połączona została z imprezą na orientację. Wśród kilkuset uczestników nie zabrakło również turystów z PTTK-owskiego środowiska morskiego rodzaju sił zbrojnych. Dodatkowym uatrakcyjnieniem były konkursy i konkurencje sprawnościowe. W końcowej punktacji dobry wynik osiągnęła jedna z naszych drużyn w składzie: **Bogdan Siudy, Andrzej Drabik, Dariusz Jaśkowiak, Zbigniew Wysocki**. Ten ostatni został ponadto bezapelacyjnym zwycięzcą w konkursie wiedzy o tym atrakcyjnym turystycznie regionie.

Organizatorzy rajdu - Departament Społeczno-Wychowawczy MON i Krakowski Okręg Wojskowy, podobnie jak w ubiegłym roku, skorzystali z pomocy naszego doświadczonego działacza kmdr. ppor. **Wacława Jakubowskiego**. Wniósł on znaczny wkład w przebieg imprezy, wzorowo wywiązując się z odpowiedzialnej funkcji sędziego głównego i jednego z współautorów rajdowych sprawdzianów. Dodać należy, że największą siłę w ekipie Marynarki Wojennej stanowili przedstawiciele 3 Flotyli Okrętów. Nie po raz pierwszy stało się to dzięki przychylności dowódcy tego związku taktycznego.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

Wysokie loty PTTK-owców „Albatrosa”

Kilka ciekawych imprez turystycznych mają za sobą w tym roku lotnicy morscy z Darłowa. Prezes koła PTTK kmdr ppor. **Tomasz Bobin** wraz z innymi działaczami - jak zwykle wzorowo - wywiązali się z organizacji wiosennego „AZYMUTU '97” połączanego z memoriałem im. H. Stefaniszyna dla 200 uczestników. Nieco później zaakcentowali swoje umiejętności w Festynie zorganizowanej przez tamtejszy Klub Garnizonowy z okazji Dnia Dziecka. Kilkudziesięciu młodocianych turystów ubiegało się o puchar prezesa WK PTTK „ALBATROS”

w zawodach rowerowych, a na podium stanęli: **Piotr Choma**, **Bartosz Bobin** (idzie w ślady ojca) i **Norbert Andrzejczak**.

Równie udane było czerwcowe przedsięwzięcie - XI Nadmorski Biwak „BUSOLKA '97”. Letni weekend wypełniło tradycyjne pasowanie debiutantów na pełnoprawnych turystów. Było jak zwykle ognisko i zawody wędkarskie, w których „taaką rybę” wyciągnął mistrz „Busolki” **Łukasz Huczek**. Rodzina tego ostatniego zdobyła także kolejny puchar w wieloboju. W obu konkurencjach przypadły im puchary ufundowane przez dowódcę jednostki logistycznej i jego zastępcę. W rajdowej loterii upominki pochodziły z darowizn, w tym między innymi od Zarządu Oddziału PTTK

Marynarki Wojennej.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

45 sezon najstarszego koła PTTK w Marynarce Wojennej

Od 1953 roku datuje się działalność Koła PTTK nr 3 w gdyńskiej Stoczni Marynarki Wojennej. Ten rok - jak wszystkie poprzednie - obfituje w liczne przedsięwzięcia, a których autorami są nieustrudzeni działacze z prezesem **Tomaszem Kaczorem** na czele. Z ciekawszych poczynąń warto wymienić 7-dniowy wyjazd na południe Polski. Stoczniowi turyści przebywali w Górach Świętokrzyskich i w Tatrach. W czer-

wcu odbyły się dwa festyny. Jeden z nich dla dzieci i młodzieży pracowników Stoczni. Poza wycieczką autokarami na Kaszuby, była „wojskowa grochówka” przy ognisku i blok rekreacyjny. Drugą podobną imprezę dedykowali dzieciom specjalnej troski. Wraz ze związkowcami i PTTK-owcami z Centralnej Składnicy MW w Pogórze przygotowali bogaty zestaw gier i zabawę. Działka została obdarowana łakociami od sponsorów i organizatorów. Podobnie jak w ubiegłym roku, grupa działaczy zaskarbiła sobie uznanie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego MW nr 1 w Gdyni-Obłuzi oraz wdzięczność ich podopiecznych.

Andrzej Tokarski (Gdynia)

PRZEGŁĄD WYDAWNICTW

Szlakiem bojowym wojsk generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Regionalna Komisja Opieki nad Zabytkami przy Oddziale Warmińsko-Mazurskim PTTK w Olsztynie. Olsztyn 1996.

Przewodnik ukazał się z inicjatywy działaczy: Anny Jankowskiej, Tadeusza Mazura i Juliana Wąsika. Praca zawiera wiele informacji historycznych, zdjęć archiwalnych i rysunków Edwarda Michalskiego. Składa się z dwóch części. Pierwsza część - poświęcona życiu i działalności generała J.H. Dąbrowskiego oraz marszowi jego wojsk przez Powiśle oraz Warmię i Mazury w 1807 roku - opracowana została przez prof. dr. Stanisława Achremczyka, dyrektora Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie. Miejsowości, przez które przechodziły oddziały dowodzone przez Generała, opisał w drugiej części przewodnika Jan Bałdowski. Całość edycji zamykają dwie wersje „Mazurka Dąbrowskiego”, pierwsza, która powstała we Włoszech i najnowsza, która od 1926 roku stała się hymnem narodowym. Przewodnik ukazał się dzie-

ki pomocy finansowej Senatu RP i Wojewody Olsztyńskiego w skromnym nakładzie 1000 egzemplarzy.

Andrzej Wyszkowski (Olsztyn)

Dziedzictwo kulturowe Pomorza nad Wisłą. Seria popularnonaukowa „Pomorze Gdańskie” nr 20. Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Wydawnictwo Gdańskie. Gdańsk 1997.

Po sześcioletniej przerwie pojawił się kolejny, dwudziesty już numer serii popularnonaukowej Gdańskiego Towarzystwa Naukowego zatytułowanej „Pomorze Gdańskie”. Tym razem przedmiotem zainteresowań jest pomorskie (czy raczej wschodniopomorskie) dziedzictwo kulturowe. Książka jest zbiorem dziewięciu artykułów zebranych w sześć rozdziałów. W pierwszym Cezary Obracht-Prądyński pisze o wielokulturowości Pomorza, a w następnym Aleksander Klemp opisuje nekropolię książąt gdańsko-pomorskich w Oliwie. Sakralnych wątków dziedzictwa kulturowego dotyka również artykuł Józefa Borzyszkowskiego o pomorskich sanktuariach

maryjnych. O książnicach pomorskich pisze Jan Bełkot, o muzeach zaś - Michał Woźniak. Na rozdział poświęcony rzemiosłu artystycznemu Pomorza od XVI do XVIII wieku składa się zespół czterech artykułów poświęconych meblarstwu (Czesława Betlejewska), złotnictwu (Barbara Tuchółka-Włodarska), fajansom (Elżbieta Kilkarska) oraz tkaninom i haftom (Beata Szyber). Jako ciekawostkę warto dodać, że pierwszy z tomów serii ukazał się przed 32 laty. Omawiany tom poświęcono pamięci współtwórcy serii, zmarłego w 1995 roku - prof. Stanisława Mielczarskiego.

Kajot

Marian Arszyński: Budownictwo warowne Zakonu Krzyżackiego w Prusach (1230-1454). Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1995. ss.269.

Fundamentalne dzieło dotyczące budownictwa obronnego Zakonu, omawiające, interpretujące i podsumowujące cały dotychczasowy dorobek naukowy w tym zakresie, na co wskazuje choćby obszerny spis lite-

ratury - około 560 pozycji. Całość tematu autor - pracownik naukowy Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu - zawarł w trzech częściach: Zamki krzyżackie jako przedmiot zainteresowań starożytnych i naukowych, Zakon krzyżacki jako użytkownik i budowniczy zamków poza Prusami oraz Zakon krzyżacki jako budowniczy zamków w Prusach. Każdy rozdział uzupełniają liczne i szeroko potraktowane przypisy, co znacznie poszerza objętościowo, ale i pod względem treści całe dzieło. Zbyt skromna jest niestety strona ilustracyjna książki. Jej wadą jest też brak indeksu nazw geograficznych.

Janusz Zaremba (Kwidzyn)

Wierchy. Rocznik poświęcony górom, t. 61. Organ Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Kraków 1996, ss.355.

Jest to kolejny, wydany na początku 1997 roku tom rocznika. Zawartość współtworzą między innymi: artykuł Marka Staffy „W górach ciałniej” omawiający problematykę kurczenia się terenów turystycznych w polskich górach, wspomnienie Marka Eminowicza o Edwardzie Moskałe, „Opowiadania” Władysława Krygowskiego, intrygujący tekst Zdzisława Piaseckiego na temat zakopiańskich kontaktów Stanisława Witkiewicza, ojca sławnego Witkacego, oparty na fragmentach jego listów do rodziny i przyjaciół oraz artykuł Aleksandra Zygi „Spotkania pisarzy z Iwoniczem w XIX w.” omawiający rozwój iwonickiego uzdrowiska jako ośrodka wypoczynku ludzi kultury i sztuki zniewolonej Polski. Ponadto znaleźć można teksty na temat historii rozwoju lasu tatrzańskiego, a także znaczenia i funkcji stroju podhalańskiego. Bogatym uzupełnieniem jest kronika zawierająca między innymi przyczynki krajoznawcze, historyczne, biograficzne, sprawozdanie Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK za rok 1995, bibliografię górską oraz informacje na temat prowadzonych na terenie polskich gór badań naukowych, taternictwa, ratownictwa, ochrony przyrody i inne.

Tomasz Drozdowski (Gdańsk)

Poznaj swój kraj. Miesięcznik krajoznawczo-turystyczny, Nr 4/96 (408), Oficyna Wydawnicza „AMOS”. Warszawa 1996, ss. 36.

Kolejny numer miesięcznika poświęcony został w dużej mierze Mazowszu. Zawiera on między innymi teksty dotyczące Płocka, Kołbieli, Zamku Ujazdowskiego, Muzeum Ziemi Mazowieckiej i prapoczątków Warszawy. Ważne miejsce zajmuje rozmowa z Jerzym Hoffmanem na temat przygotowań do ekranizacji „Ogniem i mieczem”. Znajdziemy też krótki artykuł o Żuławach Wiślanych, kilka informacji praktycznych, na przykład kalendarz imprez turystycznych, cennik pobytu w różnych zakątkach kraju. W kolumnie redagowanej przez Adama Czarnowskiego przeczytamy o archiwowaniu pocztówek, a z tekstu Roberta Gaczka dowiemy się co nieco o odzieży turystycznej. Całości dopełnia fotozagadka oraz krzyżówka o treści krajoznawczej.

Tomasz Drozdowski (Gdańsk)

Koszalin, Plan miasta i mapa okolicy. Wydawnictwo „BiK”. Piła 1996.

Plan miasta opracowany jest bardzo starannie w skali 1:20 000. Szczególnie dokładnie eksponuje zabytki, pomniki przyrody i inne osobliwości. Zawiera również odrębny plan śródmieścia w skali 1:10 000. Mapa okolic Koszalina wykonana jest w skali 1:200 000, a opis opracowany w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim przedstawia położenie, ludność i rys historyczny, najważniejsze zabytki, okolice Koszalina i informacje praktyczne. Liczne są zdjęcia i reklamy. Nazwy ulic podano według stanu na dzień 30 czerwca 1996 roku.

Bernard Konarski (Koszalin)

Województwo koszalińskie, Mapa turystyczna 1:200 000. Wydawnictwo „BiK”. Piła 1996.

Bardzo starannie opracowana mapa turystyczna. W jej treści eksponowane zostały zabytki i rezerwy archeologiczne oraz rezer-

waty i pomniki przyrody. Podano odległości pomiędzy miejscowościami, czego nie było w poprzednim wydaniu z roku 1995. Obraz kartograficzny i opis miejscowości uzupełniają zdjęcia i reklamy. Mapa może służyć zarówno turystom pieszym jak i zmotoryzowanym.

Bernard Konarski (Koszalin)

Paweł Pizuński: Poczet wielkich mistrzów krzyżackich. Wydawnictwo „Marpress”. Gdańsk 1997.

Historia zakonu krzyżackiego wiąże się nierozdzielnie ze średnio-wiecznymi dziejami naszego kraju, zwłaszcza zaś Pomorza. Paweł Pizuński przedstawia zwięzłe sylwetki 38 wielkich mistrzów krzyżackich poczynawszy od Henryka Walpota, który był pierwszym wyższym dostojnikiem Zakonu (od 1198 roku) do Albrechta von Hohenzollerna-Ansbach, który słynnym „holdem pruskiem” doprowadził w 1525 roku do sekularyzacji. Autor starał się rzetelnie scharakteryzować omawiane postaci, oczyszczając ich wizerunki z przesadnych osądów, jakich przez wieki nabierało się wiele. Ciekawą ilustracją interesującego tekstu są reprodukcje portretów wielkich mistrzów zamieszczonych w XVII-wiecznym dziele historyka Krzysztofa Hartknocha. Jedynym mankamentem wydawnictwa jest moim zdaniem - brak tabelarycznego zestawienia nazwisk mistrzów, dat ich panowania etc.

Kajot

Piotr Zaremba: Dziennik 1945. Wydawnictwo Archiwum Państwowego w Szczecinie. Szczecin 1996, ss. 220.

Autor przedstawił już wcześniej powojenny Szczecin w dwóch książkach: „Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945-1950” i „Walka o polski Szczecin”. Pisane w latach sześćdziesiątych i osiemdziesiątych są nie tylko świadectwem wydarzeń, lecz także ich interpretacją o subiektywnej wymowie, charakterystycznej dla czasów, w których powstały. Natomiast „Dziennik” wydany został po raz pierwszy z autentycznego, sporządzanego systematycznie

w 1945 roku rękopisu. Autor opisu je niezwykle okoliczności przejmowania Szczecina, między innymi trzykrotną ewakuację polskich władz i ustalanie granicy państwowej. Tekst uzupełniają komentarze dotyczące zapomnianych dziś faktów, dat, zjawisk i nazw geograficznych oraz zdjęcia.

Lech Sarosiek (Szczecin)

Zielony przewodnik po Szczecinie. Informator ekologiczny. Federacja Zielonych - Grupa Szczecińska, Biuro Informacji Ekologicznej w Szczecinie. Szczecin 1996, ss. 192.

We wstępie czytamy, że „Promagując program Zielonej Konsumpcji chcemy wylansować i umocnić lobby ekologiczne oraz promować zdrowy styl życia, ekologiczną postawę człowieka, jak najmniej uciążliwą dla środowiska i społeczności, w której on żyje... Stosując w codziennej praktyce zasady zdrowego, ekologicznego stylu życia mamy nadzieję wylansować postawę człowieka XXI wieku - kreatora swojego otoczenia w myśl zasad zrównoważonego rozwoju”. Tekst książki podzielono na 19 części przedstawiających: instytucje, szkoły i organizacje zajmujące się ekologią, ekologiczną charakterystykę szeroko pojętej konsumpcji, domu, zużycia energii i wody, zdrowia, żywności, odpadów i komunikacji. Przedstawiono także walory przyrodnicze regionu ze szczególnym uwzględnieniem Szczecina oraz wykaz publikacji o tematyce poruszanej w przewodniku. Opracowana przez zespół osób i instytucji książka zawiera wiele informacji zróżnicowanych pod względem rangi, wartości oraz sposobu prezentacji, wymagających znacznego uporządkowania.

Lech Sarosiek (Szczecin)

Wydawnictwa z konferencji naukowo - technicznych w województwie szczecińskim (1994-1996).

Od kilku już lat odbywają się systematycznie w regionie szczecińskim konferencje naukowo - techniczne, których organizatorami lub

patronami najczęściej są: Urząd Wojewódzki, Urząd Miejski w Szczecinie, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej, Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska, Politechnika Szczecińska, Zespół Elektrowni „Dolna Odra”, Przedsiębiorstwo Usług Inwestycyjnych „EKO-INWEST” S.A. oraz Biuro Informacji Gospodarczej. Materiały z konferencji publikowane są w tomach liczących od 100 do 250 stron objętości, zawierających bogato ilustrowane referaty. Część wystąpień, szczególnie przedstawiających zagadnienia w sposób ogólny (przekrojowy) i stanowiących bardzo szerokie tło dla rozważań specjalistycznych, jest interesująca dla osób nie zajmujących się profesjonalnie tymi problemami. Dotychczas ukazały się materiały z następujących konferencji:

- Ochrona atmosfery - aspekty techniczne i ekonomiczne, Szczecin, VI 1994 r.;
- Zagospodarowanie odpadów paleniskowych i odpadów z odsiarczania spalin, Świnoujście, XI 1994 r.;
- Ochrona i rekultywacja jezior i zbiorników wodnych, Międzyzdroje, XI 1994 r. i III 1996 r.;
- Rekultywacja terenów zdegradowanych w województwie szczecińskim, Nowe Czarnowo, IX 1995 r.;
- Nowoczesny transport kluczem integracji europejskiej, Szczecin, X 1995 r.;
- System pomiarów ciągłych zanieczyszczenia powietrza Elektrowni „Dolna Odra”, Nowe Czarnowo, XII 1995 r.;
- Oczyszczalnie ścieków dla Szczecina i regionu - jakie?, Międzyzdroje, XI 1995 r.;
- Ekologia w budownictwie, Szczecin, II 1996 r.;
- Odsiarczanie i odazotowanie metodą wiązki elektronów w Elektrowni „Pomorzany”, Szczecin, III 1996 r.;
- Budownictwo a integracja z Unią Europejską, Szczecin, IV 1996 r.;
- Zieleń miejska, Szczecin, IX 1996 r.;
- Produkty uboczne spalania węgla w energetyce jako pełnowartościowy surowiec, Szczecin, IX 1996 r.;

- Inwestycje w ochronie środowiska w regionie szczecińskim - historia i perspektywy, Pogorzelica, X 1996 r.

Lech Sarosiek (Szczecin)

Aura 4'96

Jeszcze kilka lat temu, mimo oczywistego stwierdzenia, że przyroda jest niepodzielna, sąsiadujące ze sobą Polska i NRD szukały na terenach przygranicznych tylko własnych, doraźnych korzyści zdeterminowanych przez politykę i działalność gospodarczą, a wbrew deklarowanej przyjaźni. Zmiany polityczne spowodowały również zmianę w spojrzeniu na otaczającą przyrodę. Zeszyt przedstawia współpracę polsko-niemiecką w zakresie ochrony środowiska na terenach przygranicznych, w szczególności ocenę osiągniętego postępu i problemy do rozwiązania. Numer dwujęzyczny z kolorowymi zdjęciami otwierają artykuły ministrów ochrony środowiska obu krajów o wspólnym tytule: „Ochrona środowiska na pograniczu Niemiec i Polski”. Zagadnienia środowiska w układzie administracyjnym prezentują polscy wojewodowie i niemieccy ministrowie rządów krajowych. Z innych materiałów należy wymienić: „Park Narodowy Dolina Dolnej Odry” (jego odpowiednikiem po stronie polskiej jest park krajobrazowy o tej samej nazwie - por. „Jantarowe Szlaki” 4/230, s. 16-21 z 1993 r.), „Zagrożenie Puszczy Wkrzańskiej planowanym przejściem granicznym”, „Kostrzyn idealne miasto renesansu na przejściu granicznym”, „Odra - droga wodna i jej problemy” oraz „Rezerwat Świdwie”.

Lech Sarosiek (Szczecin)

Helska Bliza. Dwutygodnik „Przyjaciół Helu”. Nakład 500 egz., cena 0,80 zł.

Od listopada ubiegłego roku Stowarzyszenie Przyjaciół Helu wydaje dwutygodnik pod nazwą „Helska Bliza”. Przykładowo w numerze 21 z sierpnia br., liczącym 10 stron, treść czasopisma podzielona została na następujące działy: Kultura,

Z dawnych lat, Głos młodych, Z ratusza i Rozmaitości. Krajoznawców zainteresują zapewne artykuły na temat pobytu Karola Szymanowskiego w Helu, notki historyczne przypominające problemy Helu sprzed 70 lat i sprawy związane z obroną wybrzeża przed drugą wojną światową, informacje o ośrodku wczasowym PKP na torach kolejowych, obszerny artykuł o zagospodarowaniu przestrzennym Helu oraz krótki biogram prof. Kazimierza Demela - biologa, jednego z pionierów badań morskich w Polsce i współorganizatora Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu. Przy okazji zamieszczono informację o IX Zlocie Demelowskim organizowanym przez Oddział PTTK w Helu i przypomnienie, że nazwę nadmorskiego bulwaru w tym mieście imienia K. Demela nadano na wniosek helskiego oddziału PTTK. Z „Helską Blizą” warto się bliżej zapoznać.

J. Sz.

Jarosław Ellwart: Kaszuby. Przewodnik turystyczny. Wydanie trzecie. Wydawnictwo „Region”. Gdynia 1997.

Pomimo wytkniętych błędów zawartych w poprzednich dwóch wydaniach tego przewodnika (recenzje w „Pomeranii” nr 7-8, 1995 i „Jantarowych Szlakach” nr 3, 1996), wydanie trzecie ukazało się bez zmian, czyli ze starymi, rażącymi błędami. Warto przypomnieć, iż dotyczą one regionalizacji geograficznej Kaszub, nazewnictwa geograficznego i wielu szczegółów w tekście. Szkoda więc, że do rąk turystów i miłośników urokliwej ziemi kaszubskiej dotarł kolejny zły jakości przewodnik, w którym silnie propagowana przez autora „Szwajcaria Kaszubska” wykracza poza tradycyjne „Zdroje Raduni”. Z książki tej polecić warto jedynie informacje użytkowe, które potraktowane zostały szeroko i wielostronnie.

J. Sz.



Wierchy. Rocznik poświęcony górom. Tom 62. Organ Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Kraków 1997.

Niniejszy tom dotarł do odbiorców na przełomie lipca i sierpnia bieżącego roku. Na jego zawartość składa się jak zwykle kilka monograficznych opracowań oraz kronika zawierająca przyczynki krajoznawcze, historyczne, biograficzne, recenzje wydawnictw, sprawozdanie Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK za rok 1996 oraz informacje na temat prowadzonych na terenie polskich gór badań naukowych, taternictwa, ratownictwa w Tatrach, ochrony przyrody, a także inne doniesienia. Wśród opracowań znajdziemy artykuł Marka Staffy pt. „Rozplątać ten węzeł (szlaków)” poruszający nabrzmiały ostatnio problem administrowania i utrzymywania szlaków turystycznych w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem terenów górskich. Janusz Zdebski w swym tekście zatytułowanym „Góry jako źródło przeżyć emocjonalnych” analizuje oddziaływanie wędrówek górskich na człowieka, o związkach Władysława Krygowskiego z Bieszczadami pisze Andrzej Burghardt, a o doktorze Janie Bednarskim i jego działalności na Podhalu przypomina Jerzy M. Roszkowski. Ciekawy jest również artykuł Mieczysława J. Adamczyka pt. „Gorce w latach 1670-1870 i zmiany w ich krajobrazie”.

Tomasz Drozdowski (Gdańsk)

Janina Kochanowska: Kultura artystyczna na dworze książąt szczecińskich w XVI w. Szczecińskie Towarzystwo Kultury. Szczecin 1996, ss. 162.

Wiek XVI to „złoty okres” zjednoczonego państwa Gryfitów, któremu sprzyjało zaciśnięcie więzów z Polską w wyniku ślubu księcia Bogusława X Wielkiego z księżną Anną Jagiellonką. Książka przedstawia kulturę artystyczną dworu szczecińskiego na tle zjawisk zachodzących w sztuce europejskiej, uwarunkowania pracy artystów i rzemieślników (serwitorów) na dworze, ich sylwetki i dzieła oraz

ksiąząt jako fundatorów. Bogato ilustrowany tekst uzupełniają m.in. streszczenie w języku niemieckim i słownik terminologiczny.

Lech Sarosiek (Szczecin)

Maria Bogucka: Życie w dawnym Gdańsku. Wydawnictwo Trio. Warszawa 1997.

Obszerny zbiór 24 esejów opowiada o życiu codziennym gdańszczyzanina żyjącego w XVI i XVII wieku, a więc w okresie największej pomyślności miasta. Autorka barwnie omawia różnorakie aspekty gdańskiej egzystencji, poczynając od spraw gospodarczych i politycznych, poprzez sprawowanie władzy, zajęcia zawodowe, aż po życie rodzinne i religijne oraz rozrywki. Książka jest rozszerzeniem „Życia codziennego w Gdańsku” (PIW 1967), jednak teraz wydawca pozbawił ją obu indeksów, zmieniono też zestaw ilustracji, ciekawszy - także technicznie - w obecnym wydaniu.

Kajot

Pobrzeże Bałtyku województwa koszalińskiego. Mapa turystyczna 1:150 000. Agencja BiK. Piła 1997.

Wreszcie ukazała się niezła mapa, która obejmuje pobrzeże Bałtyku od Dźwirzyna na zachodzie do jeziora Kopań na wschodzie, czyli 85 km wybrzeża w pasie o szerokości od 10 do 20 km. Ma dokładne oznakowania turystyczne, rozbudowaną legendę, a także - na odwrotnej stronie - dokładny opis zawierający między innymi środowisko geograficzne, rezerваты przyrody, szlaki turystyczne - piesze, kajakowe i rowerowe. Jest ponadto opis ważniejszych miejscowości (ponad 50).

Opracowana jest starannie, przeoczeń i pomyłek jest niewiele. Tym niemniej warto wyjaśnić, że obecnie Sianów ma 6,5 tys. mieszkańców, a nie 5,0 tys. Bardziej zdecydowanie powinno być oznakowane arboretum w Karnieszewicach oraz interesujący ogród botaniczny we Włokach koło Świeszyna, o którym brak bliższych informacji.

Bernard Konarski (Koszalin)

Wiesław Stachlewski: Koszalin i okolice. Regionalna Agencja Promocji Turystyki. Koszalin 1997, ss. 103.

Jest to publikacja ze wszech miar potrzebna, bowiem jej pierwsze wydanie ukazało się szesnaście lat temu! Nowy przewodnik omawia kolejno: położenie Koszalina, gospodarkę i ochronę środowiska, kulturę i turystykę. Zawiera również dziesięciostronicową kronikę miasta. Proponuje dwie piesze trasy wycieczkowe po mieście, pięć tras pieszych po najbliższych okolicach Koszalina, także wycieczkę kolejką wąskotorową oraz dwie nieco dłuższe trasy samochodowe. Przy opisie tras są obszernie i dokładne informacje o zabytkach, pomnikach przyrody, osobliwościach itp. Do tego dołączono informator zawierający adresy hoteli, restauracji, stacji paliw i innych punktów usługowych.

Niestety nie ustrzeżono się od pewnych niedociągnięć i pomyłek. I tak: nie istnieje już w Koszalinie Wyższa Szkoła Oficerska (s. 11), wizycie papieża Jana Pawła II poświęcono zaledwie jeden wiersz (s. 22), pominięto poświęcony mu pomnik (s. 40), także grobowiec biskupa Czesława Domina w katedrze (s. 44), pomnik Wdzięczności nie jest dziełem M. Józefowicza, lecz Fran-

ciszka Duszenki (s. 51), Sianów liczy nie 5,0 tys. mieszkańców, lecz prawie 6,5 tys. (s. 63), ratusz w Sianowie nie pochodzi z 1979 roku, ale z 1879 roku (s. 64), w opisie Karnieszewic brak wzmianek o arboretum (s. 66), dworek w Osiekach już od dawna nie jest własnością Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie (s. 80) oraz nie istnieje już pomnikowy świerk w Gąskach. Aczkolwiek przewodnik jest ilustrowany 21 czarno-białymi rysunkami, to odczuwa się brak fotografii. Mimo wymienionych usterek, które w przyszłości powinny być usunięte, jest to udana publikacja.

Bernard Konarski (Koszalin)

Krystyna i Dionizy Rypniewscy: Koszalin - zabytki, informacje, okolic. Wydawnictwo „Kadr”. Koszalin 1997.

Przewodnik ten prezentuje historię, sztukę, architekturę i przyrodę Koszalina oraz jego bliższych i dalszych okolic. Tekst zilustrowano mapkami i planami, co ułatwia poruszanie się po takich miejscowościach, jak Koszalin, Białogard, Biały Bór, Borne-Sulinowo, Czaplinek, Darłowo, Drawsko Pomorskie,

Kołobrzeg i wiele innych. Publikacja ta zawiera dużo ciekawych informacji, a wśród nich szczegółowy opis katedry w Koszalinie. Zainteresuje ona zapewne nie tylko turystów i wczasowiczów, ale również licznych miłośników ziemi koszalińskiej.

Bernard Konarski (Koszalin)

Ks. Stanisław Bogdanowicz: Legendy mariackie. Wydawnictwo „MG”. Olsztyn 1997.

Ksiądz prałat Stanisław Bogdanowicz jest od wielu lat gospodarzem najważniejszego gdańskiego kościoła - Bazyliki Mariackiej, a przy tym znawcą historii i zabytków Gdańska, zwłaszcza sakralnych. W niewielkiej książeczce pomieścił autor zbiór 21 krótkich legend i opowieści związanych z Bazyliką. Przeważają legendy „znane i uznane”, uzupełnione o anegdotyczne przypowieści z nowszej historii. Niewątpliwą zaletą opowieści jest ich wyraźne powiązanie z faktami tworzącymi historię miasta.

Kajot

Nasza ankieta

Drodzy Czytelnicy!

Wraz z numerem 2/1997 „Jantarowych Szlaków” dostarczyliśmy Wam, pierwszy raz w dziejach pisma, ankietę z prośbą o jej wypełnienie i przesłanie do Redakcji. W ten sposób chcieliśmy poznać Wasze opinie oraz uwagi o Waszym i naszym periodyku, po to, aby stał się on pismem jeszcze lepiej spełniającym Wasze oczekiwania. Ankieta spotkała się z zainteresowaniem, które określić możemy jako umiarkowane, co spowodowane być mogło - jak sądzymy - letnimi wojażami. Mimo to, otrzymana liczba wypowiedzi pozwala na sformułowanie pewnych spostrzeżeń, co też niezwłocznie czynimy.

Ocena ogólna

Jest ona wysoka. Jedyne, które pojawiły się w tej części (przypomnijmy im wyższa punktacja, tym lepsza

ocena), zdarzały się rzadko i dotyczyły wyłącznie sposobu dystrybucji. Z przedstawionych pięciu kryteriów (bez oceny) najwyżej oceniono poziom techniczny (wynik - 4,2 punktu), następnie okładkę (4,1), numery monotematyczne (4,0) i poziom graficzny (3,9). Kryterium najsłabsze - sposób dystrybucji (2,7) - jako jedyne uzyskało ocenę poniżej dostatecznej.

Z punktu widzenia obszerności lub częstości występowania uznano, że za mało jest numerów monotematycznych (2,3 punktu przy założeniu, że 1 - to za dużo, 2 - w sam raz, 3 - za mało), część z Was uważa też, że materiał ilustracyjny (fotografie, szkice, mapki) powinien być obszerniejszy (2,2).

Zadziwiająca jest natomiast jednomyslność ankietowanych, co do ceny kwartalnika: zdecydowana większość uznała cenę za właściwą, liczba zaś osób myślących inaczej („cena za wysoka” lub „cena za niska”)

była idealnie zgodna - w efekcie uzyskaliśmy najbardziej jednomyślny wynik w całej ankiecie.

Ocena poszczególnych działów

W ocenie merytorycznej najbardziej kontrowersyjny, a więc taki, przy którym pojawiły się zarówno „1” jak i „5”, był dział pt. „Problemy turystyki i krajoznawstwa”. Największą liczbę najwyższych ocen, tj. „5” uzyskały kolejno działy: Zabytki, Historia, Sylwetki, Środowisko przyrodnicze i jego ochrona, Nazewnictwo.

Ustalony na podstawie ankiety swoisty ranking działów byłby w ocenie merytorycznej - następujący: 1. Zabytki - 4,5 pkt., 2. Historia - 4,3 pkt., 3. Środowisko przyrodnicze i jego ochrona - 4,2 pkt., 4. Nazewnictwo i Recenzje - po 4,1 pkt., 5. Sylwetki - 4,0 pkt., 6. Wystawy, muzealnictwo, archiwalia, Z działalności PTTK i Przegląd wydawnictw - po 3,7 pkt., 7. Problemy turystyki i krajoznawstwa, Szlaki turystyczne, Inne tematy i Różne informacje - po 3,5 pkt.

Prawie każdy z działów poddany ocenie obszerności uzyskał zarówno oceny „za dużo” (A=1), jak i „za mało” (C=3). Wyjątkami były działy: Środowisko przyrodnicze i jego ochrona - brak oceny „za mało” oraz Zabytki i Przegląd wydawnictw - brak oceny „za dużo”. Najwięcej wskazań „za mało” osiągnęły w kolejności następujące działy: Szlaki turystyczne, Problemy turystyki i krajoznawstwa, Zabytki, Z działalności PTTK.

Przy uzasadnionym założeniu, że ocena „za mało” wyraża zainteresowanie rozszerzeniem danego działu, a więc jest miarą jego popularności i czytelniczego zainteresowania, ranking działów sporządzony na podstawie Waszej oceny byłby następujący: 1. Szlaki turystyczne - 2,5 pkt. (dla przypomnienia: 2,0 - oznaczałoby obszerność w sam raz, 3,0 - to obszerność zdecydowanie za mała w porównaniu z zapotrzebowaniem, 1 pkt zaś to zdecydowanie za dużo), 2. Zabytki - 2,4 pkt., 3. Problemy turystyki i krajoznawstwa - 2,3 pkt., 4. Z działalności PTTK i Przegląd wydawnictw - po 2,2 pkt., 5. Historia, Wystawy, muzealnictwo, archiwalia, Nazewnictwo, Recenzje, Inne tematy i Różne informacje - po 2 pkt., 6. Środowisko przyrodnicze i jego ochrona - 1,9 pkt., 7. Sylwetki - 1,8 pkt.

Ocena innych aspektów

Nie wszyscy odpowiedzieli na pytanie o szczególnie zapamiętany numer JS lub artykuł. W odniesieniu do numeru na ogół wymieniano któryś z numerów monotematycznych, na przykład koszaliński lub tczewski. Największą różnorodność wykazała ocena artykułu. Wśród zapamiętanych był materiał o 200-leciu hymnu polskiego, historia kościoła w Trzemeszcu, sylwetka Izzydora Gulgowskiego, cykl poświęcony mennonitom. Z nazwiska zapamiętano i wymieniono dwóch autorów - A. Sikorę za artykuł „Ochrona krajobrazu ziemi gdańskiej” i E. Klamanną za cykl artykułów o gdańskich kościołach.

W pytaniu trzecim, gdzie prosiłmy o ocenę ewentualnego wprowadzenia nowych form do JS, największą popularnością w ocenie ankietowanych cieszył się konkurs (83% ogółu odpowiedziało na tak), następnie reportaż (75%) i wywiad (67%). Za włączeniem opowiadania było zaledwie 25% wypowiedzi.

Musimy przyznać, że niespodziewanym powodzeniem cieszyło się pytanie 4: Jakie inne zmiany chciałbym wprowadzić? Głosy były mocno zróżnicowane, chociaż pewne wspólne postulaty można było wyłowić. I tak proponowano zastosować kolorowe ilustracje, jeśli już nie w całym numerze, to przynajmniej na okładce. Widziano by więcej fotografii i mapek, lepszej kartografii, więcej porad kierowanych do „zwykłego turysty”. Niektórzy proponują wręcz powrót do formuły miesięcznika lub przynajmniej dwumiesięcznika. Treść pisma powinna być - zdaniem części respondentów - wzbogacona o materiały turystyczne z krajów północnej Europy, a także z terenów przedwojennej północno-wschodniej Polski, utraconych po 1945 roku. Wśród wypowiedzi pojawił się też apel o „bardziej bezpośredni zwrot do czytelnika”. Będziemy o tym pamiętać.

Nasz Czytelnik

Wśród respondentów zdecydowanie przeważali mężczyźni (75% ogółu), a wśród zawodów spotykamy między innymi księgową, informatykę, bibliotekarkę, publicystę, sprzedawcę, ekonomistę, konstruktora, technika, inżyniera a więc przekrój profesji jest zaiste obszerny. Aż 83% odpowiadających należy do PTTK. Jeden numer JS czyta przeciętnie 2,6 osoby.

Jak widać pokłosie ankiety jest interesujące i stanowi cenny materiał wyjściowy dla Redakcji i Kolegium Redakcyjnego do podjęcia wysiłków w celu sprostania wymaganiom naszych Czytelników. Nie zawsze to będzie możliwe - na przykład wprowadzenie koloru musiałoby w sposób zdecydowany odbić się na cenie kwartalnika. Tam jednak, gdzie zmiany mają charakter „bezinwestycyjny” postaramy się je wprowadzić. Dotyczy to zwłaszcza ocen respondentów w odniesieniu do zawartości merytorycznej i obszerności poszczególnych działów.

Serdecznie dziękujemy wszystkim Czytelnikom za nadesłane ankiety. Dzięki Wam, nasz kwartalnik będzie jeszcze lepszy.

Zgodnie z zapowiedzią, wśród respondentów rozlosowaliśmy skromne nagrody: Prenumeratę JS na 1998 rok otrzymują: **Zofia Zachmann** - Szczecin, **Grzegorz Skwarliński** - Gdynia, **Ewa Popiel** - Koszalin, **Katarzyna Kaczmarek** - Poznań, **Tadeusz Piątkowski** - Gdynia. Spis treści JS za lata 1957-87 otrzymują: **Tomasz Drozdowski** - Gdańsk, **Sławomir Błażejczak** - Pruszcz Gdański, **Marian Kumorek** - Bochnia, **Janusz Zaremba** - Kwidzyn, **Stefan Świerczewski** - Ustka.

Redakcja





Fragment widoku Gdańska z Biskupiej Górki według P. van der Aa (ok. 1700 r.)

Zaprosili nas

- Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki na konferencję prasową w sprawie oceny letniego sezonu turystycznego 1997 w dniu 27 sierpnia 1997 roku w hotelu „Orbis-Victoria” w Warszawie.
- Regionalny Ośrodek Programowy PTTK w Gdańsku na uroczyste otwarcie XXVII Centralnego Zlotu Krajoznawców „CZAK '97” w dniu 27 sierpnia 1997 w Sopocie.
- Kajakowy Sejmik Samorządu Terytorialnego na I Kongres Gmin Turystycznych w dniach 28-29 sierpnia 1997 roku w hotelu „Gromada” w Warszawie.
- Klub Imprez na Orientację „Neptun” w Gdańsku na XX Drużynowe Mistrzostwa Polski w turystycznych marszach na orientację w dniach 26-28 września 1997 roku w Gdańsku.
- Urząd Wojewódzki Wydział Kultury, Sportu i Turystyki w Gdańsku na uroczyste spotkanie z Okazji Światowego Dnia Turystyki w dniu 30 września 1997 roku w Gdańsku.
- Regionalny Ośrodek Programowy PTTK w Gdańsku na podsumowanie Centralnego Zlotu Krajoznawców „CZAK '97” i Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego na 1000-lecie Gdańska w dniu 8 października 1997 roku w Gdańsku.
- Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Słupsku na otwarcie wystawy pt. „Słupsk-Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne” w dniu 11 października 1997 roku w ratuszu w Ostrzeszowie Wlkp.
- Regionalna Komisja Ochrony Przyrody PTTK w Gdańsku na XXXI Zjazd Działaczy Ochrony Przyrody połączony z wycieczką autokarową do Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego w dniu 12 października 1997 roku.
- Wojewódzka Komisja Turystyki Pieszej PTTK w Gdańsku na coroczny Zlot Przodowników Turystyki Pieszej w dniach 18-19 października 1997 roku w Ośrodku „ELF” w Czapielskim Młynie.

Za zaproszenia dziękujemy

Na pierwszej stronie okładki: **Gdańsk. Żuraw**. Na czwartej stronie okładki: **Sieć domu mieszczańskiego**. Rys. J. C. Schultz (XIX w.)

Numery bieżące i archiwalne można nabyć:

- w **Gdańsku**: Oddział PTTK, Długa 45 (parter); w księgarniach Gdańskiego Domu Książki: nr 5 (ul. Długa) i nr 17 (ul. Miszewskiego); w księgarni p. B. Kuczyńskiej (ul. Piwna); w Redakcji JS,
- w **Gdyni**: Oddział Morski PTTK, ul. 3 Maja 27,
- w **Sopocie**: Oddział PTTK, ul. Bohaterów Monte Cassino 49,
- w **Olsztynie**: w księgarni „Książnicy Polskiej”, Plac Wolności 2/3.

Numery archiwalne można nabywać w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku, ul. Ogarna 72.



Jantarowe Szlaki docierają do wielu instytucji i osób związanych z turystyką i krajoznawstwem, do bibliotek ogólnych i szkolnych, do indywidualnych turystów oraz do ludzi działających na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego i kulturowego województw północnych Polski, a także wielu innych województw.

Z materiałów publikowanych na łamach Jantarowych Szlaków korzystają przewodnicy miejscy i terenowi, piloci wycieczek krajowych i zagranicznych oraz organizatorzy turystyki.

Poszukujemy sponsorów.

Drukujemy w Jantarowych Szlakach promocyjne publikacje o Państwa działalności oraz o działalności kierowanych przez Państwa instytucji i przedsiębiorstw. Drukujemy reklamy Państwa wyrobów i usług.

Nasze konto: Zarząd Oddziału Gdańskiego PTTK - Bank Gdański IV Oddział w Gdańsku
301817-96351-132 z zaznaczeniem Jantarowe Szlaki.



DRUKARNIA



OFERUJEMY PROJEKTOWANIE I WYKONANIE W ZAKRESIE:

*druków akcydensowych, folderów, książek,
albumów, etykiet, metek na materiałach
samoprzylepnych, usług introligatorskich,
komputerowego składu tekstu i grafiki,
pism okolicznościowych, wizytówek,
ulotek reklamowych*

Z.U.P. "ASTRA", GDAŃSK, UL. REDUTA ŻBIK 5, TEL. 305-54-57, TEL./FAX 305-54-58

jantarowe szlaki

